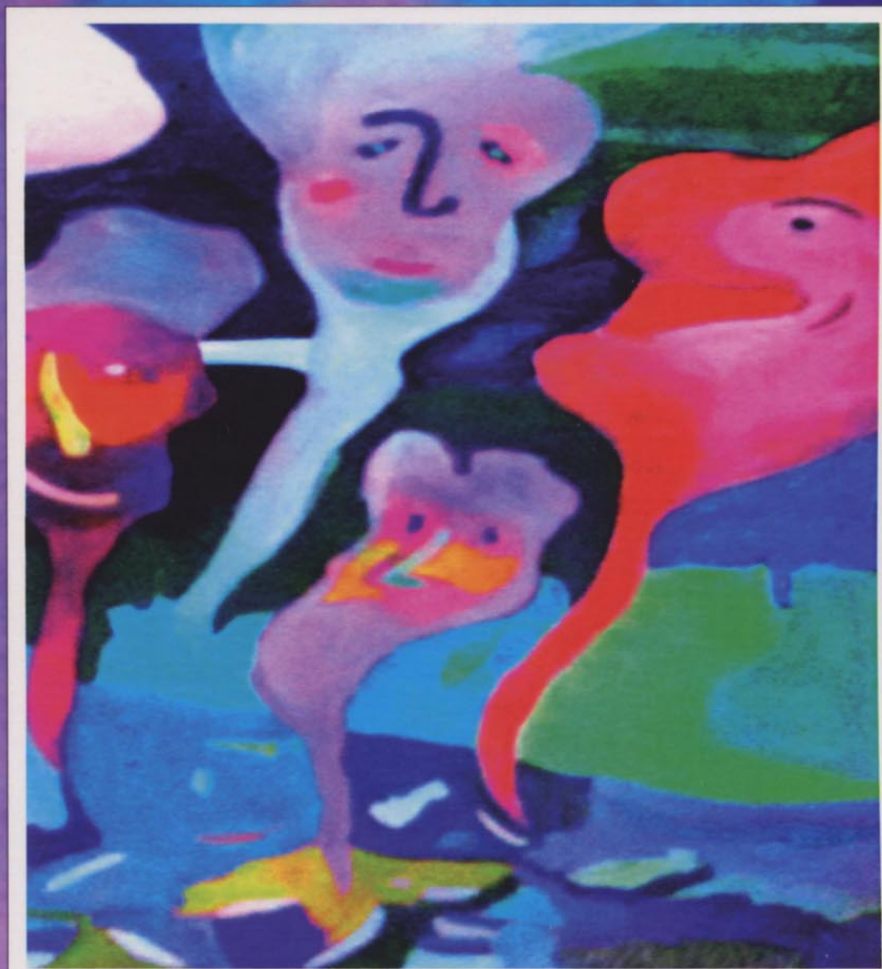


ISSN 1507 - 4781\* ROK XVIII\* LATO 2015\* nr 65

# FORUM 65

## MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK,

W numerze m.in.:

- **Tadeusz Żeleński** *Boy, Stary i nowy świat – felieton.*
- **Piotr Szydłowski, Leszek Kołakowski** – *niechrześcijański obrońca chrześcijańskiej cywilizacji.*
- **Józef Kabaj**, *Etyka gimnazjalna i ponadgimnazjalna, czyli gimnastyka moralna.*
- **Ilona Tarasin**, *O etyce dziennikarzy i mediów (cz. II).*
- **Renata Halucka**, *Jak komunikacja niewerbalna sprzyja komunikacji międzyludzkiej.*
- **Andrzej Pierzchała**, *Proporcje – neokwanty fizyki (cz. II).*

## SPIS TREŚCI:



## RADA PROGRAMOWA:

### 1 SŁOWO OD REDAKTORA

#### TEMATY SPRZED LAT

- 2 Tadeusz Żeleński Boy, *Stary i nowy świat* – felieton.

#### KOBIETY WYZWOLONE

- 4 Stanisław Franczak, *Maria Dulębianka (1861-1919), Kazimiera Bujwidowa z Klimontowiczów (1867-1939)*.

#### PUBLICYSTYKA

- 11 Piotr Szydłowski, Leszek Kołakowski – *niechrześcijański obrońca chrześcijańskiej cywilizacji*.

#### ETYKA I MORALNOŚĆ

- 19 Józef Kabaj, *Etyka gimnazjalna i ponadgimnazjalna, czyli gimnastyka moralna*.  
25 Renata Batko, *Lidia-kapłanka*, Krystyna Alicja Jezierska, *Poród wiosny* (wiersze).  
26 Ilona Tarasin, *O etyce dziennikarzy i mediów (cz. II)*.  
32 Renata Halucka, *Jak komunikacja niewerbalna sprzyja komunikacji międzyludzkiej*.  
35 Ignacy S. Fiut, *Z życia poety* (wiersz).

#### ROZMYŚLANIA RACJONALISTY

- 36 Andrzej Pierzchała, *Proporcje – neokwanty fizyki (cz. II)*.

#### RECENZJE

- 43 Ignacy S. Fiut, *Emocje źródłem kultury poetyckiej*.  
48 Stanisław Franczak, *Nocne rozważania* (wiersz).

#### Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ

- 49 Jan Trąbka, *Cyberkultura*, Jerzy S. Łątka, *Pasza Iskender (Antoni Illiński)*, Stanisław Franczak, *Smak kobiet*, Stanisław Franczak, *Grzeszne opowiadania*.  
51 Stanisław Franczak, *Krakowskie sny* (wiersz).

- 53 **Z PRASY** – opracował Sławomir Brodziński.

#### 58 LISTY DO REDAKCJI

- 62 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE** – Czesława Jolanta Kotarba.

**MYŚLI** – wybrała Czesława Jolanta Kotarba.

doc. dr Andrzej Kurz  
– przewodniczący,  
prof. dr hab. Czesław Banach  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Stanisław Franczak  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Jan Nowak  
– wiceprzewodniczący,  
dr Józef Kabaj – sekretarz.

#### Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,  
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,  
prof. dr hab. Marian Grzybowski,  
prof. dr hab. Jerzy Kochan,  
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,  
dr Jan Kozłowski,  
dr hab. Zbigniew Krawczyk,  
prof. dr hab. Józef Lipiec,  
mgr Mieczysław Noworyta,  
prof. dr hab. Jerzy Ochman,  
prof. dr hab. Jan Szmyd,  
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,  
prof. dr hab. Jan Woleński,  
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

#### ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6  
tel. 12 423-50-16  
e-mail: sfranczak666@gmail.com;  
skalab@o2.pl

#### Wydawca:

Rada Wojewódzka  
Towarzystwa Kultury Świeckiej,  
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6  
**www.forummysliwolnej.pl**  
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona  
Świeżawskich

#### Fotoskład:

Antoni Pietryka  
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1  
tel. 500-141-674  
e-mail: skalab@o2.pl

#### Druk:

Agencja Reklamowa Novum,  
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8  
tel.: 12-633-35-53,  
kom.: 502-067-059

**ISSN 1507-4781, Index 325813**

**Redaktor naczelny:** Stanisław Franczak.

**Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Józef Kabaj, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Czesława Jolanta Kotarba, Sławomir Brodziński (sekretarz), Barbara Pietryka (red. techniczny).

**Fotoreporterzy:** Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

**Opracowanie graficzne:** Stefan Berdak, Barbara Pietryka.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych.

Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

## SŁOWO OD REDAKTORA

---



**W**reszcie nadchodzi czas wakacji, wprowadzie nie dla wszystkich, ale większość już się do nich sposobi. Dzieci i młodzież już pakują plecaki, a dorośli jeszcze obmyślają jak trafić na dobrą pogodę. Górale przepowiadają piękny wrzesień, ale to już pora jesienna, choć może jeszcze babie lato dłużej u nas zagości.

Tymczasem Putin się czai i obmyśla nowe sztuczki rodem z KGB, Unia zaś zaczyna się coraz wyraźniej dzielić i niektórzy jej członkowie umizgują się do Rosji, która otwarcie gra budową gazociągu. Prawdziwa wojna zaś tli się w Syrii, gdzie rozszerza się państwo islamskie. Najwyższa pora obudzić się z letargu i dostrzec rzeczywistego wroga naszej cywilizacji.

A u nas po wyborach, tych prezydenckich, i przed wyborami tymi do parlamentu. Pora znów ostrzyć szable i dalej na wojnę polsko-polską.

W wakacyjnym numerze można przeczytać o feministkach modernizmu z cyklu *Kobiety wyzwolone* – Marii Dulębiance, bliskiej przyjaciółce M. Kopnickiej oraz Kazimierze Bujwidowej, a także o etyce dziennikarzy i mediów pióra Ilony Tarasin, zaś Renata Halucka pisze o komunikacji uniwersalnej. Profesor Piotr Szydłowski analizuje esej o Leszku Kołakowskim *Jezus ośmieszony*. Rozpoczynamy też cykl publikacji dotyczących etyki, z których być może powstanie rodzaj podręcznika dla młodzieży szkół gimnazjalnych i licealnych, który wypełni chociaż w części lukę materiałową w dziedzinie świeckiej refleksji nad moralnością.

Ponadto rozważania racjonalisty Andrzeja Pierzchały, ściślej o *Proporcjach – neokwantach fizyki cz. II*, a także recenzje poetyckie, nowe wiersze, przegląd prasy, wydarzenia i komentarze.

Zachęcamy do wakacyjnej lektury z życzeniami: zdrowego wypoczynku

Kraków czerwiec 2015 r.



## Stary i nowy świat (felieton)

Wybrałam ten krótki felieton do druku w „Forum Myśli Wolnej”, gdyż zarówno temat felietonu jak i jego szczegółowa treść i komentarz Boya do opisywanego wydarzenia jest niezwykle na czasie i odpowiada aktualnej sytuacji w Polsce. U nas obecnie trwa rok wyborczy. I u nas także młodość powoli zajmuje zaszczytne i ważne miejsca na listach wyborczych. Nie zawsze towarzyszy temu zjawisku pełna aprobatą społeczną. Przywykliśmy bowiem sądzić, że tylko kandydaci mający długoletnie doświadczenie polityczne, zaprawieni w bojach są zdolni udźwignąć obowiązki społeczno-polityczne. Świat i Polska jednakże zmienia się i w rządzeniu państwem potrzebni są także ludzie młodzi, zdolni, wykształceni, mający szerokie horyzonty. Nie wątpię, że mogą oni wnieść wiele dobrych pomysłów do rządzenia naszym krajem, mogą okazać się świeżym powietrzem w zatęchłej rzeczywistości polskiej. Boy był mądrym człowiekiem i niewątpliwie gorącym patriotą, dlatego cieszył się z takiego naboru kandydatów do władz polskich każdego szczebla.

Żyję dość długo, aby pamiętać różne wybory; młodość moja upłynęła w Krakowie, jeszcze pod okupacją austriacką, w epoce, która cała – można powiedzieć – wypełniona była walką klas pracujących o prawa wyborcze.

O ile wybory do parlamentu bywały ponure i groźne, nieraz usłane trupami, o tyle wybory do rad miejskich były znowuż humorystyczne; sam tytuł „radcy” miał w sobie coś komicznego. Radca miejski – „pan radca” – to był z reguły niemal opasły kamienicznik, filar „handelków”, wybrany przez kilkudziesięciu takich samych kamieniczników dla wspólnego dobra, to jest dla wspólnego ich dobra.

Jakież przeciwieństwo do tego opasłego radcy stanowi wiotka, ale zdecydowana postać Elżbiety Szemplińskiej\*, którą związek lwowskich pisarzy wystawił jako swego kandydata. Kontrast wyda się nam jeszcze żywszy, skoro sobie uprzytomnimy, że do dnia dzisiejszego istnieją w Europie kraje – i to wśród najbardziej cywilizowanych – w których w ogóle kobieta nie ma praw wyborczych.

Ale nie koniec na tym! Wspomniany związek pisarzy wysunął na swego kandydata nie tylko kobietę, ale w tej samej osobie i najmłodszego wiekiem ze swoich członków. Patrzyłem na to ze szczerą przyjemnością. Bo jakżeż długo młodość – ten

bezcenny skarb – była przez ustawy i przez obyczaj traktowana niemal jak kalectwo. Młoda kobieta, i poetka w dodatku, jako radca – tego dawny świat burżujski jeszcze nie widział! Ale obchodziliśmy świeżo dni mickiewiczowskie, nie dziw, że i kampania wyborcza do rad miejscowych odbyła się u pisarzy pod znakiem „ody do młodości”. Oby jej hasła przyświecały wszystkim wybranym radcom.

Ale nie tylko to mnie mile uderzyło w atmosferze wyborczej w związku pisarzy. Uderzył mnie i fakt, że tak kandydatura E. Szemplińskiej, Polki, została owacyjnie przyjęta przez kolegów Ukraińców, jak również kandydatura tak cenionego i kochanego przez nas wszystkich pisarza ukraińskiego Stefana Tudora\*\* była najgoręcej poparta przez Polaków. Ten zanik rozdźwięków, które w innych społeczeństwach stanowią podłoże wszelkich wyborów, działa jak powiew czystego, świeżego powietrza.

Mówię o związku pisarzy, bo te rzeczy widziałem naocznie. Kiedy znowuz przeglądam ogólne listy kandydatów, uderza mnie w nich tyle wybitnych lekarzy, których jako były lekarz z dawna znam i cenię, jak profesorowie Ostrowski, Grek, Groer, Nowicki, Parnas, Weigl i inni. Cóż za potężny zastrzyk zdrowia w przyszłe rady delegatów pracujących. A obok nich tylu tęgich speców ze wszystkich dziedzin – profesorowie uniwersytetu, przodujący robotnicy. To wróży, że te rady nie będą malowane, ale się gotują do bardzo pozytywnych zadań. I to jest dobrze. Bo trzeba budować, trzeba na gwałt tworzyć i doskonalić nowe życie, gdy mury starego świata, jego odwieczne porządki – nieporządki – chwieją się i walą.

Z tym życzeniem spieszę do urny, z której wyjdą nazwiska godnie reprezentujące

najszlachetniejsze ideały pracy, twórczości, międzynarodowego braterstwa. □

Powyższy felieton wybrała i komentarzem opatrzyła: **Czesława Jolanta Kotarba**

\* Poetka, pisarka w okresie XX-lecia międzywojennego, w czasie wojennego pobytu w ZSRR związana była z lewicowym ruchem literackim.

\*\* Pisarz i krytyk, był jednym z przywódców rewolucyjnego skrzydła ukraińskich pisarzy we Lwowie.

Pierwodruk felietonu ukazał się w 1940 r. w „Czerwonym Sztandarze” nr 375.



## ANDRZEJ GRABOWSKI

### Wieże

Budowaliśmy Boga na okoliczność słowa  
zaprawionego jak wino spirytusem  
klnąc się z odurzenia.

Prawda słońca była zbyt jasna  
jak za mała Ziemia  
by podnieść i przyjąć ją  
pod podzielny dach.

Mierzyliliśmy się do każdej rzeczy  
i przedmiotu w pośpiechu  
granic miary nie znając  
na sto różnych wag  
zabrakło porównań w geście i języku  
nawet o obcym i pomyłonym...

Znów ktoś szeptem zaczął wznosić  
złotego cielca.

## Feministki modernizmu i międzywojnia



Maria Dulębianka



Kazimiera Bujwidowa  
z Klimontowiczów

### **Maria Dulębianka (1861-1919)** **Kazimiera Bujwidowa z Klimontowiczów** **(1867-1939)**

Obie były wybitnymi aktywistkami ruchu kobiecego, obie łączyła pasja działania na rzecz kobiet; walcząc aktywnie o ich prawa każda z nich stworzyła program działania, który wyraźnie ukierunkowywał myśl emancypacyjną i określał jej charakter. Mowa tu o **Marii Dulębiance (1861-1919) i Kazimierze Bujwidowej z Klimontowiczów (1867-1939)**.

**Maria Dulębianka**, urodzona w Krakowie w rodzinie ziemiańskiej, była malarzką i działaczką społeczno-polityczną. Ukończyła pensję u p. Maliszewskiej, a następnie rozpoczęła studia w Akademii Sztuk Pięknych u mistrza Jana Matejki. Następnie kontynuowała studia w Wiedniu, Warszawie i Paryżu. Prócz zawodowego ukierunkowania interesowała się muzyką, a szczególnie grą na skrzypcach, literaturą i publicystyką dotyczącą równouprawnienia kobiet. Swoje artykuły zamieszczała

systematycznie w „Sterze”, a w latach 1911-1913 redagowała dodatek do „Kuriera Lwowskiego” zatytułowany *Głos Kobiet*.

Jej malarstwo znalazło powszechne uznanie krytyki, ale zdecydowała się, zwłaszcza od roku 1900, zrezygnować z malarstwa, by zająć się ostatecznie działalnością społeczną, której poświęciła się bez reszty. Jeszcze w roku 1899 poznała na krakowskim zjeździe kobiet Marię Konopnicką, z którą do końca życia pozostawała w bliskiej przyjaźni. Usilnie starała się o prawo

studiów kobiet w Akademii Sztuk Pięknych, a w latach 1897-1918 o stworzenie we Lwowie żeńskiego gimnazjum.

W 1907 r. rozpoczęła akcję na rzecz przyznania kobietom praw wyborczych, demonstracyjnie kandydując w roku 1901 do Sejmu Krajowego w Galicji. Głównym hasłem jej programu były: niepodległość kraju i równouprawnienie kobiet. W 1911 r. utworzyła Wyborczy Komitet Kobiet do Rady Miejskiej we Lwowie, a w 1912 r. Komitet Obywatelski Pracy Kobiet, propagujący przyłączenie się kobiet do powstałych legionów.

Od roku 1917 zajmowała się opieką nad matką i dzieckiem z ramienia lwow-

skiego urzędu miejskiego, będąc tam inspektorem.

Szczególną troską otoczyła dzieci ulicy i najuboższych tworząc m.in. Klub Uliczników. Podczas walk o Lwów była w szeregach jego obrońców i działała na rzecz pomocy dla wojska. Zaraziła się tyfusem podczas intensywnej opieki nad jeńcami polskimi w obozie ukraińskim w Mikulicach, w wyniku czego zmarła.

Udostępniamy Czytelnikom fragmenty jej referatu wygłoszonego na Zjeździe Kobiet Polskich w Warszawie w roku 1907, a przedrukowanego przez „Ster” i wydanego w Warszawie w 1908 r.

## Polityczne stanowisko kobiety

### (Referat wygłoszony na Zjeździe Kobiet Polskich w Warszawie)

*Kobieta polska wcześniej się rozwinęła, wcześniej dojrzała i wcześniej od innych otrzymała chrzest człowieczeństwa. Tedy śmielej niżli każda inna może żądać praw człowieka i dotkliwiej niżli każda inna odczuwać musi wszelką krzywdę i wszelkie bezprawie. Hasło: równe prawa wszystkim mężczyznom, wyższe jest niewątpliwie od kastowych hasel minionej epoki: „prawa szlachcie”, „prawa mieszczaństwu”, „prawa duchowieństwu”, ale zważmy, jaki niedostatek jeszcze i jaką ułomność wykazuje to na płci osobnika gruntujące się uprawomocnienie. O ileż wyższe jest i więcej demokratyczne, i więcej ludzkie to hasło nowe, które idzie i rozbrzmiewa dookoła, a tu i ówdzie już zwycięstwa święci: równe prawa wszystkim!*

*W imię hasła tego, z inicjatywy rzuconej na Zjeździe w Krakowie w r. 1905, stanęły kobiety do nowej pracy. We wszystkich dzielnicach polskich postępowsze żywiły jeły organizować swoje szeregi, zakładać związki, stowarzyszenia, pisma, zdobyć prawa obywatelskich dla kobiet mające na celu.*

*Tu zaś, na tej ziemi, my, kobiety, żądając równouprawnienia żądamy współudziału w walce o prawa narodu, w pracy dla jego przyszłości, żądamy uczestnictwa w odbudowywaniu gmachu narodowego. A żądamy tego, bo mamy prawo sądzić, że ta budowa będzie lepsza i pewniejsza, i silniejsza, gdy i my rękę swą do niej przyłożymy. Bo czujemy się na siłach pracować na wszelkich postępkach i na wszelkich polach, nie tylko na nieużytkach. Toteż pełne ironii wydają się nam słowa: „teraz szkoda czasu na walkę o prawa kobiety”.*

*Zwycięstwo idei demokratyzacji politycznej musi stać się w następstwie zwycięstwem idei równouprawnienia kobiet, ale musi i stanie się o tyle tylko, o ile kobiety o to równouprawnienie walczyć będą. Bez tego nigdy nic nie uzyskają. Bo nigdy bez ich współdziałania nie nastąpi moment takiego „ optymizmu ” dla sprawy równouprawnienia, żeby im prawa polityczne ofiarowano bez względu na to, czy ich żądają lub nie.*

*Wszyscy, którzy mamy oczy otwarte ku prawdzie, a serca wrażliwe na nędzę i krzywdy pracującego ludu, wiemy i czujemy doskonale, iż to, o co walczy dziś ten lud, wcześniej czy później musi być uwieńczone zwycięstwem, że wszystkie twierdze przywilejów muszą runąć jedna za drugą, a przecież wyznać musimy, że hasła, jakimi tę walkę się prowadzi, i oręż, jakimi się w niej posługuje, całą wielkość wielkim ideom odbierają. Idee socjalizmu są godne wielkiego ludu, ale taktyka jego przedstawicieli bywa godną często tylko gawiedzi.*

*Idea narodowości jest siłą pożyteczną, ale nie w rękach drobnych kramarzy ducha, handlujących nią, jak się handluje świętościami pod murami Częstochowy. Patrząc na to – jak niegdyś Diderot wołał do współczesnych – „ rozszerzcie wy tego swego Boga, bo taki, jakim go czynicie, może bóstwo zohydzić ” – tak my mamy ochotę wołać: rozszerzcie wy tego boga narodowości, bo taki, jakim go czynicie, może narodowość zohydzić.*

*Tym kategorięcznie nowym świeżym czynnikiem będzie i musi być kobieta. Ona na swoim sztandarze musi położyć hasło i nad realizowaniem hasła tego pracować każdego dnia i na każdym miejscu. „ Sprawiedliwość wszystkim – krzywda nikomu, i „ wszystkim równe prawa – nikomu przywilej ”.*

*Z takiego założenia nietrudno wyprowadzić i określić zasadnicze stanowisko, jakie naszym organizacjom zająć należy odnośnie do głównych postulatów narodowych, społecznych i państwowych. Stanowisko tak wyraźne, aby wykluczało wszelkie konflikty pomiędzy prawem a obowiązkiem, pomiędzy dobrem ogółu a dobrem poszczególnych grup i jednostek, pomiędzy postępem a poszanowaniem dziedzictwa historycznego, tj. pomiędzy przeszłością a przyszłością, a na chwilę obecną – każdą taką sytuację, aby było jasnym drogowskazem naszym czynom.*

*Pierwszym celem i pierwszym obowiązkiem narodu jest praca nad pozyskaniem wolności obywatelskiej. Ku temu celowi zwracać winien wszystkie swoje siły i wszystkie swoje zabiegi. I polityka, i ekonomia społeczna, i pedagogika narodu, powinna być specjalnie do potrzeb jego przystosowana. W imię tego dążenia do wolności i ścisłego zjednoczenia powinna być podejmowaną każda jego praca.*

*My, Polacy, mamy obowiązek i mamy przyczynę ojczyznę naszą kochać jeszcze więcej niżli Francuz kocha Francję, Szwed Szwecję lub Anglik Anglię. Ale równocześnie im więcej ją kochamy, im więcej pragniemy mieć ją wielką i szlachetną i wolną, tym więcej strzec ją musimy od skazy wszelkiej. Niech pod dachem tej naszej*

*ojczyzny nie dzieje się krzywda nikomu, a będzie sprawiedliwość wszystkim. Niech panuje równe prawo dla wszystkich – dla nikogo przywilej. (...)*

*Nam, kobietom, należy pracować nad przyspieszeniem takiego momentu psychologicznego, w którym by sprawami ludzkimi rządziły nie egoizmy narodowe czy klasowe, ale szlachetniejsze czynniki honoru i sprawiedliwości. Strzec nie tylko interesów narodu, lecz strzec jeszcze silniej jego cnoty, jego honoru, jego prawości, pamiętając, że z dwojga złego godniejszym jest narodu krzywdy ponosić, niżli krzywdy wyrządzać. A jeżeli do stosunków politycznych i narodowych pragniemy wprowadzić tę samą etykę opierającą się na poszanowaniu wszelkich praw bliźniego, jaka obowiązuje w stosunkach osobistych, to tenże sam czynnik musi być dla nas decydującym w każdej dziedzinie, więc i w dziedzinie spraw społecznych.*

*Więc z całą energią zwalczajmy kapitalizm jako pierwszą przyczynę wszelkich anormalności społecznych, a przede wszystkim przyczynę upośledzenia mas pracujących. Obecny ustrój kapitalistyczny poniża i degraduje pracę: obracając ją w swoją pokorną służebnicę i staje się jej samowładnym panem.*

*Najmniej uspołecznieni z nas i najmniej humanitarni przyznać musimy, że stosunek ten kapitału do pracy, z brutalnego panowania siły nad prawem wynikający, jest antyspołeczny i antyetyczny. Że powinien i musi stać się wręcz odwrotnym, panem musi stać się praca ludzka – jej służą kapitał.*

*Więc mając takie zadania, organizujemy się szybko, zgodnie, jednolicie. Niech nas nie dzielą małostki i drobne spory, a łączą wielkie cele.*

*Pamiętając słowa: „pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym. Pierwszy krok do zwycięstwa jest poznać własną siłę”.*

*Odważmy się być wolnymi, poznajmy naszą siłę!*

## **Kazimiera Bujwidowa z Klimontowiczów (1867-1932)**

Urodziła się na Litwie w środowisku drobnej szlachty, ukończyła prywatną pensję nauczycielską w Warszawie słuchając wykładów na Uniwersytecie Łatającym w Warszawie. W 1892 r. wyszła za mąż za profesora Odonu Bujwida, bakteriologa krakowskiego i tu zamieszkała oraz rozwinęła szeroką działalność społeczną. Walczyła o dopuszczenie kobiet do uniwersyteckich studiów i działała w Towarzystwie Szkoły Ludowej, Stowarzyszeniu Pomocy Naukowej

dla Polek. Towarzystwie Gimnazjalnej Szkoły Żeńskiej i in.

W 1894 r. wygłosiła programowy odczyt na Kongresie Pedagogów Polskich we Lwowie o dopuszczeniu kobiet do szkół wyższych. Dzięki jej działaniom stało się to na Uniwersytecie Krakowskim już w 1897 roku. Mobilizowała kobiety do walki o prawa równouprawnienia politycznego w całej Galicji. Była znaną publicystką, która zamieszczała swe artykuły m.in. w „Sło-

wie”, w „Sterze” czy „Krytyce”, domagając się reformy szkolnictwa męskiego. Niektóre jej publikacje mają jawnie charakter antyreligijny i antykościelny. Była związana z antyklerykalną grupą młodzieży krakowskiej pn. „Komitet Młodzieży Krakowskiej”, która powołała wraz z nią Towarzystwo Etyczne i wydała w roku 1911 książkę o życiu i działalności hiszpańskiego wolnomyśliciela Francisca Ferrery.

Wydała w 1903 r. książkę zbiorową *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, w której znalazły się też artykuły Felicji Nossig,

Marii Turzyny, a także Izy Moszczeńskiej. Napisała książki: *Domy ludowe* (1903), *Prawa marzycielek* (1903), *Reforma wychowania i ochrona dziecka* (1905), *Czy kobieta powinna mieć te same prawa co mężczyzna* (1909), *O postępowym i niepostępowym ruchu kobiecym w Galicji* (1913).

Udostępniamy fragmenty jej artykułu ***Stańmy się sobą***, który opublikowała „Krytyka” w 1907 r., a wreszcie jako część składową broszury *U źródeł kwestii kobiecej*, wydanej przez „Ster” (Warszawa 1910).

A oto wybrane fragmenty:

*Nie mam zamiaru wyliczać na tym miejscu wszystkich krzywd, jakich doznaje kobieta dzisiejsza wobec prawa zarówno skodyfikowanego, jak i obyczajowego. Musiałabym powtarzać znane chyba powszechnie fakty, że kobieta za równą z mężczyzną, a często lepszą pracę dostaje niższą zapłatę, że nie ma szkół odpowiednich ani w dostatecznej ilości, że uczyć się może tylko tego, na co jej dotychczasowy pracodawca-mężczyzna pozwolił, że może zajmować w społeczeństwie tylko pewne, najczęściej upośledzone stanowiska, że pod względem praw politycznych postawiona jest na równi z pijakami, wariatami i dziećmi, że w małżeństwie poddana jest woli i władzy mężczyzny, że nie może być opiekunką nawet własnych dzieci, że bez woli męża nie może rozporządzać własnym, przez nią samą zarobionym groszem, że nie może być świadkiem aktu prawnego, że jednym słowem z przyczyny swojej płci odmiennej uznana jest przez prawodawcę-mężczyznę, a w ślad za tym i przez społeczeństwo za istotę niedoroślą, niedojrzałą, ubezwłasnowolnioną.*

*Brutalna siła pięści oraz jej bezpośrednie następstwa przemoc i krzywda, to podwaliny dzisiejszego ustroju społecznego. Wszystkie jednostki słabsze już to fizycznie, już to intelektualnie, już to moralnie, poddane są w moc silniejszych od siebie osobników, a więc w pierwszym rzędzie cierpi w tym ustroju dziecko, kobieta, proletariat.*

*Chcąc zdobyć wolność i niezależność, kobieta musi walczyć o zmianę formy dzisiejszego ustroju społecznego. Dopiero wówczas, gdy na miejscu stosunków ludzkich na władzy i posłuszeństwie opartych nastanie współzycie wolnych jednostek ludzkich, kobieta mieć będzie gwarancję, że jej krzywda jako istoty słabszej nie będzie mogła być cierpianą.*

*Wiekowa niewola zabiła w kobiecie wiarę w siebie, wiarę we własną niezależność osobniczą. Sugestionowano kobiecie jej dodatkową rolę na ziemi. „Źle jest człowiekowi-mężczyźnie być na świecie samemu” – i oto stworzył Pan Bóg z żebra Adamowego kobietę, aby człowiekowi-mężczyźnie lepiej na świecie było. Od tej*

*prastarej legendy rozpoczynają się dzieje niewolnictwa kobiety i to niewolnictwa najcięższego, bo wewnętrznego. Kobieta w tę swoją dodatkową rolę uwierzyła i zatraciła siebie.*

*Boć jedynym celem kobiety jest życie, tak samo jak życie jest celem mężczyzny. Życie zaś to cała suma momentów i przejawów, między którymi życie płciowe i związane z nim macierzyństwo tworzy tylko jedno ogniwo. I tak jak nigdy nie będziemy twierdzili, że celem życia mężczyzny jest zapłodnienie kobiety albo też ojcostwo i nie będziemy mężczyzn na mężów i ojców wychowywali; tak samo ograniczenie celu życia kobiety tylko do wypełnienia funkcji płciowych musi być jako niesłuszne uznane. I takie samo obrzydzenie i pogardę, jakie odczuwalibyśmy na widok człowieka, który by z jedzenia lub picia (zaspokojenie instynktu głodu) zrobił sobie cel żywota, takie samo uczucie odrazy wzbudzać w nas winien człowiek, który zadowolenie instynktu płciowego (właściwiej instynktu rozmnażania) za cel sobie postawił. Wobec tego wszelkie „przeznaczanie” kobiety wyłącznie do roli matki i ubieranie tej roli w „zaszczyty”, „wzniosłości” oraz mniej lub więcej „święte posłannictwa” – wszystko to jest rezultatem niewolnictwa kobiet.*

*Należy rozłączyć kwestię rodzicielstwa kobiety od jej roli wychowawczej. Jest mnóstwo dobrych matek a równocześnie złych wychowawczyń, a także jest mnóstwo kobiet i mężczyzn, którzy pomimo że matkami ani ojcami nie byli nigdy – jako wychowawcy są nieocenieni.*

*Toteż nie aniołem, nie dziewicą, nie żoną, nie matką winna być kobieta, ale przede wszystkim człowiekiem i to człowiekiem pełnym. Powinna zdać sobie sprawę z tego, że sama sobie jest celem. I sobą przede wszystkim być winna. Powinna żyć dla siebie, a nie dla mężczyzny, ani dla dziecka. Powinna mieć własne cele, własne pragnienia, dążenia i ideały, a nie być tylko reflektorem, zwierciadłem mężczyzny. Uwierzyć w siebie samą powinna kobieta i zdać sobie ze swej wartości oraz mocy sprawę. Każdy, kto dziś chce walczyć o wyzwolenie kobiety, powinien budzić w kobiecie wiarę w jej samoistną, niezależną wartość.*

*Przeciętna kobieta dzisiejsza nie żyła dotąd życiem samodzielnym, nie czuła się sama przez się jednostką. Powiedziałam: przez odnalezienie siebie i uwierzenie w siebie, przez wyodrębnienie i usamoistnienie prowadzi jedynie droga do prawdziwego wyzwolenia kobiety.*

*I dlatego miała rację pisarka p. Rygier-Nałkowska, gdy na Zjeździe kobiet odbyłym w Warszawie w roku 1907 wystąpiła z zarzutem, że cały ten Zjazd był bez treści, że nie sięgnął istoty rzeczy, że nie dotarł do źródła, pomimo że, jak wiemy, Zjazd ten dał bardzo wyczerpujące sprawozdanie z przebiegu walki kobiet o równouprawnienie na wszystkich polach, na których kobieta dotąd była upośledzoną. Miała p. Nałkowska rację zupełną w tym, że żądała wniknięcia w sprawy miłości, stworzenia nowych norm etycznych rządzących ludźmi, nakreślenia nowego ideału erotycznego!*

*Kobieta dotychczasowa nie miała prawa wyboru w miłości, wychodziła za mąż zbyt młodo, dla zabezpieczenia losu, za narzuconego sobie albo pierwszego z brzegu mężczyznę, który w następstwie wstrętnym się dla niej stawał. W owym dziecku, o którym wspominają, szukała zapomnienia, usprawiedliwienia dla siebie samej za to, że wstrętnego sobie mężczyzny odepchnąć nie potrafiła, że się na starganie przepisów prawnych i przesądów obyczajowych zdobyć nie ośmieliła. Owo dziecko musiało jej zastąpić i głód miłości, i przewyciężyć wstręt do narzuconego jej przez prawa i obyczaj stosunku z nienawistnym, a w najlepszym razie obojętnym mężczyzną.*

*Mężczyzna, pozwalający sam sobie na najrozmaitsze, najbardziej wyrafinowane postacie rozpusty – równocześnie wytworzył sobie jednakże względnie wysoki ideał erotyczny. Cóż z tego jednakże, kiedy ideał ten zrobił obowiązującym tylko dla kobiety. I w rezultacie musiało przyjść do tego, na co patrzymy dzisiaj. Kobieta przełomowa ze wstrętem odrzuca narzucone sobie pęta i tej formy czystości, w której ją przymusowo utrzymywano, wcale za ideał uznać nie chce – sięga natomiast łakomie po to wszystko, co dla niej dotąd jako grzech określanym było, apoteozuje użycie za wszelką cenę i – rozpustę, chociażby kosztem życia.*

*I musi mężczyzna dzisiejszy ujrzeć w kobiecie jak w najdokładniejszym zwierciadle obraz swój własny – żeby do swojej dotychczasowej moralności mógł nabrać wstrętu. Musi na własnej skórze odczuć i odcierpieć wszystkie męczarnie, które z jego powodu wycierpiała kobieta.*

*Świadomie pragnąć i świadomie wybierać powinna kobieta. Ale równolegle z tym musi przyjść inny nowy pogląd na miłość. Kobieta, która potrafi jedynie naśladować dotychczasowego mężczyznę, dojść może w konsekwencji do zażądania dla siebie męskich domów publicznych. Określając miłość jako grę zmysłów jedynie, oddzielając fizyczne wzruszenia erotyczne od wszelkich innych uczuć, wyzwolić i rozpuścić zdoła kobieta ludzkie zwierzę na tyle, że się to na ogólnym rozwoju człowieka odbić musi.*

*I dlatego przeciwko takiemu pojmowaniu wyzwolenia miłości, jakie spotykamy u niektórych z bohaterek powieści pisarek najmłodszych, winniśmy zaprotestować w imię rozwoju ludzkości.*

*Reforma obyczajów sięgnąć tedy musi do głębi, przeniknąć wszystkie warstwy. Jeśli kogo nie stać na samodzielne stworzenie sobie własnej normy życiowej, ten musi się stosować do norm ogólnie przyjętych, ale te muszą być na nowoczesnej moralności oparte. Przekształcenie w sensie uszlachetnienia stosunku między kobietą a mężczyzną musi być na całej linii dokonany a prawdziwa czystość obu płci musi być fundamentem pod zbudowanie uczucia prawdziwej miłości.*

#### Wybrana bibliografia:

- Bujwidowa K., *U źródeł kwestii kobiecej*, Warszawa 1910.  
Dulębianka M., *Polityczne stanowisko kobiety*, Warszawa 1908.  
Górnicka-Boratyńska A., *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870-1939*, Warszawa 1999.

# Leszek Kołakowski – niechrześcijański obrońca chrześcijańskiej cywilizacji

Czytając tekst eseju Leszka Kołakowskiego *Jezus ósmieszony* (podtytuł: *Esej apologetyczny i sceptyczny*), wyd. ZNAK, Kraków 2014) czytelnik jest zaskoczony i zdziwiony; nigdy bowiem nie sądził, że spod pióra tego autora wyjdzie tekst, którego nie powstydziliby się ortodoksyjni teolog katolicki. Zaskoczenie i zdziwienie czytelnika uzasadnione jest znajomością życiorysu autora eseju. Autor bowiem, Leszek Kołakowski (1927-2009) był przez dwadzieścia lat (1947-1966) jednym z najbardziej znanych i aktywnych ideologów marksistowskich, członkiem PZPR, profesorem i kierownikiem Katedry Marksizmu-Leninizmu na Uniwersytecie Warszawskim. Z czasem jednak Kołakowski zmienił swe poglądy polityczne, podjął radykalną krytykę marksizmu i rządzących krajem władz partyjnych. Za tę właśnie radykalną krytykę władz i za odchodzenie od obowiązującej wówczas wykładni marksizmu-leninizmu został w roku 1966 usunięty z partii i pozbawiony katedry filozofii na Uniwersytecie. Za udział natomiast w Wydarzeniach Marcowych 1968 roku odebrano mu prawo wykładania i publikowania. Opuścił więc Polskę, zatrzymując się przejściowo w Paryżu, a na stałe podejmując pracę na Uniwersytecie w Oksfordzie. Dwa lata po upadku ustroju socjalistycznego w Polsce, w roku 1991, został członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, członkiem Fundacji im. Stefana Batorego i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Cieszył się opinią największego w owych czasach polskiego filozofa.

## 1. Centralny problem eseju L. Kołakowskiego

Przedmiotem autorskiego namysłu L. Kołakowskiego w jego eseju jest Jezus Chrystus jako element składowy cywilizacji europejskiej. Kołakowski ukazuje Jezusa i jego naukę nie będąc osobiście wyznawcą religii chrześcijańskiej. Wyraźnie deklaruje bowiem, że nie wie, czy Jezus był Bogiem, choć – z drugiej strony – nazywa go też „boskim prorokiem”. Boskim, tzn. wyróżniającym się wyjątkowo znakomitymi ce-

chami intelektualnymi i moralnymi, wynoszącymi go ponad przeciętność ówczesnego i dzisiejszego społeczeństwa. „Boski” w tym tekście to tyle, co człowiek doskonały niczym doskonałe bóstwo.

Patrzy zatem Kołakowski na Jezusa z pozycji obserwatora świeckiego, niczym nie zdradzającego własnego zaangażowania religijnego, znającego jednak dzieje kultury europejskiej i społeczną rolę chrześcijaństwa odegraną przez nie w rozwoju tej kultury. Myślą przewodnią całego eseju jest obecność Jezusa w europejskiej kulturze

szeroko pojętej i towarzyszące tej myśli pytanie: czy kultura europejska przetrwa, jeśli zapomni o Jezusie (s. 9 -11 eseju).

## **2. Funkcje „mitu Jezusa” w eseju L. Kołakowskiego**

W swoich analizach posługuje się Kołakowski pojęciem „mit Jezusa”, nawiązując do poglądów jednego z największych teologów protestanckich dwudziestego wieku, do Rudolfa Bultmanna (1884-1976), z którego propozycjami egzegetycznymi się nie zgadza. Otóż ten R. Bultmann uważał, że twórcy tekstów ewangelicznych zastosowali w nich język mitologiczny, który nie jest już zrozumiały dla człowieka dwudziestego wieku, a wiary w dwudziestym wieku nie można zredukować do przyjmowania za prawdziwe opisywanych w ewangeliach cudów. Dlatego sformułował Bultmann postulat oczyszczenia przekazu ewangelicznego z języka mitologicznego. Był to postulat demitologizacji tekstów ewangelicznych. Bultmann bowiem mitem nazywał wszystko to, co w ewangeliach znajdowało się poza obszarem poznania eksperymentalno-egzystencjalnego. Można powiedzieć, że mit w rozumieniu Bultmanna to bajka, opowieść ładna, ale z prawdą historyczną niemająca nic wspólnego. Rzecz mityczna nie jest rzeczywistością historyczną. Tymczasem w tekstach Kołakowskiego pojęcie „mitu Jezusa” nie ma nic wspólnego z bultmannowskim rozumieniem mitu. Rozumienie bultmannowskie Kołakowski odrzuca i wyjaśnia, że w jego słownictwie „mit Jezusa” bajką nie jest, nie oznacza bowiem historii nieprawdziwej, fikcji czy wręcz wytworu ludzkiej wyobraźni. Pojawiająca się w prezentowanym tu eseju jak i w innych pracach Kołakowskiego

kategoria „mitu Jezusa” nie ma odróżniać tego co prawdziwe od tego co nieprawdziwe w narracji ewangelicznej. Kołakowski akceptuje bowiem wszystko, co o Jezusie przekazała nam tradycja, ponieważ w ten sposób nasza europejska cywilizacja zasy-milowała Jezusa i ukształtowała się w świetle jego nauki.

## **3. Biblijne przesłanki analizowanej apologii**

Niczym nieuprzedzona lektura eseju Kołakowskiego nie tyle pozwala, ile wręcz zmusza czytelnika – zwłaszcza znającego doktrynę katolicką – do przyznania, że ten esej to jedna wielka apologia Jezusa i jego nauki zawartej w ewangeliach. Kołakowski pisze niczym ortodoksyjny teolog rzymskokatolicki, jak zapatrzony w twórcę chrześcijaństwa katolicki mistyk, mimo że deklaruje, iż nie wie czy Jezus był Bogiem, mimo że nie interesuje się sporami chry-stologicznymi ani historią chrześcijańskich dogmatów, które – jak wiemy z innych jego publikacji – zna doskonale (s. 8-12 eseju).

A oto zawarte w eseju, a zaczerpnięte przez Kołakowskiego z tekstów ewangelicznych treści, których istnienie w świadomości społecznej Europejczyków jest – zdaniem tegoż autora – warunkiem koniecznym przetrwania europejskiej kultury. Prezentuję je w dowolnej kolejności, rezygnując z ustawiania ich według hierarchii ważności (zresztą hierarchia taka byłaby czymś dowolnym); wszystkie one bowiem, zdaniem Kołakowskiego, stanowią niezbywalną treść szeroko pojętej europejskiej kultury.

L. Kołakowski opowiada się za istnieniem prawa boskiego i jego nadrzędnością nad prawem stanowionym przez ludzi:

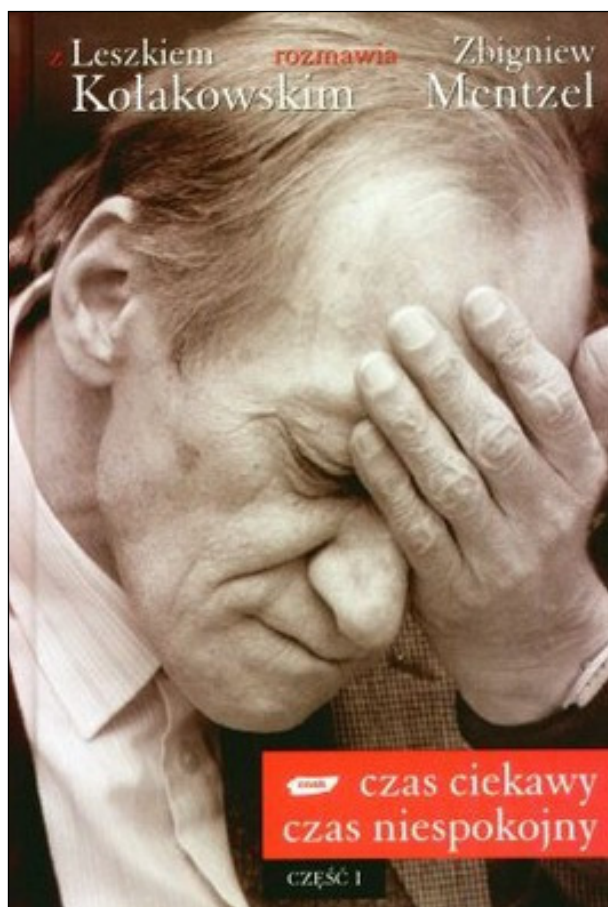
„Oczywiście istnieje prawo boskie, prawo, które poprzedza nasze prawa. A jeśli istnieje, jest ważne ze względu na swoje źródło, a więc jest prawdziwe. Państwa, które nie chcą określić się moralnie przez tradycję chrześcijańską (w cywilizacji, która wyszła z tej tradycji), w rzeczywistości obwieszczają, że są całkowicie wolne w określeniu tego, co sprawiedliwe lub niesprawiedliwe” (s. 50). Zauważa Kołakowski, że Jezus nie podyktował żadnego prawa dla państwa czy dla organizacji społecznych, nauczał jedynie, co winien robić każdy człowiek z osobna i jak należy odróżniać dobro od zła. Nauczał zaś jako zwiastun słowa Bożego. Całe to jego nauczanie –

podkreśla Kołakowski – nic nie jest ważne, jeśli się nie wierzy, że Jezus jest Chrystusem i że on, jako śmiertelny i cierpiący człowiek, posiadał Słowo. Strata wiary w Jezusa jako Słowo, jeśli ta wiara ulotni się ze społeczeństwa, nawet jako nieokreślona wiara w prawo naturalne, będzie to wystarczający powód, by przepowiadać upadek cywilizacji europejskiej (s. 51-52).

Siedemnaście stron (s. 56-73) eseju poświęca Kołakowski obronie najważniejszego dogmatu chrześcijaństwa, zmartwychwstaniu Jezusa. A ponieważ ze zmartwychwstaniem Jezusa ściśle łączy się mające nastąpić w nieznannej przyszłości zmartwychwstanie wszystkich ludzi, czyli

Dzień Sądu Ostatecznego, Kołakowski jednoznacznie utrzymuje, że bez tego kontekstu, tj. bez oczekiwania apokalipsy, niczego w chrześcijaństwie nie da się zrozumieć.

Kołakowski poświęca tej problematyce 14 stron eseju (s. 12-25). Mające nastąpić Królestwo Niebieskie porównywał Jezus do perły drogocennej, którą żeby nabyć, należy sprzedać wszystko co się posiada (Mt 14, 44-46). Głosił Jezus zbliżającą się katastrofę kosmiczną, po której nastąpi „nowe niebo” i „nowa ziemia”, czyli nowa rzeczywistość, w której nie będzie już bólu ani płaczu, bo one przeminęły wraz ze starym światem. Kończąc refleksje na ten temat pyta Kołakowski: co może nam dać głoszona przez Jezusa apokalipsa, nam żyjącym w świecie zdemitologizowanej świadomości?



Czy jest ona nam jeszcze potrzebna – pyta. I sam na to pytanie odpowiada: „potrzebujemy jej bardziej niż kiedykolwiek. Pamięć o nieuchronnej apokalipsie pomoże nam uniknąć apokaliptycznej samozagłady, Wielkiego Końca, który sami sobie przygotowujemy. W dodatku, dopowiada Kołakowski, każdy z nas żyje w cieniu własnej apokalipsy, własnej śmierci nieuniknionej i nieodległej. Niczym kaznodzieja katolicki Kołakowski na s. 22 podkreśla, że „chrześcijaństwo traci cały swój sens historyczny, moralny i religijny w momencie, gdy zapomni o Dniu Sądu, w kontekście którego wszystkie wartości doczesne są tylko względne i drugorzędne”.

#### **4. Relacje między *sacrum* i *profanum***

Snując swoje refleksje, Kołakowski dotyka, jak sam mówi, „kluczowego punktu i zarazem najbardziej bolesnego miejsca kultury chrześcijańskiej, relacji i napięć między *sacrum* i *profanum* (s. 36). Wyjaśnia, że wyrugowanie *sacrum* z życia społecznego prowadzi do dyktatury *profanum*, a usunięcie *profanum* prowadzi do dyktatury *sacrum*. Za szczególnie niebezpieczną uważa dyktaturę *sacrum*, o czym świadczy jego rola w historii Europy (głównie działalność Świętej Inkwizycji).

W dyktaturze *sacrum* ludzie narzucają swoją wolę absolutną w imieniu Stwórcy. Dopuszczają się gwałtu na ziemi, aby oddać ją Bogu, który wcale nie potrzebuje takiej ofiary. Przemawiają w imieniu Boga. Owa teokracja usiłuje narzucić ściśle reguły wszystkiemu co stworzone. Sakralizując wszystko i znosząc różnicę między *sacrum* i *profanum*, niszczy owo *sacrum* i przeobraża się w totalitarną tyranie, w perwersyjną

imitację raju. Równie niebezpieczne jest siłowe wyrugowanie *sacrum* z życia społecznego i totalna dominacja *profanum*, o czym świadczą dzieje wychowania młodzieży i kierowania całym społeczeństwem w Związku Radzieckim w okresie dominacji filozofii i ideologii marksistowskiej, w czasach kształtowania społecznego ustroju socjalistycznego. Rezultaty tych wysiłków znamy i nie trzeba ich szczegółowo przypominać. Dlatego L. Kołakowski mocno podkreśla, że całkowite rozdzielenie *sacrum* i *profanum* nie jest ani możliwe ani pożądane (s. 42). Przytacza słowa Jezusa, który zagadnięty podstępnie przez faryzeusza, czy godzi się płacić podatek cesarzowi, oglądając monetę czynszową i widniejący na niej wizerunek cesarza powiedział: „oddajcie tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest boskiego Bogu” (Mk 12, 13-17). Tą odpowiedzią postulował Jezus rozdział przyszłego Kościoła od Państwa. Oto jak Kołakowski widzi ten rozdział dziś: „tolerancja religijna dla wszystkich w ramach obowiązującego prawa; nie ma obowiązkowego nauczania religii w szkołach, żadnych ustanowionych prawnie przywilejów dla członków którejkolwiek wspólnoty religijnej; równość wszystkich wobec prawa bez względu na wyznanie; żadnego instytucjonalnie zagwarantowanego prawa weta dla Kościoła w sprawach publicznych lub w funkcjonowaniu prawa; Kościół nie dysponuje żadnymi środkami nacisku dla przekonania ludzi do swojego stanowiska w rozmaitych spornych kwestiach (takich jak rozwody czy przerywanie ciąży) – ma tylko swą siłę duchową” (s. 47-48).

Postulując równowagę między *sacrum* i *profanum* w życiu społecznym, Kołakowski dostrzega jednocześnie wielką, wręcz największą jaka miała miejsce w dziejach

ludzkości przemianę kulturalną, spowodowaną przez Jezusa i urzeczywistniana przez Pawła Apostoła w jego podróżach misyjnych i listach apostołskich. Píše na s. 105 eseju: „Reformator religijny z małego, ciemnego plemienia, żyjącego na peryferiach cesarstwa rzymskiego, stał się symbolem duchowym *par excellence* najpotężniejszej i najbardziej twórczej (niekoniecznie najbardziej cnotliwej) cywilizacji świata i jest ciągle, po dwóch tysiącach lat, światłem tej cywilizacji, oraz, przynajmniej moralnie, jej znakiem rozpoznawczym – nikt mnie nie przekonał, że da się to prosto wytłumaczyć, chociaż znam proponowane tłumaczenia”.

I wyjaśnia dalej Kołakowski, że korzeniem tej przemiany jest miłość, nie jako idea miłości, ale miłość jako fakt, jako energia przemieniająca społeczeństwa. Manifestem tej miłości jest Kazanie na Górze, którym św. Mateusz wypełnia aż trzy kolejne rozdziały swojej ewangelii (r. 5-6-7). W Kazaniu tym, przypomina Kołakowski, Jezus przemawia jako ten, kto ma władzę, a nie jak uczeni w piśmie i faryzeusze. Píše: „Kazanie na Górze nie było interpretacją Pisma, ani jego korektą, ani też «systemem» etycznym; był to akt, przez który miłość została zasiana i zakorzenia się w świecie” (s. 106-107). Rozwinął i uszczegółowił przykazanie miłości Paweł Apostoł w trzynastym rozdziale swego Pierwszego Listu do Koryntian. Podkreśla więc Kołakowski, że korzeniem przemiany społeczeństw ludzkich (całego świata) była i jest miłość. I poświęca tej miłości 10 stron swego eseju (s. 104-113).

## 5. Dlaczego „Jezus ośmieszony”?

Zapoznawszy się w największym skrócie z zaprezentowanymi poglądami Lesz-

ka Kołakowskiego (bo cały esej liczy 115 stron druku), wypada zapytać o uzasadnienie jego tytułu *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*. Zauważyć należy, że w oryginale francuskim tytuł eseju brzmi *Jesus ridicule*, co winno się tłumaczyć „Jezus śmieszny” (nie „ośmieszony”). Przekład Doroty Zańko, choć nie dosłowny, brzmi w moim odbiorze lepiej niż brzmiałby „Jezus śmieszny”, aczkolwiek w tekście Kołakowski próbuje wskazać pewne miejsca w Ewangeliach, gdzie niektóre wypowiedzi Jezusa w odbiorze niektórych współczesnych ludzi brzmią po prostu śmiesznie.

Jezus jest śmieszny, zdaniem niektórych współczesnych chrześcijan wtedy, gdy w Kazaniu na Górze mówi: „jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu jeszcze drugi. Temu, kto chce prawować się z tobą i twoją suknię wziąć, odstaw i płaszcz. Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące” (Mt 5, 39-40). Ponadto Jezus jest śmieszny, gdy wymaga od człowieka uznania swojej winy zwanej grzechem i pokuty za grzechy. Współczesny człowiek – wyjaśnia Kołakowski – nie upatruje zła w sobie, w decyzjach swojej woli, lecz upatruje zło w instytucjach społecznych. Jeśli robi coś etycznie nagannego, to winna jest organizacja życia społecznego, w którym społeczne okoliczności jakby „wymagały” od niego łamania praw moralnych. Dlatego udaje się po pomoc do psychoanalityka, a nie do spowiednika. Jezus jest śmieszny wymagając pokuty za winy, których w życiu społecznym nie można było uniknąć. Tymczasem korzenie zła – wyjaśnia Kołakowski – są w każdym z nas, zanim wrosną w instytucje i doktryny, a zdolność do poczucia winy jest wa-

runkiem bycia człowiekiem. Jeśli natomiast nie umiemy czuć się winnymi, to nie jesteśmy zdolni do odróżniania dobra od zła. Jeśli zaś zniknie rozróżnienie między dobrem a złem, będzie to wystarczający powód, by przepowiadać upadek cywilizacji europejskiej (s. 52).

A jak ma się do rzeczywistości tytułowe „Jezus ośmieszony”? Kto, jak i kiedy ośmiesza Jezusa, zdaniem Kołakowskiego? Odpowiedź na to pytanie jest nieco zawiślana i wydaje się dość trudna do przyjęcia; Kołakowski bowiem uważa, że Jezus jest ośmieszany nie tyle przez wrogów chrześcijaństwa, ateistów czy różnej maści kpiarzy, ile raczej przez samych chrześcijan, wyznawców Chrystusa. Chrześcijanie ci bowiem, żyjący w dwudziestym wieku, wieku pary i elektryczności, będąc ludźmi wykształconymi i oświeconymi, uważają jednocześnie za zbędne owe archaiczne powiastki o bogach i duchach. Chrześcijanie ci utracili poczucie humoru i dystansu do samych siebie i swojego myślenia uważając, że dzięki Oświeceniu będą zmierzać do owej racjonalnej krainy wyzbytej wszelkich przesądów. Co więcej, Kołakowski niczym autentyczny kaznodzieja katolicki uważa, że ośmieszają Jezusa ci, którzy deklarując swą przynależność do Kościoła nie żyją według wskazań Jezusa, oni, wyznawcy świeccy, oraz ich przywódcy – kapłani. Niektórzy – zwłaszcza księża – głosząc potrzebę umiaru w nabywaniu dóbr materialnych i piętnując ludzką zachłanność, ciągle rosnącą spiralę potrzeb, sami w sposób rażący zabiegają o te potępiane dobra materialne i w ten sposób ośmieszają Dobrą Nowinę, którą głoszą innym. Wreszcie, ośmieszanie Jezusa dostrzega Kołakowski w tych wykształconych

bądź półwykształconych klasach naszych europejskich społeczeństw, które nie tylko nie chwala się swoją przynależnością do Kościoła, ale wręcz ten fakt ukrywają, bo być chrześcijaninem to dla nich wstyd, bo to jest śmieszne (s. 24). Tymczasem, podkreśla Kołakowski, prawdziwe korzenie naszej cywilizacji to narracja ewangeliczna i osoba Jezusa, jego nauczanie jako słowo pochodzące od Niego, a nie wiedza abstrakcyjna, przedestylowana bądź skodyfikowana w formie teologii moralnej.

W kontekście tej „śmieszności” i tego „ośmieszania” Kołakowski pyta, co w chrześcijańskim przesłaniu jest niezmiennego (s. 77); bo jeśli niczego niezmiennego nie ma, to czy chrześcijaństwo może jeszcze przetrwać? Pyta więc Kołakowski, czy chrześcijaństwo jest czymś więcej niż przejściowym wyrazem historycznie względnej wrażliwości, czy też ma jakieś znaczenie specjalne, uprzywilejowaną pozycję w stosunku do wszelkich innych religii, do niereligii i antyreligii? A jeśli przyjmiemy, pisze Kołakowski, że nasza cywilizacja w odczuciu większości społeczeństwa nie będzie już potrzebowała wiary chrześcijańskiej, to czy chrześcijaństwo stanie się przez to fałszywe, choć było prawdziwe w minionej epoce? (s. 77). Na to pytanie Kołakowski nie odpowiada wprost, notuje tylko, że takie postawienie sprawy zaprzecza pojęciu prawdy i ośmiesza ją. I twierdzi, że „współczesny człowiek może nadal akceptować przesłanie chrześcijańskie w jego znaczeniu nie „obiektywnym” lecz „egzystencjalnym”, to znaczy może wierzyć, że świat, w którym się znajduje, nie jest rzeczywistością ostateczną, i że Bóg obejmuje wszechświat empiryczny nie będąc jego częścią (s. 81-82). A nawiązując do poglą-

dów Karla Jaspersa (1883-1969), który uważał, że filozofia nie może wziąć na siebie zadań wiary, i że ludzkość nie może żyć bez mitu, Kołakowski uważa, że rozróżnienie wiary objawionej i wiary filozoficznej prowadzi do pęknięcia, którego cywilizacja chrześcijańska nie mogłaby przetrwać, podobnie jak nie mogłaby przetrwać bultmannowskiego ograniczenia wiary do nieprzekazywalnego luteranckiego przeżycia. Pyta zatem Kołakowski, czy wiara ludzi oświeconych jest możliwa? I odpowiada, że jest możliwa psychologicznie, skoro wśród osób wykształconych jest zawsze wielu prawdziwych chrześcijan. Możliwa jest też logicznie, bo nie ma sprzeczności między tym, czego nas uczy nauka, a mitem chrześcijańskim, bo informacje historyczne o Jezusie nie pozostają w sprzeczności z wiarą, choć oczywiście nie mogą jej wspierać. Bo przecież – wyjaśnia – nie potrafimy udowodnić naukowo doktryny nieśmiertelności, ale nie ma powodu uważać, że ta doktryna jest logicznie nie do pogodzenia z naszą wiedzą. Na pytanie zaś, czy wiara ludzi oświeconych będzie możliwa w kulturze przyszłości – na to pytanie Kołakowski nie posiada wiarygodnej odpowiedzi (s. 98-100).

## **6. Wątek sceptyczny eseju L. Kołakowskiego**

I wreszcie, dlaczego sam Kołakowski nazywa swój esej sceptycznym (ściślej: apologetyczno-sceptycznym)? Niewątpliwie dlatego, że trudno mu uwierzyć, żeby ta jego apologia odniosła jakiś skutek w zlaicyzowanych środowiskach Zachodniej Europy, ale również dlatego – co w pewnym miejscu eseju wyjaśnia (i co również zauważa w Posłowie o. J. A.

Kłoczowski, dominikanin), że wiarę może innym przekazać tylko ten, kto sam w niej uczestniczy, a nie ten, kto o niej tylko mówi. A Kołakowski mówi (pismo też jest mową) pięknie o Jezusie i chrześcijaństwie, ale tylko mówi, i zapewne dlatego wątpi w skuteczność swojej apologii. Nie pisze wszak z pozycji człowieka wierzącego, lecz z pozycji uważnego obserwatora życia społecznego w Zachodniej Europie, nigdzie bowiem na kartkach tego eseju ani w innych swoich publikacjach nie wyznaje wiary religijnej. Trafnie Michał Jędrzejek, doktorant na UJ określa esej Kołakowskiego jako akt wiary filozoficznej i trafnie zauważa, że Kołakowski pisze z perspektywy człowieka świeckiego, nie przyznającego się do żadnej wspólnoty kościelnej ani religijnej wiary. Pisze M. Jędrzejek, że „Kołakowski przygląda się Jezusowi i jego znaczeniu dla europejskiej kultury z perspektywy osoby unikającej deklaracji o własnej religijnej wierze bądź niewierze”.<sup>1</sup> Informuje przy tym, że już w roku 1965 na otwartym spotkaniu Międzynarodowego Klubu Prasy i Książki Kołakowski wygłosił referat pt. *Jezus Chrystus prorok i reformator*,<sup>2</sup> a był wtedy jeszcze Kołakowski kierownikiem Katedry Marksizmu-Leninizmu na Uniwersytecie Warszawskim (którą to katedrę odebrano mu rok później). Nie wykluczone, że i ten wygłoszony rok wcześniej referat przyczynił się do represji wobec Kołakowskiego.<sup>3</sup>

Pozostaje wreszcie zadać pytanie, dlaczego L. Kołakowski nie opublikował tego eseju o Jezusie „ośmieszonym” za swojego życia w jakimś wydawnictwie Zachodniej Europy, w środowisku francuskim bądź w jakimś czasopiśmie anglojęzycznym, wszak przebywał już tam na stałe od roku 1968. Esaj znaleziono w jego rękopisach

pięć lat po jego śmierci, przetłumaczono z oryginału francuskiego na język polski i opublikowano w Wydawnictwie ZNAK dopiero w roku 2014. Różnie można ten fakt interpretować. Można sądzić, że tak gorliwa obrona Jezusa i chrześcijańskiej kultury nie odpowiadała zlaicyzowanemu środowiskowi wydawniczemu Zachodniej Europy, odpowiadała natomiast w katolickiej Polsce wydawnictwu katolickiemu. Można również przyjąć, że tekst eseju sam jego autor uważał za niedokończony i niedoskonały. Za taką interpretacją przemawia fakt publikowania eseju w częściach (patrz: przypisy nr 2 i 3 na końcu niniejszego artykułu). Rzeczywiście, lektura całego eseju robi na czytelniku nieodparte wrażenie, że jest to tekst literacko niedojrzały.

Autor snuje jedną myśl za drugą jakby dopiero gromadził notatki, z których zamierzał stworzyć przejrzysty, jednoznaczny, doskonały tekst. Można jeszcze, gdyby ktoś chciał, doszukiwać się dodatkowych przyczyn nie opublikowania tekstu w całości za życia autora, nie można jednak w żadnym wypadku uważać, że tym tekstem Leszek Kołakowski nawrócił się na chrześcijaństwo. Nie mamy też informacji o uczestniczeniu L. Kołakowskiego w jakimkolwiek kulcie religijnym. Mamy natomiast ową jednoznaczną deklarację, że on – Leszek Kołakowski – nie wie, czy Jezus był Bogiem (s. 12 eseju). I to wystarczy, by nie wołać: patrzcie, taki ateista, a wreszcie zrozumiał, nawrócił się i pokochał Chrystusa. Owszem, pokochał, ale kulturę europejską. Kulturę, na której kształt przez dwa tysiące lat wpływało chrześcijaństwo, które to chrześcijaństwo w coraz bardziej zlaicyzowanych społeczeństwach Zachodniej Europy odgrywa dziś coraz mniejszą

rolę wychowawczą. W Polsce również nasila się proces laicyzacji społeczeństwa, statystyki bowiem prowadzone przez kościelne ośrodki badań dowodzą, że w niedzielnych nabożeństwach bierze udział tylko 41 procent wiernych. Twórczość kulturalna środowisk europejskich jest coraz bardziej wyzbyta *sacrum*. Zauważa to papież Franciszek, który w grudniu 2014 r. wypowiedział się z ubolewaniem: „Nie żyjemy już w świecie chrześcijańskim, a Kościół nie jest ani jedynym ani głównym twórcą kultury”<sup>4</sup>. Daje temu wyraz w Polsce o. J. A. Kłoczowski, dominikanin, w wywiadzie udzielonym Małgorzacie Skowrońskiej, wyznając, że „jeśli chrześcijaństwo przetrwa, to nie na naszej półkuli”<sup>5</sup>. Nic zatem dziwnego, że L. Kołakowski występuje w obronie tej kultury, w jej środowisku wszak się urodził, kształcił i pracował i nic dziwnego, że katolickie wydawnictwo ZNAK tę obronę publikuje. A my uświadamiamy sobie, że czytając *Jezusa ośmieszono* czytamy tekst niechrześcijańskiego obrońcy chrześcijańskiej cywilizacji. □

---

Piotr Szydłowski, emerytowany profesor filozofii

<sup>1</sup> M. Jędrzejek, *Miłość i apokalipsa. O Jezusie ośmieszonym Leszka Kołakowskiego*, art. w Internecie na stronie kulturaliberalna.pl/2014/10/28.

<sup>2</sup> Referat ukazał się w tygodniku *Argumenty* 1965, nr 51-52.

<sup>3</sup> Ponadto ukazały się jeszcze dwa artykuły: *Nasza sprawa wieczna z Jezusem* w *Kultura* 1995, nr 1-2 oraz *Iluzje demitologizacji* (wykład wygłoszony w Groningen w 1985 r., a opublikowany w: L. Kołakowski, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, przełożył Jerzy Płudowski, wyd. ZNAK, Kraków 1999, s. 66-83.

<sup>4</sup> Pisał o tym w *Gazecie Wyborczej* publicysta i redaktor *WIĘZI* Konrad Sawicki.

<sup>5</sup> *Gazeta Wyborcza* z dnia. 6-7 12 2014.

# Etyka gimnazjalna i ponadgimnazjalna czyli gimnastyka moralna

Materiałem tym rozpoczynamy cykl artykułów poświęconych etyce jako nauce o moralności. Będziemy przedstawiać tutaj kluczowe ujęcia wartości moralnych zarówno w perspektywie historycznej, jak i w porządku systematycznym.

Redakcja FMW

## I. JUŻ STAROŻYTNI GRECY

1. Starożytni Grecy pozostawili nam w spuściznie wiele wskazówek praktycznych – np. tę, że lepiej pełnią swoje funkcje podtrzymywania ciężkich trawersów kamiennych kolumny lekko wygięte na zewnątrz, albo że odległość można mierzyć nie tylko krokami (trygonometria). Tym samym wyrazem *techné* określano tam zarówno rzemiosło, jak sztukę. Nie bez powodu. Myśliciele greccy do praktyki zaliczali też wiedzę o psychice ludzkiej, która to wiedza rzutuje na stosunki międzyludzkie. Szczególną wagę do rozumienia psychiki przywiązywali tacy mędrcy jak Sokrates, Platon, Arystoteles, stoicy, sceptycy, epikurejczycy. Ogólnie można powiedzieć, że w mentalności Grecji starożytnej i jej kolonii dominowało rozumienie cnoty jako właściwości łączącej sprawność fizyczną (bez której nie ma mowy o męstwie) z do-

brocią (tj. życzliwością, zwłaszcza wobec słabszych). Kulturze fizycznej nadali rangę religijną.

2. Rzymianie starożytni – pierwotnie pasterze, później bitni wojownicy – po podbiciu Grecji dali się „podbić” pokonanym ucząc się od nich i przejmując ich wynalazki oraz zdobycze kulturalne i umysłowe. Pliniusz Młodszy radził w liście swemu przyjacielowi, który otrzymał namiestnictwo Prowincji Achai (tj. Grecji), żeby sprawując władzę nad podbitym ludem pamiętał o tym, że są oni ludźmi w najpełniejszym tego słowa znaczeniu (*homīnes maxīme homīnes* – akcenty na „o”).

Stąd też ambicją patrycjuszów rzymskich było, aby ich dzieci – głównie synowie – recytowały Iliadę czy Odyseję z pamięci. Późniejszy wybitny mówca i mąż stanu Cynceron popłynął w młodości do Aten, aby tam zapoznać się z filozofią i dorobkiem ateńskiej demokracji w zakresie sta-

nowienia prawa i funkcjonowania instytucji publicznych. A 40 publicznych łaźni w Rzymie czasów cesarstwa, w których pomiędzy kąpielami czytano na głos i dyskutowano, świadczy dobitnie o dbałości o zdrowy umysł w zdrowym ciele. W prywatnych domach zasobnych obywateli także były łaźienki, zasilane wodą z akweduktów; której nie oszczędzano, bo było jej pod dostatkiem.

3. O ile Grekom słusznie przypisujemy wprowadzenie w obieg pojęcia filantropii, które już w starożytności oznaczało w zasadzie to samo co dzisiaj, mianowicie prawość i wzajemną życzliwość ludzką, o tyle pisarze rzymscy odróżniali od filantropii tę właściwość humanizmu, która charakteryzuje ludzi okrzęsanych (dziś mówimy raczej o ogładzie), a przy tym i wdrożonych w naukę. Przykładem filantropii w rzymskim wykonaniu zaś – tej filantropii, którą my dzisiaj utożsamiamy z humanizmem rozumianym jako postawą budzenia w człowieku ludzkich uczuć wobec bliźnich, takich uczuć jak współczucie (po grecku *sympathia*) czy solidarność – jest postawa, jakiej dał wyraz 2 tysiące lat temu rzymski stoik i moralista w jednej osobie, mianowicie Lucjusz Anneusz Seneka. Napisał on w jednym ze swoich listów do przyjaciela Lucyliusza, że pochwała jego postawę wobec niewolników, którą określa mianem rodzinnej życzliwości (*te familiariter cum servis tuis vivere*). I dodał od siebie, że oni wprawdzie są niewolnikami, ale przecież są ludźmi, tak jak i on sam podlegającymi kaprysom losu. Pochodzą z takiego samego co on nasienia, korzystają z tego samego nieba, tak samo oddychają, tak samo żyją, tak samo umierają. Wszak on też może przy niepomysłnym obrocie wypadków wojennych

dostać się do niewoli. Wówczas by się przekonał, że i niewolnik może być człowiekiem w duszy wolnym. Poza tym – pisał dalej – każdy z nas jest po trosze niewolnikiem: jeden żądzy, drugi chciwości, trzeci ambicji, a wszyscy jesteśmy niewolnikami strachu. Dorzucił do tego Seneka refleksję, że najbardziej odrażająca jest niewola dobrowolna.

## II. ZWIĄZEK GIMNASTYKI Z CNOTĄ

1. Greckie rozumienie cnoty – areté – obejmowało dość szeroko pojętą urodę i moralną dobroć. *Kalos kai agathos* (z akcentami na obydwu „o”) musiał być dobrze zbudowany, silny i wytrzymały, bezlitosny dla wrogów, a oddany przyjaciołom. Widać to jak na dłoni w Iliadzie. W Odysei dochodzi jeszcze jeden charakterystyczny wymiar owej zbitki *kalokagatia*, mianowicie przebiegłość (*polýtropos*), inaczej: obrotność plus chytrość. Odyseusz, którego Homer tytułuje tym epitetem pełniącym rolę pochwały (co widać z kontekstu), nie wahał się bowiem poświęcić w niebezpieczeństwie swoich współtowarzyszy, by ratować własną skórę. I nie utracił dobrej sławy w oczach wielu pokoleń tych wojowników i rycerzy, którzy wychowywali się na Homerze i gloryfikowanych przezeń ideałach. W naszej dzisiejszej hierarchii wartości stosowanie podstępny – dawniej zwanego fortelem – też zresztą uchodzi często za cnotę, o ile ów podstęp jest wymierzony we wrogów. W każdym razie nie przynosi ujmy przebiegłemu człowiekowi.

Nie mamy natomiast dzisiaj ostrych kryteriów typowania wroga. W czasie długotrwałego pokoju (u nas stan ten liczy so-

bie już prawie 70 lat) nie należą do wyjątków takie „szkoły” wychowania, które radzą traktować wszystkich bliźnich jak potencjalnych wrogów. Do tej grupy należą także niektóre domowe „szkoły wychowania”. Nawet w środowisku szkoły wyższej zdarzyć się może taka oto opinia: „Robiąc komuś przysługę możesz być pewny, że obróci się to na twoją szkodę”. W ten sposób miał się wyrazić niedawno do kolegi

powetować (za wyjątkiem takiej ostatecznej, jak utrata życia). Jedno wyrządzenie krzywdy natomiast pogrąża człowieka krzywdzącego całkowicie i nieodwracalnie, gdyż krzywdząc kogoś on sam zaprzeczył swojemu człowieczeństwu. Odtąd nic już nie jest wart. Moralne zero nie jest według Sokratesa człowiekiem. Zatem ów cytowany wyżej profesor czerpał widocznie swoje moralne nauki czy przeświadczenia z innych



Fot. A. Pietryka

pewien profesor prawa. Nasuwa się natychmiast podejrzenie, że w takim razie lepiej jest – zdaniem owego profesora – nie robić nikomu dobrze. Może kryje się tam w domyśle i takie przeświadczenie, że szkodzenie innym wychodzi krzywdzącemu na dobre...

Ale to nie jest postawa przejęta po greckich koryfeuszach podwalin naszej cywilizacji, takich jak Sokrates, Platon czy Arystoteles. Sokrates miał wręcz głosić (według jego ucznia Platona), że lepiej jest doznawać krzywd, niż je wyrządzać. Ponieważ stratę można zazwyczaj jakoś sobie

źródeł. Wszak nasza kultura jest mieszaniną różnych nurtów: celtyckich (gockich, następnie prasłowiańskich), greckorzymskich, judejsko-chrześcijańskich, a do pewnego stopnia także aryjskich oraz arabskich.

2. Rzymianie na długo przed podbięciem Grecji przywiązywali wagę do ćwiczeń fizycznych, takich jak siłowanie się, rzuty oszczepem, bieganie. Wprawdzie to nie oni pierwsi w naszym kręgu kulturowym, lecz Grecy urządzali przy okazji świąt zawody atletyczne, których kontynuacją są igrzyska olimpijskie, za to Rzymianie lubowali się – w okresie przełomu er i póź-

niej – w oglądaniu rywalizacji będących walką na śmierć i życie. Swoistą namiastką tego rodzaju „sportu” jest aktywność fizyczna dzisiejszych kibiców demolujących trybuny, samych siebie, a niekiedy nawet rzucających się na zawodników czy sędziego, względnie miotających w ich kierunku jakieś przedmioty niebędące kwiatami. Ale to już nie jest tym samym co gimnastyka w gimnazjum i trudno takich kibiców nazywać gimnastykami.

3. Rzymskie rozumienie cnoty (*virtus*) również zakładało tężyznę i wytrzymałość, te podstawowe warunki bycia męznym. Rzymianie wykorzystywali owe sprawności właśnie do licznych swoich podbojów terytorialnych; w tym do podbicia Greków, którzy w czasach pokoju mniej masowo przykładali się do tego rodzaju ćwiczeń, będących w gruncie rzeczy elementem – jak to dzisiaj mówimy – szkolenia wojskowego. Ćwiczenie się w szlachetności, dobroci czy filantropii zapewniały zaś młodym Rzymianom rozmowy ze starszymi oraz słuchanie i czytanie pouczających lektur. Stosunkowo niewiele z nich dotrwało do naszych czasów, tj. do Odrodzenia i Oświecenia, kiedy to wybitni ludzie uświadomili sobie, jakie skarby mądrości i wiedzy kryją woluminy starożytne uratowane przed spalaniem czy innym rodzajem zniszczenia. Przedłużano ich życie przepisując je, lecz ratowano głównie to, co było użyteczne dla dominującego kultu, np. wiedza astronomiczna była przydatna do wyznaczania terminów świąt ruchomych.

## II. ĆWICZENIA DUCHOWE

1. Ten rodzaj „gimnastyki”, mający znacznie więcej wspólnego z etyką w dzi-

sięszym potocznym jej rozumieniu, jako że służyć miał kształtowaniu właściwych postaw moralnych, rozwijało szczególnie chrześcijaństwo. Poczynając od pustelników uznawanych za świętych, poprzez słupników spędzających po parędziesiąt lat na platformie umieszczonej na wysokim słupie, skąd głosili kazania i udzielali błogosławieństw pielgrzymom, poprzez „procesje” samobiczowników, po współczesne formy umartwiania się i formacji duchowej, jak np. drogi krzyżowe, ślubowanie abstynencji (od palenia tytoniu, picia alkoholu i brania innych używek), jak ślubowanie wstrzemięźliwości płciowej (celibat, „białe małżeństwa”), czy jak niemal nieustannie odmawianie pewnych ciągów modlitw (różańce, litanie itd.). Z wykorzystywaniem nawet współczesnych zdobyczy technicznych – np. transmisji obrzędów religijnych czy możliwości spowiedzi przez Internet.

Nurt umartwiania się dla osiągnięcia postępu w cnotie rozumianej jako doskonałość duchowa – choćby nawet kosztem degradacji fizycznej, do jakiej prowadzą takie praktyki jak dotkliwe posty, noszenie włosiennic, a nawet samookaleczanie się – jest obecny także w islamie. Przeważają tu jednak masowo odprawiane modły zbiorowe w pozycji klęczącej na specjalnie rozścielanym dywaniku, z głębokimi skłonami znamionującymi pokorę i oddanie Bogu, jak również indywidualne modlitwy odmawiane też na dywaniku i ze skłonami, 5 razy dziennie: o wschodzie słońca, pomiędzy wschodem a południem, w południe, między południem a zachodem słońca i o jego zachodzie. Uzupełnieniem praktyk modlitewnych jest odmawianie swoistego „różańca” liczącego 100 paciorków i będące-

go raczej rodzajem litanii, gdyż paciorki te symbolizują atrybuty Allacha, takie jak Miłosierny, Łaskawy itd.

Trudniejszą formą umartwiania się dla duchowego doskonalenia jest zaś całonocny post – ramadan. Lecz obowiązuje on tylko od wschodu do zachodu słońca – co i tak jest przecież nader uciążliwe. Muzułmanina obowiązuje również jałmużna, praktykowana jako rodzaj podatku na rzecz najuboższych, oraz pielgrzymka przynajmniej raz w życiu do Mekki, jeśli kogoś na to stać. Wraz z wyznaniem wiary – szahada – są to filary (inaczej: arkany) islamu.

Na Dalekim Wschodzie praktyki modlitewne, mające służyć duchowemu samodoskonaleniu, podobnie jak modlitwy w chrześcijaństwie oraz islamie, też wybierają często postać monottonnych mantr. Tu i ówdzie (głównie w Tybecie i Nepalu) nawet je zautomatyzowano, i to już bardzo dawno. Modlitwy są wypisane na specjalnych pionowo mocowanych walcach obrotowych – często zwane są one przenośnie „młynkami modlitewnymi” – i wystarczy je obracać nabożnie.

2. Istnieje też – np. w naszym kraju, a także w krajach muzułmańskich – kierunek uprawiania ćwiczeń duchowych w formie zajęć szkolnych, zwanych lekcjami religii, które są prowadzone w trybie mieszanym, mianowicie praktyk religijnych, z intencją pogłębiania i utrwalania pobożności, oraz wykładów z historii danego Kościoła.

3. Temu samemu celowi mają służyć wprowadzane u nas w tym samym nurcie religijnym lekcje etyki pojmowane jako przekazywanie dzieciom i młodzieży zasad moralności religijnej, prowadzone przez mianowanych przez kurie biskupie kateche-

tów i katechetki. Wprawdzie coraz więcej rodziców prosi o zmianę charakteru tych pierwszych, czyli katechezy, w kierunku religioznawczym, czyli podawania wiedzy o innych religiach czy wyznaniach danego kraju i o znaczących systemach religijnych bądź filozoficzno-religijnych świata, oraz o ich wewnętrznym zróżnicowaniu (niektórzy rodzice nawet się tego domagają), i o zmianę charakteru tych drugich lekcji – jak na razie nielicznie reprezentowanych – na teoretyczny raczej (tj. żeby etyka w szkole była traktowana jako dziedzina filozofii zajmująca się teorią moralności, a nie jako umoralnianie, czyli moralizatorstwo); lecz przeważnie bez skutku w jednej i drugiej sprawie. Wygląda to na opór systemowy.

#### **IV. ĆWICZENIE SIĘ W PRAWOŚCI I SZLACHETNOŚCI**

1. Nie twierdzą, że takowe ćwiczenia są zbędne. Wątpię natomiast w skuteczność doskonaleniową – pod względem moralnym – praktyk religijnych, w które wdraża się dzieci ledwie cokolwiek zaczęły rozumieć; opowiadając im o Bożi, ucząc je paciorków oraz wdrukowując im postawy uległości i czci wobec duchowieństwa z tej racji, że reprezentuje ono jakoby bóstwo czy bóstwa. Czyni się to powszechnie w domach rodzinnych (w tym obecnie celują babcie zajmujące się wnukami od rana do wieczora), w większości przedszkoli oraz w szkołach wszystkich rodzajów i etapów edukacji; przeważnie bez gruntownego merytorycznego i pedagogicznego przygotowania babć, wujków oraz katechetów i katechetek, pozostających praktycznie poza kontrolą nadzoru pedagogicznego co do realizowanego przez nich programu i po-

siadanych przez nich umiejętności czy kwalifikacji.

2. Ambona okazała się po wielokroć nieskutecznym narzędziem wychowywania społeczeństw europejskich w kierunku moralnej doskonałości. Stosunkowo niewielka do niedawna liczba świętych ową doskonałość uosabiających kontrastuje z masą wiernych, stosujących praktyczne zasady postępowania dalekie od wzorów cnót ewangelicznych popularyzowanych z ambon i od ołtarzy co niedziela i święto. Ogół społeczeństwa – osłuchany w przypowieściach – nader często nie podaje ręki poszkodowanym przez choroby czy wypadki losowe. Kiedy zaś nadarzy się okazja lub korzyść – urządza się pogromy (np. Żydów jeszcze nie tak dawno, obecnie zaś pogromy Romów tu i ówdzie), wrogie manifestacje, napady rabunkowe i inne „rozliczenia”.

Wojny z prawdziwego zdarzenia, jak wyżej wspomniałem, u nas wprawdzie nie ma od kilkudziesięciu lat, lecz stan zapalny daje się wyraźnie odczuć. A w walce jak to w walce, zwłaszcza gdy ideałem stała się „wolna amerykanka” (catch as catch can). Hasło „hulaj dusza, piekła nie ma”, przypisywane przez duchownych ateistom jako rzekoma dewiza tych ostatnich, wydaje się bliskie nie tyle niewierzącym – oni wszak nie wierzą w piekło – lecz właśnie wierzącym, oczekującym dyspensy ze względu na akceptowane przez ich przewodników duchowych cele, (jak np. święta wojna z niewiernymi – niegdyś chrześcijan przeciwko saracenom, obecnie islamistów przeciw chrześcijanom), albo walka z heretykami, przedstawianymi opinii publicznej jako „dzieci” względnie poplecznicy i popleczniczki Szatana. W nar-

racji chrześcijańskiej tzw. czarownice miały z nim szczególnie gorliwie współpracować, a nawet współżyć – czym „zasługiwały” sobie na tortury (nader widowiskowe i podniecające dla gawiedzi, ponieważ rozbierno je przy tym do naga) i na spalenie na stosie drewna. Ostatnio bujnie rozwijają się w naszym Kraju „studia” – rzekomo wyższe – nad egzorcyzmowaniem, czyli nad wypędzaniem diabłów z „opętanych”. Ktoś tu może istotnie jest „opętany” obsesją parapsychologiczną.

3. Przerzucono się więc na szkoły (od przedszkola po duszpasterstwo akademickie) i na kształcenie teologiczne, dające młodzieży perspektywę zatrudnienia wobec dramatycznego zagrożenia bezrobociem. Utworzono lub przywrócono na uczelniach państwowych wydziały teologiczne, również dające zatrudnienie i dodające powagi działalności katechetyczno-wychowawczej. Wszystko to w zbożnym celu, a pod hasłem troski o wychowanie do realizacji wartości wyższych w życiu prawdziwie religijnym. Nie należy zatem, wręcz nie można dopuścić do głosu etyków bez powołania religijnego, formalnie potwierdzonego specjalnym certyfikatem odpowiedniego wydziału kurii biskupiej, zwanego z łacińska misją kanoniczną (*missio canonica*), którzy mogliby niepotrzebnie – z tego punktu widzenia – cytować pytania w rodzaju Sokratesowego: czy coś jest zbożne dlatego, że podoba się bogom, albo też podoba się to coś bogom, gdyż jest zbożne?

4. Z powyższego przykładu – a takich cytować można wiele, pomimo „zbożnego” programowego niszczenia zabytków pisanych antyku u schyłku starożytności oraz w średniowieczu, zwłaszcza wczesnym, choć i później też się to zdarzało (po-

dobnie programowo obtłukiwano posągom bóstw olimpijskich wystające części, jeśli ich w całości nie kruszono względnie topiono), jak i np. z epikurejskich hasel w rodzaju „chwytaj dzień” (po łac. *carpe diem* – Horacy uważał się za epikurejczyka), czy z sentencji „śmierci nie ma się co obawiać, bo kiedy my jesteśmy, to śmierci nie ma, a gdy ona jest, to nas już wtedy nie ma” (cytat też z epikurejczyka, tym razem Lukrecjusza) – można by wnosić, że etyk świecki, tj. bez religijnego powołania, będzie pobudzał młodzież do myślenia o głoszonych powszechnie wartościach także w sposób krytyczny. Etyk taki może analizować lub prowokować do analizy np. głęboko wpojonych na przestrzeni wielu pokoleń przeświadczeń o wartości cierpienia ludzkiego, któremu należy się poddawać tak jak „Chrystus dobrowolnie poddał się męce”, gdyż każde cierpienie przyczynia się do zbawienia ludzi (choć Chrystus już osobiście zbawił całą ludzkość). Uczeń mógłby dojść do wniosku, że to nie ma sensu także dlatego, że wszyscy i tak biorą środki przeciwbólowe, kiedy ich coś bardzo boli; duchownych nie wyłączając. Albo że jeśli ktoś głosi, iż dawcą życia jest Bóg, to nie musi być istotne, jaką drogą dochodzi do zespolenia plemnika z jajeczkiem: „na szkiełku” (*in vitro*) czy w macicy. Ludzie bowiem mają myśleć – jeżeli już muszą – tak, jak to im sugerują biskupi, podający się za namiestników (po grecku *episkopos*) Boga. □

---

Józef Kabaj jest byłym pracownikiem naukowo-dydaktycznym Katedry Historii Filozofii Instytutu Filozofii UJ, Zakładu Filozofii Religii Instytutu Religioznawstwa UJ, byłym wykładowcą religioznawstwa i etyki na WSP w Krakowie i w Katowicach, nauczycielem etyki oraz łaciny w dwu liceach krakowskich.

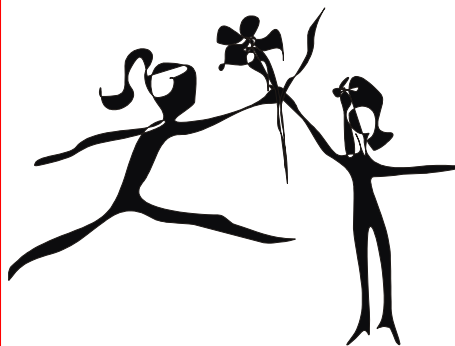
## RENATA BATKO

### Lidia-kapłanka

ogrzać twoje serce  
subtelnością myśli i słów

zbyt długo leżało  
na półkach  
praw i reguł

przywrócić mu  
miętkość delikatność  
i puls –  
reanimacja konieczna  
życie umyka



## KRYSTYNA ALICJA JEZERSKA

### Poród wiosny

Nagie dziewczyny drzew  
o rozwianych włosach konarów,  
tańczą, pobrzękując kastanietami deszczu.  
jęcząc wiatrem, krzycząc ptakiem  
Ziemia rodzi WIOSNĘ.

## O etyce dziennikarzy i mediów (cz. I)

**Dzięki nowym technologiom, które nieustannie się rozwijają, w mediach trwa ciągła rewolucja i właśnie przez to bardzo trudno je opisać, nie mówiąc nawet o ich zrozumieniu. Jeżeli media ulegają ciągłej zmianie, dzieje się tak również z profesją, jaką jest dziennikarstwo, gdyż jest ono trwale z nimi związane. Przełom zauważalny jest głównie w medium, jakim jest Internet. To on dyktuje kierunek, w jakim mają się rozwijać media tradycyjne oraz dziennikarstwo. Żyję w czasach, w których Internet rozwija się naprawdę szybko. Nie trudno zauważyć, jak z każdym dniem ta ogólnosiątkowa sieć komputerowa zyskuje coraz większą władzę i podporządkowuje sobie wiele dziedzin życia społecznego. Dziennikarstwo telewizyjne, prasowe czy radiowe też są diametralnie inne niż chociażby dziesięć lat temu.**

Łatwo zaobserwować, że dziennikarstwo „idzie z duchem czasu” i to, co kiedyś w tej profesji było uważane za najistotniejsze, wcale nie musi być uważane za najważniejsze dnia dzisiejszego. Rewaloryzacja w sferze warsztatu dziennikarstwa przyjmowana jest „na spokojnie” jako następstwo ewolucji mediów, która ciągle trwa. Nie jest tak jednak w sprawie etyki dziennikarstwa – wiele prób jakichkolwiek zmian w etyce spotyka się z sprzeciwem i oporem. Normy określające, co z perspektywy moralności jest dobre i słusze, a co złe i niewłaściwe, w dziennikarstwie stanowią swego rodzaju kodeks czy regulamin. Jednak odejście od tego „dekalogu norm” wcale nie bagatelizuje wagi etyki obecnej w dziennikarstwie, gdyż bardzo ważne jest to, by miała ona związek z rzeczywistym, współczesnym dziennikarstwem. Etyka dziennikarska ewoluje i przeobraża się, dlatego jej wzorzec powinien być bardziej elastyczny i tolerancyjny – adaptowany i przystosowany do realiów. Tradycyjny model etyki dziennikarskiej oparty na etyce normatywnej, który wciąż dominuje w naszym kraju, sprawdzał się w epoce

mediów tradycyjnych, jednak w dzisiejszych czasach, w dobie Internetu i nowych mediów nie jest już niezawodny.

Ale świat nowych mediów jest nie do końca znany. Pojawia się wiele nieznanych wcześniej problemów. Na przykład nie jest łatwo powiedzieć, czy moralnie dobry i właściwy jest udział dziennikarza w jakiejś kampanii reklamowej. Kodeksy potępiają pewne zachowania, ale z drugiej strony nie posiadają powiązania z postrzeganiem konkretnych ludzi. Udział dziennikarza w takiej reklamie nie należy do sfery etycznej lecz obyczajowej, którą regulują poszczególne redakcje – coś, co w jednej z nich jest dozwolone, w innej może być zabronione.

Etyka normatywna zajmuje się ustalaniem, co jest moralnie dobre, a co złe oraz – na podstawie przyjętych ocen – wyznacza wskazówki postępowania. Trudno jednak jednoznacznie określić w normatywnej etyce dziennikarskiej, co należy do „dobrego”, a co do „złego” dziennikarstwa. Nawet doświadczeni dziennikarze nie zgadzają się między sobą odnośnie tego, co mieści się w obyczajach dziennikarskich, a co nie. Między innymi przez to dostrzega

się, że normatywna etyka coraz mniej „pasuje” do realiów zawodu dziennikarza. Etyka dziennikarska musi odnosić się do rzeczywistego, a nie „upiękzonego” swojego przedmiotu. Przedmiotem tym jest dziennikarz, który wraz ze swoją zmianą pociąga za sobą zmianę etyki.

Czy etyka dziennikarska ma rację bytu w dzisiejszych czasach? Być może dziennikarstwo stało się zawodem jak każdy inny – nie jest związane z żadną obyczajowością czy specjalnym obyczajem? Być może do wykonywania tego „fachu” w zupełności wystarczą wyuczone umiejętności? Może dziennikarze nie odgrywają istotnej roli w życiu społecznym i nie wymaga się od nich etyki, która wykracza poza etykę uniwersalną? I w końcu – być może etyka dziennikarska istnieje tylko po to, by podtrzymać tradycję i wartości, gdy tak naprawdę moją one niewiele wspólnego z teraźniejszym dziennikarstwem? Rozwój techniki sprawił, że dzisiejsze dziennikarstwo przestało być zawodem „dla elity”. Nowe media pozwalają każdemu nie tylko czuć się dziennikarzem, ale również nim być. Nie ulega jednak wątpliwości, że etyka dziennikar-

ska oczywiście ma rację bytu, jednak powinna być ona przede wszystkim nienormatywna. Normy powinny pełnić funkcję jedynie wspomagającą, a nie wiodącą.

Pierwszym argumentem, który może przemawiać za tym stanowiskiem jest zjawisko nazywane przez Jana Pleszczyńskiego niewspółmiernością medialną. Za sprawą Thomasa Kuhna pojęcie niewspółmierności znalazło trwałe zastosowanie w humanistyce. Wykazywał on, że dla konkurencyjnych wzorców czy modeli naukowych nie ma wspólnej miary. Ideę tę można z powodzeniem stosować na różnych polach i dyscyplinach naukowych. Niewspółmierność medialna wskazuje na rozmycie się kryteriów, dzięki którym dokonywane są oceny mediów i aktywności medialnych. To, co w jednych mediach, programach itd. uznawane jest za właściwe i słuszne, w innych może być nie do przyjęcia. Zjawisko to ujawniło się wraz z powstaniem tabloidów, odwołujących się do zupełnie odmiennych standardów niż prasa jakościowa – to, czego „nie wypada” umieszczać w gazecie opiniotwórczej śmiało może być wykorzystane w tabloidzie.



Fot. A. Pietryka

Komunikacja masowa ciągle ulega zmianie, ewoluuje. Pojawiają się nowe możliwości i perspektywy. Jest to dość problematyczne, gdyż normy nie mogą już nadążyć za tymi zmianami pojawiającymi się w nowych mediach. Aby etyka normatywna właściwie spełniała swoje przeznaczenie, musiałaby cały czas być nowelizowana i uwspółcześniana. W innym wypadku kodeks będzie kreatorem fikcji. Etyka dziennikarska powinna być również zagnieżdżona w powszechnie przyjmowanych wzorcach postępowania, moralności i obyczajach dziennikarskich. Trudno jednak orzec, czy w dzisiejszych czasach istnieje taki „etos dziennikarzy”, który byłby akceptowany przez większość osób, wykonujących tę profesję. W etyce dziennikarskiej równie ważna jest kolejna kwestia, a mianowicie odnoszenie się do celów, głównego przeznaczenia. Etyka dziennikarska może mieć przeróżny charakter – nie dla każdego medium naczelnym zadaniem będzie dostarczanie ludziom informacji czy edukowanie ich. Dla innego może to być na przykład dostarczanie rozrywki. W przypadku, gdy tak się dzieje, należy opracować kilka regulaminów – osobno dla każdego medium, co jest po prostu absurdalne i nielogiczne.

W naszym kraju normatywna etyka dziennikarska jest narzucana z zewnątrz, jest ona „produktem” grup, które nie zawsze posiadają dostateczną fachowość i rzetelność. Brak im także autorytetu ze „światka” dziennikarskiego. Zadowolają tylko swoich twórców, którzy często stają się obserwatorami poczynań dziennikarskich, oceniają co jest właściwe, a co nie. Idealnym przykładem jest zwyczaj przyznawania tytułu „Hieny Roku” przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich od 1999 roku dziennikarzom, którzy zdaniem tej organizacji wyróżnili się szczególną nierzetelnością i lekceważeniem zasad etyki dziennikarskiej. Argumentem mówiącym, że etyka dziennikarska nie powinna być norma-

tywna jest kwestia tego, iż jest to etyka wroga, wyrażająca brak zaufania do człowieka – po prostu negatywna. Dlaczego? Bo nie uwzględnia człowieka, lecz jest skupiona na przestrzeganiu zasad i reguł. Poza tym problemy etyczne mają często formę dylematów, które polegają na tym, że realizacja jednej wartości jest związana z niezrealizowaniem innej, równie ważnej.

Oczywiście nie można całkowicie wyeliminować normatywności z etyki dziennikarskiej. Ważne jest, tak jak wspomniałam powyżej, aby owe normy pełniły rolę pomocniczą. Nie należy pozbywać się ich doszczętnie, bo to właśnie normy od zawsze były organizatorami życia społecznego. Warto, aby były one swego rodzaju moralnymi wskazówkami i drogowskazami, nie miały zaś charakteru „kodeksu karnego”.

Istotną kwestią jeśli chodzi o etykę jest to, że nie każde dziennikarstwo i nie każdego dziennikarza możemy „mierzyć jedną miarą”. Całkowicie inaczej będzie wyglądać praca dziennikarza tabloidowego od pracy dziennikarza w tygodniku opiniotwórczym. Są dwa rodzaje dziennikarstwa, które pojawiły się wraz z rozbudowaniem mediów: „dziennikarze” i „lumpendziennikarze”. Ci pierwsi to osoby, których nie dotyczy etyka dziennikarstwa, gdyż nie zajmują się oni dziennikarstwem właściwym lecz „dziennikarstwem pozornym”. Drugi termin – lumpendziennikarstwo, którego użył po raz pierwszy Ryszard Kapuściński, określając w ten sposób mamych, nieudolnych dziennikarzy piszących dla najniższej klasy prasy tabloidowej, tzw. brukowców. Współcześnie, w związku z rozwojem mediów, pojawia się ich coraz więcej. Lumpendziennikarstwo jest zaprzeczeniem dziennikarstwa jako takiego, kierującego się zasadami, pełnieniem misji społecznej i prezentuje podejście, w którym główną zasadą jest kierowanie się zyskiem finansowym – tj. traktowaniem informacji jako towaru, zaś jej odbiorcą jako mało wybrednego konsumenta.

**Czy Polsce grozi lumpendziennikarstwo?**

**Czy kiedyś zostanie tylko mierne i skorumpowane lumpendziennikarstwo, a prawdziwe, profesjonalne i wolne dziennikarstwo zwyczajnie przestanie istnieć?**

Przecież wśród takiej dużej ilości rodzajów dziennikarstw tylko niewiele z nich to dziennikarstwo w dawnym znaczeniu tego słowa. Tylko nieliczni dziennikarze za swe naczelne zadania wciąż uważają przekazywanie rzetelnych informacji oraz wyjaśnianie odbiorcom złożonej rzeczywistości. Tylko nieliczni z nich nadal aspirują do pełnienia pewnej misji, która kojarzona jest z tą profesją. Ranga dziennikarstwa we współczesnych mediach cały czas niestety się obniża i coraz rzadziej ten zawód kojarzy się z prestiżem, autorytetem i poważaniem. Wielu młodych ludzi marzy o pracy w mediach, pomimo iż z każdym dniem stają się one bardziej miałkie i płytkie. Czy to, aby wszyscy ludzie zatrudnieni w wielkim przemyśle i biznesie, jakim są media, musieli sprostać najwyższym standardom etycznym ma w ogóle rację bytu? Przecież pełnienie owych standardów we współczesnej rzeczywistości medialnej nie wydaje się konieczne. Dziennikarstwo powinni uprawiać ludzie odpowiedzialni i świadomi, dla których będzie to pasją i zamiłowaniem, a nie tylko sposobem na zdobycie korzyści finansowych.

Ale nie tylko etyka dziennikarska jest kwestią bardzo problematyczną. Dzieje się tak również w przypadku etyki mediów. Od pewnego czasu procesom rozwoju dzisiejszych mediów towarzyszy refleksja i namysł nad ich wpływem na jednostkę oraz całe społeczeństwo. W dobie rozwijających się nieustannie nowych mediów potrzebne są zasady etyczne, które byłyby akceptowane przez wszystkich – zarówno nadawców, jak i odbiorców. Sprawa wcale nie jest prosta, gdyż istnieje

wiele koncepcji etyki, zatem nie łatwo ustalić, jaka powinna być etyka postępowania w komunikacji medialnej w jej szerokim rozumieniu. Być może, że mogłaby być to etyka personalistyczna, która ukazuje medialno-komunikacyjny etos jako słuszny i właściwy objaw ludzkiej racjonalności, bo właśnie racjonalność człowieka jest podstawą wszelkich etyk związanych z komunikacją. Nie sposób mówić o odpowiedzialności etycznej, odrzucając płaszczyznę racjonalności. Obiektywne informacje o charakterze racjonalnym dostarczają przecież prawd o człowieku, które stanowią fundament jego działań i czynów. Świadomość oraz wolność działań komunikacyjnych człowieka stanowią bowiem pierwszoplanowe warunki ludzkiej racjonalności oraz stosowania zasad moralnych w działaniu. Racjonalność należy traktować jako płaszczyznę odpowiedzialnego myślenia, które sprostą zagrożeniom ze strony cywilizacji medialnej, nie zaś w sposób przedmiotowy oraz instrumentalny będzie traktować człowieka. Myślenie w sposób odpowiedzialny pokazuje człowiekowi nie tylko możliwości poznawcze, ale również mobilizuje go do odpowiedzialnych działań. Racjonalny i odpowiedzialny człowiek jest bowiem fundamentem działań etycznych w obrębie szeroko rozumianej komunikacji medialnej.

Nie trudno zauważyć, iż oddziaływanie mediów z każdym dniem staje się coraz bardziej skuteczne i efektywne. Obejmuje całą sferę ludzkiego myślenia, ludzkich ocen i opinii. Media narzucają nam swój światopogląd, kreują swój obraz na dany temat oraz przedstawiają stereotypy, w które ludzie wierzą i identyfikują się z nimi. Media coraz częściej są postrzegane jako pole walki o kształt świadomości ludzi, by była ona przez nie sterowalna. Stwarzają nowe uwarunkowania dla ludzkiego myślenia. Etyka jednak ma bardzo ważne zadanie – powinna przywrócić człowie-

kowi miejsce w instrumentalnym świecie mediów i szybko rozwijającej się techniki, powinna uświadomić ludziom ich odpowiedzialność za kształt świata, w którym żyją i będą żyć przyszłe pokolenia.

Warto zwrócić uwagę na niezmiernie ważną tezę dotyczącą etyki mediów. Często postrzega się ją jako formę integracji prawdy o człowieku i świecie. I jako taka powinna ona być podstawą w komunikacji medialnej. Media są miejscem, w którym ludzie poszukują swojego świata wartości, swojej osobistej definicji rzeczywistości oraz prawdy o niej. Owa komunikacja będzie miała sens tylko wtedy, gdy będzie właśnie „komunikacją w prawdzie”. Podstawowym zadaniem mediów jest przede wszystkim ujawnianie prawdy o rzeczywistości, a obecność człowieka w mediach powinna służyć przekazywaniu właśnie prawdy o niej na sposób ludzki. Prawda integruje bowiem człowieka ze światem zewnętrznym poprzez relacje, które komunikują rozpoznawaną prawdę. Prawda jest przecież elementem, który integruje wszelkie relacje wewnętrzne oraz zewnętrzne człowieka i określa przy tym ich szczerść i rzetelność. Prawda jest najważniejszą, fundamentalną wartością, gdyż to właśnie ona prowadzi do urzeczywistniania dóbr duchowych i materialnych.

Prawda zatem powinna stanowić miarę wolności komunikacji. Dzięki poznaniu prawdy człowiek może rzeczywiście dysponować sobą. „Każdy jest kowalem swojego losu” – a nasze losy zależą wtedy od nas samych. To od naszych wolnych wyborów zależy, którą drogę wybierzemy. Tak więc prawda o nas zostaje powierzona naszej wolności. Prawda pełni jeszcze inną, bardzo ważną funkcję – jest warunkiem rozumienia rzeczywistości. Każdy przekaz medialny związany jest bowiem bezpośrednio z ludzkimi działaniami. Można również rzec, iż świat informacji

w mediach jest w pewien sposób podobny do świata działań ludzi. Gdy będą to działania w prawdzie, wtedy świat informacji medialnych również będzie prawdziwy. Oczywiście może zdarzyć się też odwrotnie – świat fałszu, obłudy i kłamstwa mediów będzie przedstawiał rozpad i rozproszenie w prawdzie ludzi, czyli komunikacja przekształci się w oszustwo i źródło naszej fałszywej świadomości. Od prawdziwości informacji zależna jest jakość rozumienia rzeczywistości przez pryzmat mediów. Stwarza to możliwość połączenia własnego rozumienia świata z tym, co jest przedstawiane. Nasz świat rozumienia integruje się wtedy ze światem rozumienia kogoś innego. Tylko wtedy to połączenie będzie miało sens i będzie służyło dobru człowieka, gdy będzie odbywać się właśnie w prawdzie.

Za każdym działaniem w mediach kryje się drugi człowiek oraz jego powinności moralne. Kryje się też prawda, jaką ten człowiek posiada. Dzięki temu żadna informacja medialna nie stanowi tylko produktu, lecz ma w sobie jakiś cel, coś chce osiągnąć i przekazać. Warto tutaj również wspomnieć o tym, że przekazy medialne są kumulacją wielu światów rozumienia i wartości, gdyż należą do wielu ludzi zaangażowanych w tworzenie tych treści. Dzięki temu mamy do czynienia nie tylko ze zwykłą informacją, ale z przekazem określonych wartości przez inne światy wartości przedstawiane w mediach.

Gdy to, co przekazują media nie będzie nośnikiem prawdy o rzeczywistości, wtedy będzie przekazem nieprawdy – źródłem świadomości fałszywej o nas samych i świecie. Może zdarzyć się tak wtedy, gdy pomimo iż uczestnicy komunikacji będą wykazywać się prawdziwą troską o dobro i prawdę, ale w łańcuchu wartości pojawi się działanie, które będzie negować prawdę. Przekaz medialny związany jest bowiem zawsze z moralno-

ścią konkretnych osób, które uczestniczą w jego tworzeniu i odbiorze, dlatego też zawsze zawiera w sobie swoją wartość etyczną i staje się przekąźnikiem dobra lub zła. Gwarancją wiarygodności i rzetelności danego przekazu jest integracja każdego działania medialnego w prawdzie. Człowiek przekazując informacje, w pewien sposób ujawnia swoje doświadczenia samoposiadania, czyli nieograniczonej swobody dysponowania własną osobą, dlatego też nie ma informacji, które są oderwane od doświadczeń i przeżyć danego człowieka.

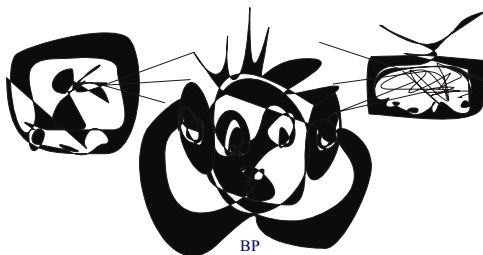
Ważne jest jednak, aby zawsze tę szczerą troskę zachować na każdym etapie tworzenia i przekazywania informacji. Jest ona bardzo ważna w kwestii prawdziwości całego przekazu ukazywanego w mediach. Rola odbiorcy oraz jego zdolności poznawczych w tym procesie odgrywa również ważną rolę, bo właśnie u niego dochodzi on do skutku.

Należy wspomnieć, że istotnym jest, aby przekaz medialny realizował się na trzech zintegrowanych płaszczyznach: płaszczyźnie wartości, powinności i wolności. Jakość danego przekazu, również medialnego, zależy właśnie od stopnia zintegrowania trzech owych płaszczyzn. Gdy brakuje ich zespolenia lub jego stopień jest słaby, pojawia się wtedy niebezpieczeństwo, iż treść medialna będzie zafałszowana lub w pewnym stopniu zmanipulowana.

Podsumowując, warto zauważyć, że w dzisiejszym świecie przed mediami praktycznie nie ma ucieczki. Jakikolwiek zmiany w organizacji życia, które zachodzą we współczesnym społeczeństwie, są determinowane medialną dominantą. Można nawet zgodzić się z opinią, że współczesne społeczeństwo stało się medialne. Przemiany współczesnej cywilizacji i kultury medialnej mają bowiem kluczowy wpływ na każdego człowieka. Oddziałują na wszelkie wymiary jego życia – czas wolny,

życie prywatne, pracę i szkołę. Ta nowa forma społeczno-kulturowa człowieka staje się źródłem nowych, licznych i coraz bardziej poważnych dylematów etycznych. Czy pojawienie się nowych technologii, nowych możliwości komunikacyjnych i informacyjnych stwarza potrzebę powstania nowej etyki mediów? Nowe media być może domagają się nowej etyki. Potrzebne będzie jednak stosowanie w niej dobrze ugruntowanych przez człowieka zasad etycznych w nowych okolicznościach. Potrzebne będzie nowe spojrzenie na nią w podstawowym wymiarze obrony człowieka oraz godności ludzkiej. Podstawowym punktem odniesienia dla każdej z etyk jest bowiem płaszczyzna powiązania i integracji człowieczeństwa. Obecnie tendencje o charakterze dezintegracyjnym, które wynikają przede wszystkim ze słabości samego człowieka, jego wolności bez żadnej odpowiedzialności oraz myślenia „odłączonego” od racjonalności, kwestionują fundamenty wartościowania etycznego działań ludzkich. Może temu zaradzić powtórne odkrycie racjonalności u człowieka oraz jego integracja w prawdzie. Warto również powtórzyć, że wszelkie działania komunikacyjne i medialne są tylko wtedy racjonalne i rozsądne, gdy są komunikowaniem w kontekście prawdziwych wartości, konstruktywnie służących kondycji człowieka w świecie. □

Autorka jest studentką III roku socjologii na Wydziale Humanistycznym AGH.



## Jak komunikacja niewerbalna sprzyja komunikacji międzyludzkiej

**W tekście przedstawimy kilka uwag na temat tzw. komunikacji niewerbalnej, która jest jakby siłą pomocniczą, wzmacniającą komunikację werbalną (słowną). Jeśli między tymi dwoma poziomami komunikacji werbalnej i behawioralnej (pozawerbalnej) nie ma pozytywnych sprzężeń zwrotnych, to najczęściej komunikowanie się stron prowadzi do bełkotu werbalnego lub behawioralnego, tzn. co innego się słyszy, co innego się widzi i odczuwa.**

Zarówno w teorii jak też w praktyce istnieje wiele kryteriów rozróżniania aktów komunikacyjnych. Najczęściej wskazuje się na istnienie dwóch podstawowych kanałów przekazu: jest to kanał werbalny obejmujący akty mowy, oraz kanał niewerbalny obejmujący zachowania ludzi w różnych kontekstach społecznych. Niektórzy badacze wskazują na istnienie trzeciego kanału – kanału wokalnego. Do tej pory przedmiotem licznych badań i analiz była przede wszystkim komunikacja werbalna, jednak ostatnie lata to również zainteresowanie językoznawców, etnografów, psychologów czy też socjologów również komunikacją niewerbalną. Należy jednocześnie wskazać, że właściwie do dnia dzisiejszego nie istnieje w świecie nauki zgoda co do określenia funkcji wypełnianych przez komunikację niewerbalną i co do sposobów jej klasyfikacji. Komunikacja werbalna wydaje się bardziej „świadoma” i lepiej opracowana w tym kontekście. Człowiek może wypowiedzieć dowolne słowo niezależne od innych wypowiedzianych słów. Nie jest jednak

w stanie selekcjonować mięśni i zmuszać ich do zupełnego „posłuszeństwa”. Nie może też ich zupełnie kontrolować. Jest to najważniejsza różnica, jaka występuje pomiędzy komunikacją werbalną oraz niewerbalną. Judee Burgoon stwierdza: „Do znaków werbalnych przywiązujemy większą wagę w przypadku znaczeń opisowych i perswazyjnych, a do niewerbalnych w przypadku znaczeń związanych ze stosunkami wzajemnymi, atrybucyjnymi, emocjonalnymi i związanych z postawami. Ogólnie rzecz ujmując, zachowanie językowe partnera ma na nas większy wpływ ze względu na informacje obiektywne, denotacyjne, a jego zachowanie niewerbalne ze względu na informacje o ustosunkowaniach, konotacyjne. Odzwierciedla to w znacznej mierze ograniczenia kodu werbalnego i niewerbalnego”. Na rolę, jaką w aktach komunikacyjnych odgrywa komunikacja niewerbalna badacze zwrócili uwagę dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku – szczególnie amerykańska szkoła z Palo Alto.

W ostatnich latach coraz powszechniejszy staje się pogląd, zgodnie z którym w praktyce nie można oddzielić od siebie strony werbalnej oraz niewerbalnej komunikacji. Systemy te tworzą „jednolity konstrukt komunikacyjny”, i w taki właśnie sposób należy je traktować, tym bardziej że jak podkreśla wielu badaczy zjawiska, analizujących proces komunikacji ze względu na proporcje, okazuje się, że około 65% danych przekazywanych przekazujemy przez kanał niewerbalny, a jedynie 35% przez kanał werbalny.

W opracowaniach poświęconych problematyce komunikacji bardzo rzadko można znaleźć niezwykle istotną informację. Otóż wyniki wielu badań potwierdzają, że istnieje ścisły związek pomiędzy jakością komunikacji i jakością życia społecznego. Na przykład w naukach psychologicznych, które dotyczą rozwoju dziecka, podkreśla się, że dzieci pozbawione dotyku, rozmowy i kontaktu z innymi ludźmi nie rozwijają się w prawidłowy sposób. W naukach filozoficznych natomiast podkreśla się: „Komunikacja oznacza dla osoby śmierć lub życie. (...) Zarówno jednostka jak społeczeństwo czerpie podstawowe znaczenie ze związków międzyludzkich. To dzięki dialogowi staje się cud

człowieczeństwa i wspólnoty”. Również lekarze medycyny prowadzili badania nad związkiem komunikacji i jakości życia. James J. Lynch – członek zarządu *Psychophysiological Clinic and Laboratories at the University of Maryland School of Medicine* w jednej ze swoich książek napisał: „Jak się przekonamy, kolejne badania wykazują, że dialog między ludźmi nie tylko w sposób znaczący wpływa na pracę serca, lecz może nawet zmienić biochemię pojedynczych tkanek na najdalszych peryferiach ciała. Ponieważ krew dociera do każdej ludzkiej tkanki, dialog ma wpływ na całe ciało”.

Lekarz ten stwierdza, że jakość komunikacji wpływa na fizjologiczną jakość życia. Uzasadnieniem tej tezy ma być fakt, że ciśnienie tętnicze krwi zmienia się znacznie częściej i szybciej niż wcześniej sądzono, a największe jego zmiany można zanotować w sytuacji, kiedy człowiek słucha lub mówi: „Wydaje się, że mówienie wpływa bezpośrednio na ciśnienie krwi. Podczas badań średnie ciśnienie tętnicze badanych pielęgniarek wzrastało z 92 gdy milczały do 100, gdy spokojnie mówiły”. Odwrotny efekt można zaobserwować w sytuacji, w której stajemy się słuchaczami. Jeśli człowiek przestaje mówić i skupia się na słowach innej osoby, jego ciśnienie tętnicze spada poniżej poziomu wyjściowego. Istotne jest przy tym, że zmiany poziomu ciśnienia dotyczą wyłącznie sytuacji rozmów z ludźmi – na przykład „rozmowa” z ulubionym zwierzęciem nie daje takiego efektu. Wyniki innych badań pozwalają na stwierdzenie, że osoby, które nie mają wielu związków interpersonalnych, umierają zazwyczaj wcześniej niż osoby, które posiadają rozbudowaną „siatkę kontaktów”. Istnieje więc związek pomiędzy samotnością i słabszym zdrowiem. Lynch twierdzi, że: „Współbycie z innymi ludźmi wpływa



BP

na nasze serce (...) a serce odzwierciedla biologiczne podłoże naszej potrzeby przepelnionych miłością związków z innymi ludźmi, której niespełnienie niesie zgubę (...). Ostateczny wybór jest prosty: albo się musimy nauczyć żyć z innymi, albo umrzeć przedwcześnie w samotności”. Poniżej przytaczamy rysunek obrazujący strukturę komunikacji pozawerbalnej.



Rysunek nr 1. Struktura komunikacji niewerbalnej

Źródło: <http://www.centrumego.eu/czytelnia2.php?id=26>

Powyższe rozważania muszą prowadzić do jednego, ale za to bardzo ważnego wniosku – podstawą życia człowieka jest komunikacja. Dawniej procesy komunikacji określano jako „rutynowe”; nastawione były przede wszystkim na trwałość oraz powielanie ustalonych form i wzorców. Dzisiaj mówi się raczej o komunikacji spontanicznej, która odrzuca stereotypy i jednocześnie wprowadza wiele nowych formuł oraz środków przekazu. Współczesna komunikacja jest spontaniczna, dwu- i wielokierunkowa, oparta na sprzężeniach zwrotnych pomiędzy nadawcą a odbiorcą, w któ-

rej „wartość pewności zastąpiona jest wartością uczenia się”. W związku z tym można wskazać pewne konieczne elementy, czy też nakazy skutecznego procesu komunikowania się. Są one następujące:

- „jasna koncepcja przekazu,
- odpowiednia forma przekazu i zastosowanie języka znanego odbiorcy,
- odpowiedni środek przekazu, przy zachowaniu zasady, że najważniejsze jest przekazywanie tej samej informacji w więcej niż jednej formie, ponieważ szansa dotarcia do adresatów jest wówczas większa,
- upewnienie się, że informacja dotarła do odbiorcy,
- upewnienie się, że została zrozumiana intencja nadanego przekazu (łatwiejsze zawsze tam, gdzie komunikacja jest dwustronna),
- monitorowanie reakcji odbiorcy, zwłaszcza wówczas, gdy warunkiem respektowania treści informacji jest jego przychylność,
- uzyskanie informacji zwrotnej, gdy okoliczności tego wymagają”.

Dla przeciętnego człowieka charakterystyczna jest ograniczona zdolność przetwarzania informacji. Oznacza to możliwość wystąpienia sytuacji, w której następuje przeciążenie informacyjne, jeśli ilość otrzymanych informacji przekracza zdolność do ich posegregowania i wykorzystania. Skutkiem przeciążenia może być wybiórcze traktowanie, zapominanie lub pomijanie informacji.

W procesie komunikacji bardzo często pojawiają się różnorodne błędy i nieporozumienia. Są one efektem tak zwanych szumów, które utrudniają porozumiewanie się. Najczęściej wynikają z niejednoznacznego zakodowania przekazu, ale też z błędów, które występują na poziomie kanału przepływu informacji. Mogą pojawić się najczęściej w postaci błędnego dekodowania przekazów

przez odbiorcę. W praktyce często zdarza się sytuacja, w której odbiorca rozumie punkt widzenia nadawcy i trafnie interpretuje jego intencje, jednak nie wyraża zgody na sugerowane działania. Podstawą właściwej interpretacji aktów komunikacyjnych oraz redukcji niepewności, która wynika z wieloznaczności nakazów komunikacyjnych są relacje interpersonalne. Każdy czynnik utrudniający wymianę informacji może być przyczyną występowania przeszkód w procesie komunikowania się. Różnorodność i powszechność tych czynników jest niezwykle szeroka. Przeszkody w samej transmisji informacji określane jako „szumy informacyjne”, mogą przybierać fizyczny lub psychiczny charakter.

Bariery komunikacyjne wynikają także z trudności percepcyjnych. Niezwykle rzadko zwraca się też uwagę na to, że błędy w komunikacji – szczególnie tej nieformalnej – mogą wynikać z płci osób uczestniczących w procesie komunikacji. Lingwistka Deborah Tanner zauważyła, że „kobiety i mężczyźni mają zarówno różne style, jak i cele komunikacji”. Podkreśla, że kobiety mówią językiem intymności i w wzajemnych relacji, są bardziej zorientowane na słuchanie. Dla mężczyzn natomiast bardziej charakterystyczny jest język statusu i niezależności. W odniesieniu do mężczyzn stwierdzono także, że na poziomie komunikacji pozawerbalnej kontrolują oni więcej przestrzeni niż kobiety, i w znacznie większym stopniu wkraczają w intymną przestrzeń rozmówcy. Jednocześnie należy zauważyć, że w odniesieniu do obu płci style i wzory komunikacji determinowane są wieloma czynnikami sytuacyjnymi. W praktyce oznacza to, że aby przekaz został wysłany i odczytany w sposób zgodny z intencją nadawcy, musi zostać zakodowany w sposób zrozumiały i czytel-

ny. Nadawca powinien więc dysponować właściwymi środkami do wysłania przekazu (pismem, mową lub gestami).

Nie trudno więc zauważyć, że we współczesnym, globalizującym się świecie wzrasta wartość i ważność komunikacji pozawerbalnej, która skutecznie dopełnia akty komunikacji czysto językowej, a w konsekwencji skutecznie podnosi stopień porozumiewania się ludzi, ale i daje możliwość lepszego ich rozumienia się wzajemnego, choćby strony komunikacji pochodziły z różnych kręgów kulturowych. □

Autorka jest absolwentka socjologii na Wydziale Humanistycznym AGH.



## Proporcje – neokwanty fizyki (cz. II)

**Racjonalizm – jak podają wszystkie słowniki – to kierunek teorii poznania przyznający rozumowi naczelne miejsce i uważający go za źródło poznania niezależne od doświadczeń zmysłowych i tradycyjnych dogmatów.**

Jeszcze ciekawiej rzecz się przedstawia w świecie atomów. Atom, jak wiadomo, to najmniejsza ilość pierwiastka chemicznego, jest zbudowany z protonów i neutronów tworzących jądro oraz elektronów okrążających to jądro.

Okazuje się, że w naszym mikrokosmosie pustka odgrywa jeszcze większą i ważniejszą rolę niż w świecie gwiazd i planet. Wiemy to od 1909 r., od czasu pamiętnego eksperymentu Ernesta Rutherforda, fizyka nowozelandzkiego uważanego za twórcę fizyki jądrowej, pracującego głównie w Wielkiej Brytanii. Rutherford wraz z Hansem Geigerem – niemieckim fizykiem, wynalazcą licznika promieniowania alfa – zajmując się promieniotwórczością na uniwersytecie w Manchesterze wpadł na pomysł strzelania cząstkami alfa w cienką, wykonaną ze złota folię. W eksperymencie uczestniczył również Ernest Marsden.

Zdumienie wywołał u fizyków fakt, że niektóre cząstki ulegały odbiciu od folii. Niedowierzanie kazało im powtarzać doświadczenie wielokrotnie.

– To, co stwierdziliśmy – wspominał Rutherford – nie mogło się zdarzyć, było

to równie nieprawdopodobne, jakby dziecięca kula armatnia odbiła się od kartki papieru.

Po okresie osłupienia przyszła jedyna możliwa refleksja i wyjaśnienie. Cząstki, które zostały odbite, musiały trafić na coś twardego i bardzo małego znajdującego się w środku atomu, podczas gdy przez pozostałą część cząstki alfa przenikały bez najmniejszych przeszkód.

Rutherford zdał sobie wreszcie sprawę, że atom to niemal wyłącznie pusta przestrzeń z gęstym jądrem w centrum i ogłosił to w 1911 roku. Niedługo potem podobne strzelaniny rozpoczęły się w prawie wszystkich laboratoriach fizycznych na świecie. Od tamtego czasu ilość eksperymentów, coraz doskonalsze metody pozwoliły bardzo precyzyjnie poznać strukturę atomów.

Jak więc wygląda według dokonanych ustaleń ta najmniejsza ilość pierwiastka chemicznego?

W podręcznikach, encyklopediach, nieodmiennie z czysto praktycznej konieczności atomy przedstawiane są jako sprężyste kulki tworzące w różnych relacjach taki lub inny zbiór kulek zwany cząsteczkami.

Rzeczywista wielkość atomu wynosi średnio jedną stumilionową centymetra, natomiast jądro jest wielkości jednej stumilionowej średnicy całego atomu. Elektryony są mniejsze od jądra, ale nie szokująco mniejsze, najwyżej 6 do 10 razy mniejsze. Prawie cała masa atomu zawarta jest w jądrze, którego średnica jest kilkadziesiąt tysięcy razy mniejsza od całego atomu. Gdybyśmy sobie wyobrazili atom w postaci jakiejś olbrzymiej budowli, to jądro tego atomu miałoby rozmiary latającego wewnątrz komara, ale o wadze prawie całego budynku.

Jak ogarnąć to myślą? Kiedy usiłujemy coś ogarnąć myślą, wówczas zaczynamy to sobie wyobrażać, z kolei wyobrażenia są zawsze przestrzenne.

Pomniejszyliśmy uprzednio Ziemię do wielkości pomarańczy. Teraz wyobraźmy

sobie jądro atomu, tym razem powiększone do tej samej wielkości, a więc wielkości średniej pomarańczy. Dla wyrazistości niech to będzie atom najprostszego pierwiastka – wodoru. Jedyne elektrony, w takiej proporcji wielkości ziarenka fasoli, okrążałyby to jądro w odległości jednego kilometra. Średnica całego atomu wyniosłaby więc 2 kilometry i praktycznie elektrony mimo wyolbrzymionej skali byłyby dalej niewidoczne. Kto bowiem zdoła dojrzeć ziarenko fasoli z odległości kilometra?

Odważmy posunąć się jeszcze dalej i powiększmy w naszej myśli jądro atomu do wielkości kuli ziemskiej. W tej skali średnica całego atomu byłaby około 7 razy większa od średnicy orbity Ziemi wokół Słońca.

Tak więc atom to prawie w 100% pustka. Jeszcze większe obszary pustki charakte-



Fot. A. Pietryka

ryzuja cząstki. Jak powszechnie wiadomo atomy są w ciągłym ruchu, drgają, zderzają się ze sobą, im są cieplejsze, im więcej mają energii, tym intensywniej. Każdy dobrze wie, że aby się poruszać, drgać lub choćby dygotać potrzebna jest wolna przestrzeń.

Całkowite zdanie sobie sprawy z powyższych faktów niesie z sobą dramatycznie poważne konsekwencje.

Skoro same atomy są prawie całkowicie puste, a w cząstkach rozdziela je jeszcze większa przestrzeń pustki, to jest oczywiste, że poczucie spoistości, sztywności, twardości wszystkiego co nas otacza łącznie z nami jest czystą iluzją i fikcją. Fizyka wie to od lat. Dodatkowo, jak to zostało stwierdzone, niczego nie jesteśmy w stanie dotknąć, jak również nic, co nas otacza, nie jest w stanie zetknąć się ze sobą. Leżąc na tapczanie w rzeczywistości unosimy się nad nim na wysokość jednego mikrona. Pilnują tego utrzymujące wszystko w tak zwanej całości i rozdzielności – siły elektromagnetyczne. Jednym słowem nasz świat to ażurowa konstrukcja materii utrzymywana w nadanych kształtach przez lepkość magnetyczną atomów, ich dążenie do elektrycznej równowagi. Dlatego, mimo pustki wokół nas i pustki z której sami się składamy nie przechodzimy przez ściany. Nie materia, a wszechobecne siły magnetyczne nie pozwalają nam na to. Dlatego z takim trudem wbijamy gwóźdź do ściany, mimo że gwóźdź nie dotyka bezpośrednio ściany a młotek nie dotyka łepka gwoździa. Ingerując w tak zwaną materię nie dotykamy atomów czy też ich grup składających się na cząstki, ale ingerujemy w magnetyczne siły pomiędzy nimi. Wałąc młotem pneumatycznym w ścianę, siejąc odłamkami całości wkoło nie naruszamy struktury atomów (na to trzeba

czegoś więcej), a jedynie naruszamy obszar sił przyciągania elektromagnetycznego utrzymujących strukturę materii; imaginacja miała swe źródła w rzeczywistych, realnych stwierdzonych faktach. Tym bardziej, że sama jest ułomna i ograniczana przez przystosowanie do warunków, do jakich przywykliśmy żyjąc na Ziemi. Nasza wyobraźnia ciągle nie jest wstanie objąć zrozumieniem wielu zjawisk, choć trwa stały postęp i człowiek przełamuje kolejne bariery możliwości pojmowania tego, co go otacza.

Dziś prawie wszyscy mamy już zwykłe przekonanie, że różne nowo poznawane, niewyobrażalne aspekty natury i życia jutro staną się poznawalne i nie oznaczają, że świat jest w takich razach niezgodny ze zdrowym rozsądkiem. Bo przecież nasz dzisiejszy „zdrowy rozsądek” jest oparty na stwierdzeniach lat minionych. Wystarczy wspomnieć, dla jak wielu ludzi w XVI w. niezgodne ze zdrowym rozsądkiem było stwierdzenie, że to Ziemia okrąża Słońce. Głośno określali je jako absurdalne również wielcy myśliciele tamtej epoki, których nie będziemy tu wymieniać w nadziei, że i naszych czasów nie będą w podobnym kontekście przyszłe pokolenia wytykać.

Warto tu dodać, że sformułowanie „wyobraźmy sobie” jest spotykane i w podręcznikach, i w naukowych rozprawach. Używane jest w przypadku tak zwanych „doświadczeń myślowych”. A więc, wiedza o znaczeniu wyobraźni w nauce jest powszechna, choć nie podkreślana. Szkoda, że stosowane doświadczenia myślowe nie dotyczą w większym stopniu spraw związanych z rzeczywistym wyglądem naszego Świata.

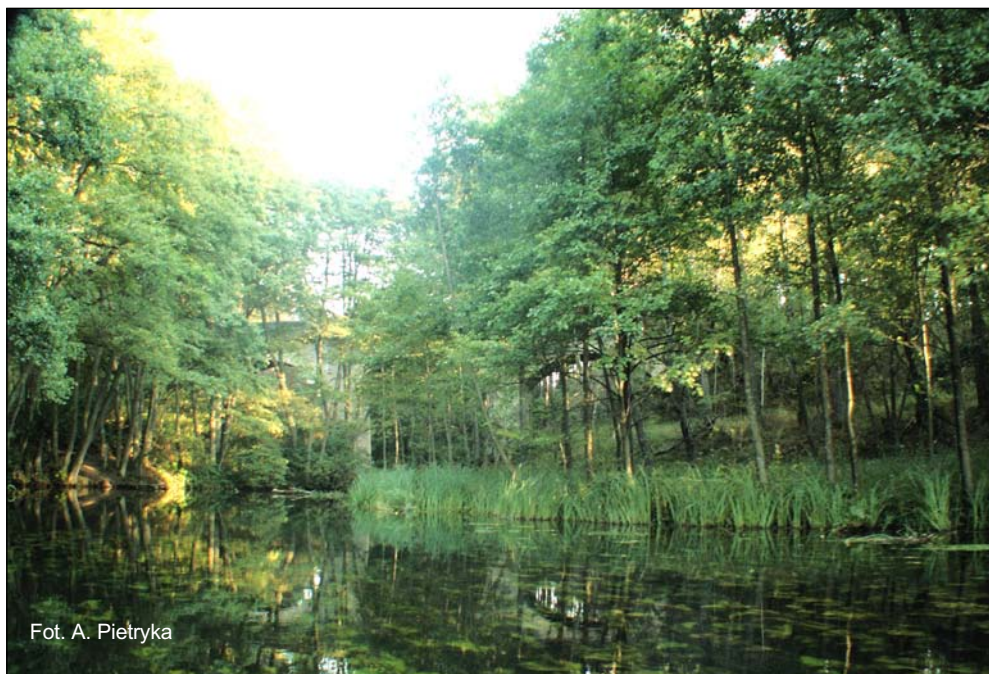
Najbardziej obrazowo o naszej wyobraźni pisał Julien de la Mettrie, lekarz i filozof epoki Oświecenia, kontynuator newtonowskiej idei mechanistycznej teorii świata, autor rozprawy „Człowiek – maszyna”. Według jego słów: „Właśnie pod pędzlem wyobraźni zimny szkielet rozumu nabiera ciała pełnego życia i barw. Wyobraźnia nie tylko maluje naturę – może ją również rozumieć. Rozumie, sądzi, przenika, porównuje i zgłębia”. Nic dodać, nic ująć.

Można być przekonanym lub nie być, że to czym kodujemy naszą wyobraźnię ma kolosalne znaczenie dla wyborów, których dokonujemy na drodze naszego rozwoju.

Historia cywilizacji pełna jest przykładów podążania za wcześniejszymi wyzwaniem fantazji i nierealnych życzeń, które po czasie stawały się realnymi.

Dla przykładu – człowieczy kompleks podróży na Księżyc zrodził się już w II wie-

ku. Pierwszą zachowaną opowieść o podróży na Księżyc pod znamienym tytułem „Historia prawdziwa” napisał Lukian z Samosaty w 160 roku naszej ery. W XVII w. po odkryciach Kopernika, Keplera, Galileusza na nowo odżyły marzenia o wyprawach na Srebrny Glob. Opowieść Lukiana przetłumaczono na wiele języków europejskich. Zaczęły powstawać nowe fantastyczne powieści. Autorem jednej z nich był sam Johannes Kepler, odkrywca prawa ruchu planet. W cztery lata po śmierci Keplera, w 1634 roku wydana zostaje drukiem jego powieść pt. *Somnium*, której ukazanie się zapoczątkuje całą serię podobnych opowieści, w których elementy fantastyczne przeplatać się będą już z rzetelną wiedzą o naszym Satelicie, np. o jego odległości od Ziemi czy panujących na nim warunkach fizycznych. W cztery lata później, w roku 1638 ukazuje się jeszcze jedna warta przytoczenia ze względu na znamieny tytuł pozy-



Fot. A. Pietryka

cja, książka autorstwa Francisa Godwina pt. *Człowiek na Księżycu*. Wśród licznych fantastycznych pomysłów latających wozów napędzanych siłami demonów można znaleźć na kartach tych opowieści pierwsze załączki nowoczesnych koncepcji podróży kosmicznych.

W następnych stuleciach trudno już dokładnie zliczyć, ile ukazało się fantastycznych powieści, a w końcu i filmów o podróżach na Księżyc.

Jak wiemy owe fantazje stały się rzeczywistością 21 lipca 1969 roku w momencie postawienia stopy na powierzchni naszego Satelity przez Neila Armstronga.

W historii mamy zapisanych wiele przykładów rozwoju idącego w kierunku wcześniej wskazanym przez wielkich marzycieli, narratorów przyszłej rzeczywistości. Zbyt wiele, by skomentować to wzruszeniem ramion.

W ostatnich latach nauka niespotykalnie szybko zmienia nasze widzenie Świata. Trudno nam nadażyć za tym wszystkim właściwym przystosowaniem. Poznajemy coraz więcej szokujących faktów. Całość tej wiedzy paradoksalnie doprowadza nas do krawędzi unaoczniającej, że realność naszego świata zmysłów jest nie tylko niecałkowita, ale i w olbrzymim stopniu fałszywa. Brak ciągle tylko głębszej refleksji, którą ta wiedza powinna wywołać i chęci pełnego utożsamienia z nowymi ustaleniami, które jednoznacznie wskazują, że to sztucznie stworzone przez nas narzędzia percepcji, a nie nasze zmysły mogą nas prowadzić dalej.

Nauka sama dostrzega wątpliwości dotyczące tradycyjnych metod i kierunków. Rozumie, że musi objąć techniczną wiedzą niepoznane dotąd wymiary naszej egzy-

stencji. Dążyć do wyraźnego określenia i oddzielenia tego, co nam się wydaje oraz nowego zinterpretowania zasad, jakie obowiązują w naszej przestrzeni fizycznej. Pokazania, na ile to będzie możliwe, ich rzeczywistych kształtów i przyczyn ich istnienia.

Rozumienie obrazu świata, w którym istniejemy, nie tylko dla nauki, ale dla nas wszystkich jest ciekawe. O wielkości tego typu potrzeb świadczy ciągła popularność filmów i książek science fiction.

Co mogłoby przynieść w tej mierze bardziej rzeczywiste postrzeganie otaczającej nas makro i mikro rzeczywistości? Na pewno wiele powieści i filmów stałoby się nieco mądrzejszych, tematyka bardziej różnorodna, a ilość różnej proveniencji niszczących się nawzajem stworów, zamieszkujących liczne dostępne na wyciągnięcie ręki kosmiczne zaułki zmniejszyłaby się znacznie. Dziś, wydaje się, sami twórcy s.f. czują, że powielanie ciągle tych samych stereotypów przestaje fascynować. W swej frustracji stawiają na wymyślanie coraz to większych okropności, coraz częściej ukazując ogłupiały, zniszczony, dziki świat przyszłości.

Czy rzeczywiście w gwiazdnych podróżach, ucieczce na inne planety, albo w oczekiwaniu na przybycie życzliwych kosmitów leży przyszłość gatunku ludzkiego?

Bardziej prawdopodobne i realne jest, że przyszłość ta leży w zmianie dotychczasowych wyobrażeń. W rozwikłaniu mechaniki naszych zmysłów. W dążeniu do obiektywnej pewności, co nas otacza i z czego się składa.

Bardziej wierne, zgodne z ustaleniami pojmowanie rzeczywistości, to dla wszelkich twórców s.f. wspaniała kopalnia zupełnie nowych pomysłów. Zwrócenie uwagi na samą niecałkowitą realność Świata w for-

mie, w jakiej utrwaliły ją nasze zmysły, rodzi setki możliwości dla bujnej wyobraźni, np.: istnienia wielu światów w jednym miejscu czy zwrócenie uwagi na możliwość większej plastyczności materii.

Skoro to nie z materią mamy głównie do czynienia, a z magnetycznymi siłami – to któż nie obejrzałby z zainteresowaniem np. perypetii posiadaczy tajemniczego urzędnictwa do punktowego wyłączania takich sił spójności, co pozwalałoby na dowolne manipulowanie materią.

Z kolei – skoro to co nam się wydaje być materią może być w istocie falą, to być może nieskończona ilość światów przenika się nawzajem nic o sobie nie wiedząc? Nie myślimy o tym, choć jest to faktem dla każdego oczywistym, że w każdej sekundzie przelatuje przez nasze ciała, pomieszczenia płatanina fal radiowych, telewizyjnych, telefonicznych i wielu innych, które są dla siebie „nierozpoznawalne” przez różnicę częstotliwości. Na pewno dla wielu byłaby fascynującą historia grupy bohaterów powieści lub filmu, znajdujących sposób przedstawiania naszych biologicznych uwarunkowań na odbiór innych światów przenikających przez naszą rzeczywistość, w podobny sposób jak to czynimy ustawiając częstotliwość ulubionej stacji w radiu, i podróżowania do równoległych światów bez robienia jednego kroku.

O teoretycznych podstawach takiej wizji – istnienia dekoherentnych światów nie oddziałujących ze sobą nawzajem, a koegzystujących z naszym pisze między innymi Michio Kaku<sup>4</sup> w swojej książce „Kosmos Einsteina”.

Można powiedzieć, że dziś to nauka swoimi ustaleniami wskazuje marzycielom nowe drogi, na które powinni skierować

swoją wyobraźnię. Być może skorzystamy na tym wszyscy: i nauka, i miłośnicy s.f., jak i pragnący sensownego życia, a także sfrustrowani twórcy, którzy mnożenie okropności zamieniają na optymizm nie branych dotychczas pod uwagę możliwości, z których wyobraźnia może swobodnie czerpać, by zaprząć nowe idee i siły do działania na rzecz ludzi, a nie przeciw nim.

Dążenie do wielokierunkowego rozwijania naszych wyobrażeń ma głęboki sens. Takie ćwiczenia pomagają ogarniać pojmowaniem coraz rozleglejsze obszary. Jak już wspominałem, nasza wyobraźnia jest ułomna, dalej ma kłopoty z uświadomieniem nam, czym jest magnetyzm. Nie umiemy pogodzić naszego aparatu myślenia ze stwierdzoną dwoistością falowo-korpuskularną. Nie wiemy, jakiej właściwości przestrzeni poza znanymi nam 3 wymiarami nie potrafimy sobie wyobrazić, by zjawisko grawitacji było zgodne ze wszystkimi skutkami i spostrzeżeniami, jakie wywołuje. Nie rozumiemy, czym jest ciemna materia, która musi istnieć według wyliczeń i logiki, czym jest ciemna energia i potężna energia próżni.

Dalsze mierzenie wszelkich zjawisk energetycznych stopniami Celsjusza niczego już nie posunie naprzód. Ciepło jest zjawiskiem mikroskopijnym na mapie fal elektromagnetycznych, lokalnym i ważnym tylko dla nas, podobnie jak światło.

Dalej nie wiemy czym są – wprawdzie okresowe i nieczęste – ale istniejące niewytłumaczone zjawiska. Jaki jest mechanizm naszych wyborów?

Zda się, że ostatnio gonimy w piątkę, jakby zawracani – gdy tylko kierujemy wzrok na drogi i ścieżki nie poznane, zniechęceni do podejmowania prób przedarcia się do

obszarów nowego rozumienia wielu zjawisk, w efekcie lekceważąc je, czy bezradnie ironizując na ich temat.

Dalej zajmują nas utarte wyobrażenia, o których wiemy już, że z rzeczywistością nie mają wiele wspólnego. Pogłębiaamy zaawile kombinacje nie dotykające istoty spraw, które już nie porywają, ani nie łagodzą coraz większych egzystencjalnych niepokojów. Chyba czas, by wreszcie zacząć dążyć do zupełnie nowych praktycznych korzyści, które zaczną funkcjonować i zmieniać nasze życie na lepsze, a nie na gorsze. Wskażą, z czym rzeczywiście należy się zmagać, by otrząsnąć się z poczucia niemożności i stanu wzajemnego niezrozumienia i skłócenia. Warto dążyć z wysiłkiem do praktycznych korzyści, a nie do ostateczności.

To wszystko nie jest tak skomplikowane, jak my to sami komplikujemy.

Obecnie fizyka poszukuje tak zwanej „cząstki Boga”, czyli czegoś, co nadaje materii masę. Może jednak mniej kosztowne, a bardziej porywające byłoby pożegnanie się z pojęciem masy, skoro są już ku temu podstawy – choćby po to, by zobaczyć, co z tego wyniknie.

Nasza świadomość stawia nas od zarańcia w roli obserwatora, a nie uczestnika, w roli widza, a nie wtopionego w całość składnika formy i tworzywa realnej rzeczywistości. A przecież nie spacerujemy po tej plaży jak zesłani z kosmosu przybysze, tylko jesteśmy na niej jak piasek w piasku. Świat nie istnieje jako coś niezależnego od naszej świadomości; i odwrotnie, nasza świadomość nie jest autonomiczna w kontakcie z rzeczywistością. Na szczęście mamy jeszcze autonomiczną samoświadomość, która pozwala nam to zrozumieć.

Nowego wymiaru nabierają odwieczne przypuszczenia filozofów, że oto obraz tego co nas otacza jest w nas samych, a nie na zewnątrz, że owszem: musimy godzić się z obowiązującymi zasadami, ale cała scenografia, wygląd tych konieczności jest jedynie zakodowaną w nas wersją postrzegania rzeczywistości. Tak więc rodzimy się z utrwalonym obrazem świata, podobnie jak rodzimy się z kompletem zmysłów i członków. Obraz ten sami bezwiednie uzupełniamy z pokolenia na pokolenie. Być może nadszedł wreszcie czas, by znaleźć wyjście z tej pułapki. Poznać realne reguły, które zakończą stan, w którym wszystko, owszem, jest rzeczywiście potrzebne, ale znaczy co innego.

Porządek świata, który wzbudza w nas taki zachwyt, to nic innego jak nasz sposób widzenia świata. Wynika więc z natury naszego umysłu. Można powiedzieć, że to my jesteśmy jego twórcami, pojmując go w takim uszeregowaniu a nie innym i obejmując takim, a nie innym sposobem myślenia.

Jedną z podstawowych zasad jest ta, że to co jest poza zasięgiem naszego rozumienia po prostu dla nas nie istnieje.

Na szczęście w pełni rozumiemy, że ślepa wiara w nasze zmysły nie jest racjonalna. □

---

<sup>2</sup> Broglie Louis Victor de, książę (1892-1987) – fizyk francuski. Nagroda Nobla w dziedzinie fizyki w 1929 r.

<sup>3</sup> Schrödinger Erwin (1887-1961) fizyk austriacki. Badania nad mechaniką falową. Nagroda Nobla w dziedzinie fizyki w 1933 r.

<sup>4</sup> Michio Kaku współczesny fizyk teoretyk. Współtwórca strunowej teorii pola. Znany popularyzator nauki.

## Emocje źródłem kultury poetyckiej

Przedmiotem tego szkicu jest twórczość poetycka średniego pokolenia poetów małopolskich, związanego przede wszystkim z krakowskim środowiskiem literackim. Są to osobowości już dojrzałe życiowo, oryginalne, ale i posiadające już pewien dorobek artystyczny, tj. 2-3 samodzielne książeczki poetyckie. Trudno wskazać jakiś wspólny mianownik ich pokoleniowych inspiracji poetyckich, które raczej mają charakter uniwersalny. Ekscytuje ich samo życie, jego społeczne i przyrodnicze konteksty, fenomen przemijania, miłość i jej postaci, ale i samotność, która obecnie staje się coraz bardziej dotkliwie odczuwalna wśród ludzi. To, co w tej twórczości jest im wspólne – to nie odczuwanie traumy wcześniejszych pokoleń pisarzy związanej z wojną, opozycją w stosunku do realiów PRL-u, choć i w tej kwestii nie zajmują żadnego wyraźnego stanowiska, co czyni ich twórczość wolną od politycznych gier. Będzie tu mowa o: **Renacie Batko, Leszku Lisieckim i Krystynie Alicji Jezierskiej.**

Pisarka ta nie ma szczęścia do zainteresowania krytyki literackiej, choć wydała 3 ciekawe zbiory poezji i jest już członkinią Krakowskiego Oddziału ZLP. Mowa tu o **Krystynie Alicji Jezierskiej** – autorce następujących książek poetyckich: *Deszcz złotych przecinków* (1997), *Z muzami nad Krakowem* (1998) i *Morzem malowane*. W roku 2011 staraniem wydawnictwa AGNI z Pruszcza Gdańskiego ukazał się jej kolejny tomik – *Gdańska sonata*, którego zawartość poetycką postaram się przedstawić<sup>1</sup>. Wiodącymi inspiracjami krakowskiej poetki są niewątpliwie wytwory kultury materialnej i duchowej ludzi, które silnie emocjonalnie przeżywa i konstytuuje w nich wartości, które ją z kolei fascynują i żyje

pod ich wpływem, budując mocny apetyt na życie codzienne i dziwiąc się światu, który ją aktualnie otacza. Owo zdziwienie wynika również z fascynacji urokami przestrzeni miejskich, szczególnie tych, które pokrywa patyna historii w postaci budowli historycznych, pomników, ale i wielkich wydarzeń historycznych, które ją inspirują, jak i wielu innych artystów. Takimi dwoma miejscami tych inspiracji urbanistycznych są dla autorki dwa polskie miasta: Kraków i Gdańsk. Ostatnio wydany tomik Jezierskiej zawiera utwory inspirowane i powstałe w czasie jej dłuższego pobytu w Gdańsku, którym została zupełnie oczarowana; jego klimat ją zniewala, nie chce go opuścić i marzy już o rychłym do niego

powrocie. Źródło tych inspiracji i zadurzenia Gdańskiem zdradza autorka w wierszu pt. *Przejeżdżałam przez Gdańsk*, w którym czytamy: *Przejeżdżała przez Gdańsk/ będąc dzieckiem/ – jakie ruiny, jakie pustki,/nie patrz nawet – mówiła mama.//Przejeżdżam przez Gdańsk/jesienią lat dojrzałych/ – jakie budowle, jacy ludzie,/popatrz koniecznie – /mówię synowi*. Tym co budzi ją do marzeń i chęci obcowania z tym miastem jest pewna melancholijna rytmika architektury i życia codziennego ludzi w tej nadmorskiej aglomeracji, w którą wkomponują się elementy przyrody nadmorskiej: zapach, głosy rybitw, mew, ale i szepty pań „handlujących ciałem”. W Gdańskiej sonacie może przeczytać: *Gdy przejdę poprzez stare/gdańskie bramy/Zieloną, Tkacką, Żółtą, czy też Ducha/w sonatę miasta się zasłucham/w krzyk mew – śmieszek/i rybitw zmieszane? (...)//Stragan za straganem/w krąg ku mnie się stłoczą/do oczu rzucając/ bursztynowe złoto//Usłyszę jak w szanty/ dźwięk dzwonów się wplata/i kurantów, znacząc/rytm gdańskiego świata*. Jezierską fascynują nie tylko przestrzenie i architektura miasta, ale i ludzie tam żyjący i harmonijnie komponujący się swym stylem życia, ożywiający historyczną logikę tego miasta, która błyska z oczu i trójzębu Neptuna na Długim Targu. Udaje się więc Jezierskiej uchwycić te klimaty miasta, które znane są z twórczości wybitnych jego piewców: Günтера Grassa, Pawła Huelle, czy Stefana Chwina, co przekonuje, że talent i wrażliwość autorki jest niewątpliwie ważnym elementem jej twórczej osobowości i można się spodziewać, że jest w stanie stworzyć tego typu portrety emocjonalno-intelektualne innym środowiskom kulturowym w naszym kraju. *Wiersze Krystyny Alicji Jezierskiej*



Fot. A. Pietryka

skiej tchną urokiem miasta postrzeganego – pisze trafnie w Słowie wstępnym do tego tomiku Mirosława Szamotuła-Kądziela – przez pryzmat zdarzeń historycznych mi codziennych, a także przyrody, uzupełniającej harmonijny obraz zbudowany z okrucichów życia, niczym misterna mozaika. Jest to poezja nacechowana potęgowaniem nastrojowości i niezwykłą, sensualistyczną siłą w odtwarzaniu przelotnych wrażeń i doznań zmysłowych (...) oraz inspiracji wyrażonych poprzez skojarzenia barw, dźwięków (uderzeń dzwonów, dźwięki kurantów) i zapachów (zapach kwiatów, woń lawendy, pleśni, miodu) (...). Widzimy tu tak, jak na obrazach impresjonistów, refleksy światła i subtelną grę kolorów (o przeważających odcieniach bursztynu)<sup>2</sup>.

O zjawisku i mechanizmach dialektyki, czyli „zbierającego-rozbierania” lub „rozbierającego-zbierania” mówi się zasadniczo, że mają one charakter pozytywno-syntetyczny lub negatywno-destrukcyjny. Rzecz jasna, że mamy tu do czynienia z interakcjami między ludźmi pozostającymi w związkach w ramach szeroko rozumianych wspólnot: począwszy od rodziny, a skończywszy na społeczeństwie globalnym. Miłość między kobietą i mężczyzną – to tylko jedna z form tego szeroko zarysowanego zjawiska i jest to forma genetycznie pierwotna, która została ze względu na swe liczne symptomy przeniesiona na inne zjawiska społeczne, od niej pochodne, a nawet niektórzy głoszą obecnie pogląd o potrzebie „cywilizacji miłości”, przeciwstawiając go podobno panującej obecnie w świecie „cywilizacji śmierci”. Ta ostatnia kwestia nie jest specjalnie interesująca, a momentami przypomina coś na kształt „banału metafizycznego”, pozbawionego fundamentu

pliciowości, bez którego sens miłości zostaje głęboko wypaczony. Trudno też znaleźć poetów, czy innych artystów, którzy inspirować się tego typu zjawiskami, chyba że podejmują się w swym zamyśle artystycznym jakiejś intrygi kontr-kulturotwórczej o charakterze transformacyjnym. Każdy bowiem artysta skupia się przede wszystkim na fundamencie naturalnym danego zjawiska, które go inspirować twórczo, a w którym ma tę cenną możliwość osobistego uczestniczenia. I tak wydaje się być również z miłością, głównie między kobietą i mężczyzną, bo właśnie w niej można dostrzec jak na dłoni wszystkie istotne momenty tego fundamentalnego uczucia, które uogólnione traci swój wyraz oraz koloryt i staje się mniej powabne czy intrygujące. Zrozumiał to już dawno Platon, który u podstawy poznania i istnienia człowieka założył ową „dialektykę miłości” stanowiącą siłę sprawczą, bez której ani poznanie, ani istnienie człowieka nie miałyby głębszego sensu: pozbawiając człowieka owej energii antropotwórczej w wyborze siebie i świata własnego życia. Właśnie w tym klimacie artystycznym utrzymany jest bardzo kobiecy tomik poezji autorstwa krakowskiej poetki **Renaty Batko**, a noszący tytuł: *Galaktyczne koronki*<sup>3</sup>.

Batko jest już doświadczoną pisarką, a jako poetka debiutowała w roku 2009, zaś samodzielny tomik poezji pt. *Gdzie płoszy się sen* opublikowała w roku 2011. Kolejny jej zbiorek poezji ukazał się już w roku 2013 i nosił tytuł – *Spotkania*. W tym trzecim, stanowiącym przedmiot naszego zainteresowania, poetka kontynuuje swoje zamysły literackie, wykorzystując specyficzną, delikatną wrażliwość na piękno przyrody, innego człowieka, ale i na życ-

liwe stosunki międzyludzkie: szczególnie ich wymiary emocjonalne, co owocuje poezją o charakterze typowo lirycznym, choć niektóre jej utwory przyjmują formy sonetów, ale i krótkich utworów gnomicznych, w których stara się uchwycić prawdę o życiu na „gorącym uczynku”.

W *Galaktycznych koronkach* autorka sięga poetycką wyobraźnią dalej, ku kosmicznemu uniwersum, które na pierwszy rzut oka wydaje się gołemu oku niewidzialne. Próbuje jakby penetrować kosmos, gromady gwiazd i galaktyk, kojarzących się jej z niekończącą się płataniną koronek, które w tym chaosie uniwersalnym jakby ujawniają skrywające się w nim głębokie struktury bycia nie tylko kosmosu, naszej planety, ale i każdej istoty żywej z osobna. Niekończąca się ewolucja tego uniwersum podpowiada poetce, że śmierć jako naturalna forma istnienia sięga do korzeni tej głębokiej struktury „koronki galaktyk”, w sieci których człowiek i jego planeta są tylko epizodami. Człowiek bowiem zapomina o tym, co niewidzialne, a żyje jedynie światem otaczających go oczywistości. Batko nie zgadza się z tym i podpowiada, że należy iść dalej w to niewidzialne, by dotknąć tego, co nazywamy owym „porządkiem metafizycznym świata”, gwarantującym ów wszechzwiązek, a nawet „braterstwo wszechbytów”, tj. ludzi, drzew, kamieni, gwiazd, planet, a nawet światów wirujących wokół „czarnych dziur”, tworzących tę „sieć miłosnych związków”, którą może ogarnąć poezja sięgająca za tę „kosmiczną koronkę”. Kosmos bowiem może być również inspiracją dla poetów, bo stanowi równie emocjonalną przestrzeń istnienia, analogiczną do przestrzeni ludzkiego egzystowania. W wierszu pt. *Galak-*

*tyki koronek* czytamy: *na linii oko – oko/ każdy detal blednie/i odpływa w przezroczystość//na linii serce – serce/gasną kłótnie i spory/milkną odgłosy zbrojnego oręźa/ (...)/w takich chwilach/przerywają codzienne zajęcia/siadają pod girlandami galaktyk/i dziergają światłowodowe koronki – //nieskończone szpalery miłości*. Ten kosmiczny horyzont to jedynie preludium do tego tomiku, do głębokiego wglądu w horyzonty miłości, upersonifikowane w kolejnych imionach kobiet, stanowiących preteksty dla kolejnych wierszy pomieszczonych w nim. Składa się z dwóch części: *Tchnienie życia* oraz *Szpalery miłości*.

Ta druga część tomiku traktuje o miłość szczególnie tej kobiecej, bardziej konkretnie, ukazując jako domostwo wszechbycia z innym człowiekiem – szczególnie mężczyzną. Autorka opisuje rzeczywistość domową: miejsce życia, w którym rozwija się i rozkwita każda kobiecość na falach burz namiętności w nim szalejących na przemian z ostojami refleksji i spokoju. Poetka zamieszcza tu kolejne wiersze noszące imiona kobiet, najczęściej jakoś znanych i mających swoją wartość symboliczną w warstwie kulturowej, wczuwając się jednocześnie w ich dusze, by spróbować innowacyjnie ukazać ich miłość naznaczoną wyjątkowością ich losu, który w każdym przypadku ją jakoś przewartościowuje. Owe przewartościowania wydają się być uwarunkowane również osobistym doświadczeniem poetki, ale i współczesnymi kontekstami kulturowymi, narzucającymi takie, a nie inne ich rozumienie. Ów *Szpalery miłości* rozpoczyna biblijna *Ewa – samotna*, a następnie Batko ujmuje w kolejnych wierszach – portrety intymne – następujące kobiety symboliczne, dodając do nich ich

przydomki: *Julia – niosąca pojednanie, Ofelia – uległa niewinności, Róża – w koronie sprzecznosci, Gerda – walcząca miłością przyjaciółki, Izolda – eksplozja miłości, Susannah – wicher namiętności, Danuta – zawiedziona, Alina – niekochana, Aleksandra – ożywa jak majowa burza, Eelin – niosąca światło, Miriam – miłość przemijająca, Judyta – walcząca, Halina – życie pełną piersią, Karen – niestrudzona, Edith – samotność w blaskach fleszy, Herodiada/Baladyna – mściwa, żądna władzy, Eurydyka – marzenie mężczyzn, zniewolona stereotypami, Anna – dająca szczęście, pełna bólu, Lidia – kapłanka, Minerwa – dojrzała, pełna pasji, Penelopa – czekająca, Debora – sędzina, Wiera – wierna w oczekiwaniu i przekraczaniu granic realności, Desdemona – ofiara podejrzliwej miłości i Agata – niosąca brzemię. Nie będziemy wchodzić do wnętrza tych wierszy, choć niektóre z nich wzbogacone są epizodami poszerzającymi symboliczność przedstawianych tam aktów miłości, bo czyni to trafnie Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, która detalicznie omówiła te utwory w Posłowniu zamykającym ten tomik. *Poznając kolejne kobiety-alegorie i wybrane cnoty, możemy dochodzić do zupełnie różnych wniosków – podkreśla Węgrzynowicz-Plichta – w zależności od poglądów i doświadczenia, ba, nawet w czasie lektury jednego wielozwrotkowego wiersza możemy doznawać skrajnych odczuć, poczawszy od sympatii i współczucia do gniewu i nienawiści, z apatią włącznie. I bardzo dobrze, tak różnorodny i dynamiczny w przebiegu odbiór zgodny jest z zamierzeniem Autorki<sup>4</sup>. I trudno nie zgodzić się z tą opinią, polecając tę poezję Czytelnikowi, równocześnie podpowiadając, że jest to przy-**

kład ciekawej i dojrzałej poezji kobiecej, ujawniający złożoność ich natury.

Z kolei Zbiorek poezji **Leszka Lisieckiego** został wydany pod znamionym tytułem – *Nikt nie budzi drzwi*. Otwiera go poświęcony pamięci matki wiersz pt. *Jeszcze wczoraj*, na rewersie kartki zamieścił jej fotografię, na której siedzi na cmentarzu nad grobem bliskich<sup>5</sup>. Warto tu wspomnieć, że autor głównie zajmuje się fotografią i w tej perspektywie również pisze wiersze będące poniekąd również tworzone analogiczną techniką pisarską, która uchwytuje ważne epizody świata, mające istotne znaczenie dla życia poety. Czytamy w nim: *mówiła/trzeba pomóż/nie martw się//uśmiechała się/zażenowana/że już tak niewiele może//usłyszałem szept/jestem taka zmęczona//a potem/cichutko//odeszła*. Kolejne wiersze lirycznie nastrojone stanowią wspomnienie odchodzenia matki ze świata doczesnego, i opowiadają m.in. o cmentarzu, palących się zniczach, domu już bez tabliczki z jej nazwiskiem, w którym mieszkała. Takie domy wypełnione ciszą i pustką ciągle przyciągają poetę, choć trudno fotografią i wierszem wyrazić ich umierającego z czasem ducha. Autor dokonuje więc kolejnych studiów fotografowanych domów, by usłyszeć ów „upływ czasu”. Słyszy jednak tylko ciszę i zdaje sobie sprawę, że w niej *trudno znaleźć/ miłość//nawet do siebie*. Obserwując ludzi w podszłym wieku, zatapiając się w ciszy słucha upływu czasu w ich stapaniu po chodniku, które staje się coraz bardziej nierytmiczne. W mieście ukazuje mu się „mrówcza logika” tego siedliska ludzi, a osamotnienie w nim staje się normą, napinającą tempo „wyścigu szczurów”. Poeta wsłuchuje się w szczyliny miasta dokonując rachunku sumienia

za spędzony dzień i nagle słyszy, że *koncert świerszczy rozprasza chmury/a rozbudzone gwiazdy/beztrasko gawędzą o aniołach//lepiej posłucham plotek z nieba* – konkluduje. Dalej przenosi się i śledzi rzeczywistość wirtualną, funkcjonowanie w niej emocji międzyludzkich, ale i recepcji poezji, często stając na granicy jawy i snu, by obserwować, jak powoli odchodzi dobrze znana mu rzeczywistość podręczna. Podziwia, że w Warszawie „bryczki – jeszcze jeżdżą”, choć ten sentyment go niepokoi, bo boi się „zostać przeżytkiem”.

Lisiecki dobrze czuje się na łonie natury, gdyż – jak pisze – „w lesie wszystko wygląda inaczej”. Tam można żyć zgodnie z instynktem np. nakryć aparatem fotograficznym „kokieterijną sójkę”. Wiele wierszy poety stanowi interesujący komentarz do jego fotografii, uchwytujących niesamowite epizody z życia codziennego, w zwierciadle których widać sprzeczności między światem natury i kultury. Niekiedy jednak te dwie jego pasje artystyczne wykluczają się wzajemnie, a czasem świetnie ze sobą się dopełniają, czego ma świadomość, pisząc, że „znów nie napiszę wiersza”, kiedy uda mu się tak dobrze uchwycić niepowtarzalny epizod świata w obiektywie. Trudno bowiem sfotografować zapach jabłka, sykość piasku, furkot skrzydeł ptaka, ale również uchwycić słowem znakomite formy, kolory i gry światłocieni. Ten świat artystyczny, który u Lisieckiego zdarza się pomiędzy światem obrazu i słowa, ukazuje mu się czymś na kształt menu, z którego garściami czerpie inspiracje, jednocześnie antycypuje przyszły sens poezji w świecie zdominowanym komunikacją wizualną. Czas pokaże jednak, czy ścisły rozdział między obrazem a poezją w komunikacji

tradycyjnej zostanie w przyszłości w komunikacji multimedialnej jakoś harmonijnie rozwinięty i czy próby poety-fotografa stworzyły ku temu jakieś optymistyczne precedensy, ale i konstruktywne przesłanki.

Zamykając te poetyckie prezentacje nie pokusimy się o żadną syntezę ich twórczości i wieszczanie o ewentualnej przyszłości artystycznej autorów, bo poetą się przecież „tylko bywa”. To czas osądzi ostatecznie, dokąd poprowadzą ich muzy i co z tego ciekawego dla czytelników poezji wyniknie. □

<sup>1</sup> Por. K. A. Jezierska, „Gdańska sonata”, Słowo wstępne – Mirosława Szamotoła-Kądziela, Wydawca FPP AGNI, Pruszcz Gdański 2011.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s.7.

<sup>3</sup> Por. R. Batko, „Galaktyczne koronki”, posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2015.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>5</sup> Por. J. Lisiecki, *Nikt nie budzi drzwi*, Wydawnictwo Signo, Kraków 2014.

## STANISŁAW FRAN CZAK

### NOCNE ROZWAŻANIA

Moje ręce sięgają chmur  
moje nogi wrastają w ziemię  
jestem drzewem które śpiewa  
pieśń życia i śmierci

pamiętam jeszcze mój płacz  
w ramionach szumiącego wiatru i  
sny w mitycznym raju w którym  
kwitła zakazana prawda

której nigdzie nie znalazłem  
jestem dziecięciem kosmosu  
pyłem galaktyk wszechświata  
niczym w Nieogarnionym

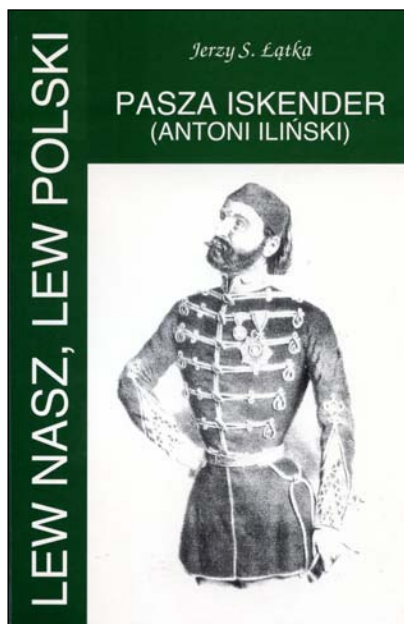


**Jan Trąbka – Cyberkultura.** Nieżyjący już autor – prof. zw. dr hab. med., który kierował Zakładem Biocybernetyki Collegium Medicum UJ – pisze: „Zlikwidowanie pierwszego w kraju Zakładu Biocybernetyki w Collegium Medicum UJ nie stanowi oznaki zmierzchu cybernetyki, ale wyraz ciasnej polityki personalnej. Cybernetyka nadal nie wymaga rewitalizacji, skoro w uczelniach technicznych istnieje grupa ludzi zajmujących się cybernetycznym podejściem. Ich wybory tematyki – jak się wydaje – nie zawsze są akuratne, a działalność naukowa poświęcona semantyce ma niekiedy charakter zbyt sztywny i cyberpunktowy. Ich sposoby polegające na nieprawomocnym formalizowaniu pojęć semantycznych nie kończą się sukcesem. Nie sposób bowiem zamykać zapachu sosnowego lasu w szczelnym pudełku. Brak odwoływania się do bogatej tradycji semantycznej Korzybskiego, Cassirera, Churcha, Turinga czy Searla skutkuje pojawieniem

się mankamentu, że formalizm, choćby był oparty na „dobrej” matematyce, przy pustce metafizycznej intuicji kończy się zawsze lądowaniem w ligwistycznych „malinach”. Cyberkultura natomiast szczyli się osiągnięciami przerzucania pomostów między pozornie odległymi dziedzinami technicznymi a humanistyczną literaturą, sztuką czy medycyną. □

**Jerzy S. Łątka – Pasza Iskender (Antoni Iliński).**

W okresie niesłychanej popularności serialu w TVP pt. *Wspaniałe stulecie*, rekomendujemy oryginalną książkę znakomitego znawcy problematyki, krakowskiego pisarza, który w sposób barwny opowiada o polskim bohaterze w kraju osmańskim, gdzie został on paszą. Pisze: „O skali popularności paszy Iskendera świadczy sposób, w jaki sekretarz osobisty Adama Mickiewicza Armand Levy opisał spotkanie poety z walecznym zabijaką podczas swego pobytu nad Bosforem. „Widzieliśmy słynnego Iskendera-Baszę (Ilińskiego), niegdyś urzędnika przy kolei orleańskiej, naczelnika baszybuzuków (co po turecku oznacza szalone głowy). [...] Widziałem straszną jego ranę na czole, wręb, którego nikt [inny] zresztą by nie przeżył; jemu nie uraziło to nawet mózgu. Jeden palec ucięty i dwie inne rany na brzuchu, a ma się wybornie” (ze *Wstępu*). □





Ukazała się nowa książka krakowskiego pisarza **Stanisława Franczaka**, licząca ponad 400 s. i zawierająca 29 opowieści o kobiecie, jako takiej, która pozostaje dla nas mężczyzn, a i dla samej siebie istotą wciąż tajemniczą, z którą walczymy całe życie i nienawidzimy, ale Kochamy i nie wyobrażamy sobie bez niej życia. Autor stawia sobie zatem pytanie: kim jest kobieta. Swe doświadczenia z kobietami spisuje w odrębnych opowiadaniach w kontekście liryczno-erotycznym poczynając od poznania różnicy płciowej jeszcze w wieku dziecięcym, a kończąc na łożu śmierci wizją kobiety o twarzy matki i zarazem żony. Pisarz poszukuje odpowiedzi na to pytanie postawione wszak retorycznie, bo wie, że nie znajdzie jednoznacznej odpowiedzi, ale jego wysiłki zmierzają do ukazania różnych twarzy i charakterów ich natury, złożoności i przeciwieństw oraz całego bogactwa kobiecości. Píše we wstępie: „Gdy wyda-

je się nam, że już odgadliśmy naturę kobiety, okazuje się to pomyłką lub zwykłym oszustwem. Jak to jest? Przecież na codzien obcujemy (co za słowo!) z kobietami i dziwimy się ich nieprzewidywalnym zachowaniem, a jednocześnie fascynują nas... i zniewalają. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć ich reakcji, czy śmieją się dlatego, że są szczęśliwe, a może wręcz przeciwnie, czy płoną ze szczęścia albo odwrotnie. Już od kołyski nasze drogi się rozchodzą, żeby kilkanaście lat później znów się przecięły i splotły na całe życie.

Ich zainteresowania w dzieciństwie są zgoła inne niż nasze. One opiekują się lalkami, my wolimy samochodziki, one zbierają kwiatki na bukiety, my kamyki i gwoździe, one się malują i przebierają, my snujemy plany o wyprawach i przygodach na końcu świata. Dobitny jest przykład eksperymentalnego wychowania dziewczynki jako chłopca, która otrzymywała zabawki „chłopięce”: karabiny i samochodziki, drewniane koniki i plastikowe czołgi. Nie miała żadnego kontaktu ze światem dziewczyn. Jakież było zdumienie wychowawców, gdy pewnego razu zawinęła karabin w pieluszkę i zaczęła kołysać do snu jak niemowlę.

Instykt musiał zadziałać (...).

Platon poszukiwał ideału wszechrzeczy i doszedł do wniosku, że jest nim koło. Skoro więc kobieta ma owalne kształty, czyżby zbliżała się do platońskiego ideału?

– Tak czy inaczej baba jest babą – mawiała moja babcia.

I w tym nieco rubasznym powiedzeniu tkwi cała prawda. Zawsze będzie nas, mężczyzn, kobieta fascynowała i zadziwiała, będziemy ją kochać i nienawidzić, gonić za nią i uciekać od niej, tęsnąć i marzyć. Trudno byłoby wyobrazić sobie nasze życie bez niej, bądź, co bądź, lepszej połowy. (...).

## Myśli o kobiecie



Również **Stanisława Franczaka** ukazały się **Grzeszne opowiadania** wydane w serii **Biblioteki Forum Myśli Wolnej**.

Treścią tych opowiadań są wydarzenia, których bohaterami są zarówno młodzi jak i dorośli przeżywający przygody związane ze swoim światopoglądem oraz praktykami religijnymi. Na okładce książki czytamy taką oto zapowiedź: „Młodzi bohaterowie tych opowieści przechodzą indoktrynację religijną w szkole i w domu. Młodzieńcza dociekliwość każe im sprawdzić w praktyce istotę Boga i głoszone prawdy religijne przez Kościół. Poszukiwania te wiodą ich na manowce obyczajowe, gdzie stykają się z dwulicowością postaw, zakłamaniem i oszustwem. Przekonują się, że prawda ma wiele twarzy, a może nawet w ogóle nie istnieje?”





Ilustracja z książki pt. *Grzeszne opowiadania*.

Każdy ma swoją prawdę i rację, nawet bohater ostatniego opowiadania, który dziwnym zbiegiem okoliczności trafia do więzienia. Czy jest winien? Czy jakiś Bóg mógł stworzyć taki niesprawiedliwy świat? A może wszystkiemu jest winien Szatan, który jest w nas? By zrozumieć sens bytu trzeba byłoby stworzyć i Boga i Szatana. Na własną miarę. Albo przestać w nich wierzyć i uwolnić się z pęt religijnych raz na zawsze. □

*Sławomir Brodziński*

**Zachęcamy do lektury  
tej książki. Cena zł 15  
za doręceniem pocztowym.  
Zakupu można dokonać  
w wydawnictwie TKŚ w Krakowie  
przy ul. Dekerta 2a/6 lub po  
wplacie należności na nasze  
konto:**

**Bank PKO S.A.  
98 1240 4722 1111 0000 4856 0382**

## STANISŁAW FRAN CZAK

### Krakowskie sny

Wierzę w podwawelskiego smoka  
i krakowskie dziewice które  
licytują się o prawo obcowania z nim  
by stać się zasłużonymi obywatelkami

na targu sprzedają swe sumienie za  
parę groszy i francuskie perfumy  
by u Noworola złowić gościa  
i odlecieć z nim na zawsze do raj

ale wczoraj smok umarł z niestrawności  
i jego duch smog unosi się teraz  
głodny nad naszym miastem by  
pożreć nas wszystkich



Fot. A. Pietryka



### ANGORA nr 13 z 29 III 2015

Antoni Szpak: Oto wymiar obłudy i zakłamania katolickiego. Prawdziwy obraz chrześcijańskich wartości.

Gdy napotkają na jakikolwiek opór, podnoszą larum na cały kraj. Grożą ekskomuniką, bo spaleniem na stosie już nie mogą. Kandydaci na prezydenta a nie na prymasa boją się otwarcie mówić o *in vitro*. Strach przed tym, iż mogą jakimś słowem narazić się czarnej sotni, odbiera im rozum i czyni ich mowę bełkotliwą. Ależ to paradne. I ta tchórzliwa, chodząca na smyczy biskupów miernota ma czelność ubiegać się o urząd prezydenta. Koszmar. Szlag by trafił taki rozdział Kościoła od Państwa. Ale nie trafi. Będzie tak, jak jest. Prędzej medialne imperium Rydzyka przeobrazi się w pedofilską agencję towarzyską imienia abp. Wesołowskiego, a nadpapież Terlikowski zmieni swoją orientację seksualną, niż nastąpi autentyczny rozdział Kościoła od Państwa i Polska będzie] świeckim, a nie wyznaniowym krajem.

### ANGORA nr 14 z 5 IV 2015-05-12

Krzysztof Różycki pisze:

W latach stanu wojennego tylko 55 proc. katolików brało udział w niedzielnej mszy świętej. Ten wskaźnik spadł poniżej 50 proc. wkrótce po zmianie ustroju, mimo że były to lata szczególnej aktywności duszpasterskiej Jana Pawła II. Po śmierci papieża przez moment zwiększył się o 2 proc, aby dziś spaść poniżej 40! Czy oznacza to stopniowe i nieuchronne odchodzenie od wiary? – Nasze społeczeństwo wyraźnie się sekularyzuje, na co wpływ miało wejście do Unii i emigracja milionów Polaków – twier-

dzi prof. **Stanisław Obirek**, teolog, historyk, były jezuita.

– W Polsce trwa proces laicyzacji, jaki Zachód przeżywał już od lat 50. ubiegłego wieku – uważa dr **Marian Zaręba**, historyk z Uniwersytetu Warszawskiego. – Przejawem tego jest nie tylko spadek liczby katolików chodzących do kościoła, lecz także wzrost liczby ślubów cywilnych i świeckich pogrzebów. Te zmiany następują tak szybko, że Kościół nie potrafi im sprostać.

### „Talibowie” i „heretycy”

Gdy hierarchowie nie potrafią pociągnąć za sobą tłumy wiernych – robią to ojciec Tadeusz Rydzyk, ks Dariusz Oko, Piotr Natank czy będący po drugiej stronie kościelnej barykady ksiądz Wojciech Lemański. Coraz wyraźniej widać podział nie tylko wśród wiernych, ale i duchowieństwa.

– Kościół w Polsce przyczynił się do polaryzacji społeczeństwa – twierdzi Stanisław Obirek. – Kto nie należy do „Kościół otwartego”, dla wielu księży jest wrogiem.

### Struktura

Kościół katolicki w Polsce to 33,3 miliona wiernych (dane Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego), 10207 parafii, 142 biskupów, 25 tys. księży diecezjalnych, 5,4 tys. księży zakonnych, 1043 zakonnych braci, 20400 siostr; 3700 alumnów zakonnych i diecezjalnych (w 2014 roku do seminariów wstąpiło mniej niż 600 kleryków).

W porównaniu z 2007 rokiem przybyło nam 9 biskupów, 800 księży diecezjalnych i 200 zakonnych. Ubyło 1800 siostr zakonnych, a liczba kleryków rozpoczynających naukę na I roku seminariów zmniejszyła się prawie dwukrotnie.

## Majątek

Przed wojną Kościół katolicki (obu obrzędów rzymskiego i bizantyjskiego) był największym właścicielem ziemskim, posiadającym blisko 380 tys. hektarów.

Po utraceniu przez Polskę na rzecz Związku Radzieckiego wschodnich województw, tuż po wojnie dysponował 200 tysiącami hektarów. Przez ponad 45 lat PRL-u większość ziemi została upaństwowiona i w momencie zmiany ustroju we władaniu różnych kościelnych struktur znajdowało się 30 tys. hektarów.

Na mocy postanowień Komisji Majątkowej Kościół odzyskał 66 tys. hektarów i 490 budynków (z 3400 skonfiskowanych w latach PRL-u).

Zapewne to nie koniec odzyskiwania majątku, gdyż instytucje kościelne uważają, że powinno się im zwrócić jeszcze przeszło 60 tys. hektarów i kilkaset budynków.

Prócz zwrotu majątku nieruchomego Kościół jest wspierany funduszami publicznymi. Według danych Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji, jakie przedstawił swego czasu poseł Artur Dębski, na pensje dla katechetów państwo przeznaczają rocznie około 1,36 miliarda złotych i 450 milionów na katolickie uczelnie, ubezpieczenia zdrowotne duchownych oraz renowację zabytków sakralnych. W tę sumę 1,8 miliarda wchodzi też środki, które trafiły także do Kościołów innych wyznań. Ile z tej sumy dostał Kościół katolicki? Prawdopodobnie nieco ponad półtora miliarda.

Prócz dotacji ze środków publicznych Kościół czerpie swoje dochody z:

- darowizn i zbiorów do skarbonek
- unijnych dopłat rolniczych (co najmniej 60 milionów złotych)
- intencji mszalnych
- dochodów z przedsiębiorstw i nieruchomości
- kolędy
- opłat cmentarnych

- opłat za prowadzenie szkół, szpitali i zakładów opiekuńczych
- pomocy zagranicznej
- prawa stuy (osobiste dochody księży za posługi religijne)
- wypominków.

Jakimi dochodami, jakim majątkiem dysponuje Kościół katolicki to zapewne wiedzą tylko: przewodniczący, sekretarz generalny i ekonom Konferencji Episkopatu Polski oraz kilkunastu najważniejszych biskupów. Tylko jeden raz w 1959 roku komunistyczna władza próbowała oszacować dochody Kościoła. Bez Funduszu Kościelnego, kolędy i pomocy zagranicznej wyliczono je na około 400 milionów złotych, gdy średnie wynagrodzenie wynosiło 1453 zł miesięcznie.

## RES HUMANA nr 3/2015

**RES HUMANA**  
Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka  
3/136  
2015 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0807-647X Indeks SAGEBA • Numer 3 (136) 2015 Rok wyd. XXXII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)

**FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE**

- Myśląc o naszym państwie
- Refleksja na 70. rocznicę zakończenia II wojny
- Wynik na sprawcach bezprawia
- Debata o kulturze otwartej

**CZŁOWIEK I LOS CZŁOWIEKA**  
Zdzisław CACKOWSKI o istocie człowieczeństwa  
Daniel S. ZBYTEK o filmie *Ida*

**ROZMOWA W „RES HUMANA”**  
Z Markiem WAWRZKIEWICZEM, pisarzem

**ŚWIADECTWA**  
Jerzego LADYKI o *Księgach Jakubowych*  
Olgi TOKARCZUK a  
Zdzisława SŁOWIKA książce o Janie Strzeleckim Magdaleny GROCHOWSKIEJ

**LEKCJI HISTORII**  
Udzielają Marian DZIWIŃSKI,  
Stefan PASTUSZEWSKI

**FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE**

- Maria SZYSZKOWSKA
- Eugeniusz KABATC
- Wacław SĄDKOWSKI

Ponadto: recenzje książek i czasopism, kronika, pamięci zmarłych

**Marek WAWRZKIEWICZ, pisarz**  
**O bezradności wobec naszego istnienia**  
czytaj s. 12-16

Ukazał się tam fragment listu Adama Michnika i Jarosława Mikołajewskiego **do papieża Franciszka w sprawie ks. Lemańskiego i Kościoła w Polsce**, w którym m.in. czytamy:

Bezpośrednią przyczyną naszego listu jest troska o los księdza Wojciecha Lemańskiego (...). Ten kapłan, który ma dzisiaj 55 lat, dwa lata temu został przez swojego biskupa przeniesiony na emeryturę, a w zeszłym roku suspendowany (...).

Nie chcemy, Ojczy Święty, zmieniać nauczania Kościoła. Z radością przyjęliśmy zmianę jego języka, która nastąpiła od chwili Twojego wyboru. I zmianę akcentów: od potępienia do miłosierdzia, od wykluczenia do zrozumienia dla człowieczeństwa, które w natchnionej intuicji zobaczyłeś jako „szpital polowy”, w którym przede wszystkim trzeba leczyć rany (...).

Masz w Polsce bardzo wielu sprzymierzeńców swojej rewolucji wśród wiernych poszukujących i obojętnych na wiarę. Mniej wśród duchownych i w Episkopacie. Szkoda marnować powołanie księdza, który najbardziej przejął się Twoim przesłaniem, a nawet czekał na nie z tęsknotą swojego sumienia.

#### **W GAZECIE WYBORCZEJ z 14-15 III br.**

o. Ludwik Wiśniewski w artykule zatytułowanym *Nic nie zastąpi sumienia człowieka. Nawet Kościół* pisze m.in.:

Kościół chce i ma obowiązek, jak uczy Sobór Watykański II, wejść w dialog ze współczesnymi prądami i z ich wyznawcami. Pierwszym podstawowym warunkiem, aby ten dialog miał sens, jest ukazanie, czym jest wolność, do której wszyscy się odwołują, a która charakteryzuje człowieka i stanowi o jego niezwykłej godności. Widzenie poważnego chrześcijanina różne od stanowiska Magisterium może okazać się bliższe *Ewangelii* niż nawet widzenie papieża.

Cały Kościół jest ciągle „w drodze”. Nie jest pewne, czy w takim systemie uda się zbudować jakiś „kodeks postępowania moral-

nego”, trzeba jednak powiedzieć, że istotne jest uznanie godności ludzkiego sumienia, którego nie zastąpi żaden kodeks.

O. Ludwik Wiśniewski jako opozycjonista w czasach PRL by duszpasterzem akademickim. W liście w r. 2010 do nuncjusza abp. Celestino Migliore napisał, że duchowieństwo w 50% jest zarażone ksenofobią (opublikowała to GW), a w r. 2013 **skrytykował Kościół za upolitycznienie, a część biskupów za faworyzowanie o. Rydzyska.**

#### **PRZEGLĄD 12-18.01. 2015**

Longin Pastusiak pisze:

Ludzie pracy stanowią naturalne zaplecze polityczne lewicy. Dlatego partia lewicowa powinna współpracować na zasadach partnerskich z wszystkimi organizacjami związkowymi, niezależnie od ich orientacji politycznej. Niektóre centrale związkowe też muszą dojrzeć do poglądu, że tylko lewica broni interesów ich członków, i przestać się przymilać do partii prawicowych.

#### **PRZEGLĄD 12-18.01.2015**

o prof. Stanisławie Brzozowskim pisze Andrzej Mencwel:

**Brzozowski krytykował kulturę, która była wytworem szlachty i ziemiaństwa.**

– Uważał, że istotą rzeczywistości ludzkiej jest kultura w rozumieniu antropologicznym – więzi międzyludzkie, stosunki społeczne, normy moralne, reguły obyczajowe itp. Od najdrobniejszych ogniw tej rzeczywistości, takich jak małżeństwo i rodzina, po największe – jak klasy i narody. Tym, co jego zdaniem wciąż dominowało w ówczesnej kulturze polskiej, było dziedzictwo szlachecko-ziemiańskie. Mówiąc obrazowym skrótem, którego użyłem w swojej książce, na pełną mas robotniczych industrialną Łódź nakładano ciągle normy i reguły wyniesio-

ne z ziemiańskiego białego dworku. Kluczową kwestią „Legendy Młodej Polski” było orzeczenie, że cała polska substancja narodowa się zmieniła, ale wzory kultury pochodzą z innego świata. Sprzeczności były więc nieuchronne. Brzozowski sądził, że mogą się okazać katastrofalne. Dlatego był tak krytyczny wobec tamtego dziedzictwa i uważał, że cała kultura w rozumieniu społecznym wymaga radykalnego przepracowania. Począwszy od tego, jak mają wyglądać relacje mężczyzn i kobiet, rodziców i dzieci, aż do wzorów kultury narodowej i światowej.

W sferach symboliczno-ideowych Polska wciąż jest znacząco zdiecinniała. Przez dwie dekady panowała właściwie bezmyślna wiara w automat wolnego rynku, który samoczynnie miał rozwiązać wszystkie problemy. Bieda miała zniknąć, kiedy bogactwo „ludzi sukcesu” zacznie coraz obficie skapywać na ludzkie niziny. W ostatnich latach utracono tę naiwną wiarę, będącą przebiegłym oszustwem. Na scenie politycznej coraz częściej pojawiają się projekty kosmetyczne, ale one nie wystarczą. Trzeba będzie nie tylko Polskę, ale i cały kapitalizm przemysłu poważnie.

#### **PRZEGLĄD z 6.04.2015**

Prof Stanisław Obirek, b. jezuita  
w artykule pt. *Nie znajduję w pismach  
Jana Pawła II oryginalnych myśli.  
Dziedzictwo Jana Pawła II bardziej cięży  
polskiemu katolicyzmowi niż go uskrzydla*  
pisze:

„Słowem kluczem do zrozumienia Jana Pawła II jest autorytaryzm (...) przejdzie do historii jako papież historycznych gestów (wizyta w synagodze rzymskiej w 1986 r., gest modlitewny przy Ścianie Zachodniej w Jerozolimie w 2000 r., w meczecie w Damaszk-

ku w 2001 r. (...), spotkanie z przedstawicielami innych religii w Asyżu w 1986 i 2002 r. (...). Najważniejsze rozwinięcia idei dokumentów Soboru Watykańskiego II (...) zostały przez polskiego papieża stonowane i wkomponowane w jego własną centralistyczną i autorytatywną wizję Kościoła. Był to Kościół tradycyjny o strukturze wręcz feudalnej. (...) Jego cechami wyróżniającymi był kult maryjny, pobożność ludowa, nieufność wobec intelektualistów katolickich oraz absolutne poczucie własnej wyjątkowości (...) Nie sposób zrozumieć, dlaczego Jan Paweł II potrafił tak zdecydowanie i jednoznacznie zaangażować się po stronie Solidarności w Polsce i jednocześnie z równą determinacją tłumić podobne próby w krajach Ameryki Łacińskiej”.

Mowa tu o teologii wyzwolenia, która opierała się na Ewangelii i marksistowskiej teorii. Czyżby tak lękał się rewolucji robotniczej? A w Polsce przecież przyłączył się do niej, choć w gruncie rzeczy ona przegrała z kretesem, gdy wprowadzono w życie reformy Balcerowicza. Ot, psikus historii.

#### **TRYBUNA 30.01.-1.02.2015**

Wypowiedzi gen. Wojciecha Jaruzelskiego w rozmowach z Gabrielem Zmarlińskim:

Jan Paweł II w żadnej rozmowie nie pominął problematyki człowieka. Akcentował podmiotowość osoby ludzkiej, konieczność poszanowania godności i praw.

Na tym właśnie humanistycznym, personalistycznym fundamencie sytuował rolę Państwa. Wskazywał, że powinno być ono silne poparciem społecznym. Zachęcał do szerokiego dialogu władzy z pluralistycznym społeczeństwem.

Z uwagą wsłuchiwałem się w jego opinie, bowiem w swej intencji i istocie były mi bliskie. Chodziło przecież o porozumienie na-

rodowe, o współpracę wszystkich Polaków – „niezależnie skąd kto przychodzi”. Zapamiętałem szczególnie rozmowy na Wawelu w 1983 roku, oraz w roku 1987 na Zamku Królewskim w Warszawie. Był to czas zbliżających się w Polsce fundamentalnych zmian, ale też i niebezpieczeństw, jakie takim zmianom towarzyszą. Papież rozumiał to dobrze. Do tego trzeba dodać jeszcze inne udzielone mi audyencje, kiedy ja przestałem być osobą urzędową; w 1991, 1993 i 2001 roku. Odczułem, że papież dawał w ten sposób wyraz zrozumienia dla warunkowań, w jakich działałem, intencji, którymi się kierowałem oraz ostatecznych tego efektów.

Papież, to nadzwyczajna osobowość, wybitny intelektualista, wielki polski patriota, ale zarazem – prawdziwy obywatel świata. Odbyłem z Janem Pawłem II osiem rozmów, w sumie było to kilka godzin i powiem, że podczas gdy setki milionów ludzi wiedzą, jak wspaniale przemawia, to znacznie mniej mogło się przekonać, jak wspaniale słucha. Ujmował rozmówców wrażliwością na ludzkie krzywdy i ludzką niedolę. Podróżując po świecie, zobaczył tej biedy niemało. Ta wrażliwość była zgodna ze społeczną nauką Kościoła. Ideały socjalizmu, te nie wypaczone, niewiele od tej nauki odbiegają.

#### **ANGORA-PERYSKOP nr 20 z 17 V 2015**

##### *Pomnik Jana Pawła II.*

Francja. Sąd w Rennes w zachodniej Francji dał władzom miasta Ploermel pół roku na zdemontowanie pomnika Jana Pawła II. W decyzji podkreślono, że jest to „ostentacyjny symbol religijny” niegodzący się z zapisem konstytucyjnym o „laickim charakterze Republiki Francuskiej” i z przyjętymi w 1905 roku rozdziałem państwa od Kościoła.

Na pomniku widnieje postać Jana Pawła II umieszczona w łuku symbolizującym skle-

pienie świątyni zwieńczonej krzyżem. Budowla ma około ośmiu metrów. „Ale to nie o papieża chodzi – wyjaśnia dalej Le Guennec – lecz o to, że to jest pomnik katolicki”. Jego zdaniem to, co ktoś sobie wieszka na ścianie w swoim domu czy ustawia w ogródku, to jego sprawa, ale w miejscu publicznym nie wolno, bo to narusza świecki charakter państwa francuskiego. Stąd według niego najlepiej by było, gdyby ktoś sobie „pomnik wziął do siebie”.

Nie jest to pierwsza tego typu sprawa we Francji. Federacja Wolnomyślicieli doprowadziła do likwidacji w siedzibie Rady Generalnej Wandei, najbardziej katolickiego regionu Francji, szopki bożonarodzeniowej, bo to także „ostentacyjny symbol religijny sprzeczny z prawem z 1905 roku”. Podobnie rzecz się miała z szopkami w różnych regionach Bretanii. Przed rokiem doszło do ostrego starcia między kręgami laickimi a częścią mieszkańców maleńkiej alpejskiej miejscowości w Wysokiej Sabaudii. Chodziło o ustawioną w miejscowym parku figurę Matki Boskiej Lemańskiej, i to bez przeprowadzenia wcześniejszego referendum. A przecież park to także przestrzeń publiczna. □



Fot. A. Pietryka

## LISTY DO REDAKCJI

*Droga Redakcjo,*

*Piszę do Was, jako obiektywnego czasopisma bo jestem zbulwersowany sytuacją polityczną u nas i polityką zagraniczną prowadzoną przez nasze ekipy. Otóż środki masowego przekazu – od telewizji po Koscioty – przeważnie zajmują uwagę swoich widzów czy słuchaczy niekoniecznie tym, co rzeczywiście obchodzi i dotyka odbiorców owych „informacji”, w cudzysłowie, ponieważ raz po raz słyszymy o „nieprawdziwych informacjach”, które przecież żadną miarą nie zasługują na miano informacji. Relacjonują nam w kółko kłótnie – wręcz pyskówki – pożałuj Boże polityków i pokazują, jak ci nieodpowiedzialni ludzie skaczą sobie do oczu. Na drugim biegunie zaś – tym pretendującym do uduchowienia wyższego niż przeciętne – przedstawiane są kolejno pseudoproblemy i wymysły w rodzaju „ideologii gender”, która ma być jeszcze bardziej zgubna i ludobójcza niż nazizm i komunizm razem wzięte; w istocie zaś jest kolejnym demonem odwracającym uwagę od istotnych zagrożeń.*

*Kiedy prości ludzie dają się ponieść agitacji i propagandzie, czyli systematycznemu podburzaniu, wówczas trzeba liczyć się z tym, że może dojść do buntu i rozlewu krwi. Są na to podatni ze względu na bezrobocie, niskie płace, niemożność dotarcia do lekarza specjalisty czy wykupienia lekarstw koniecznych do ratowania zdrowia. Obserwujemy ustawiczne podjudzanie ludzi rozgoryczonych, niekiedy nawet bliskich rozpacz, bądź już zrozpaczonych (świadczą o tym znaczny wzrost liczby samobójstw w ostatnim ćwierćwieczu).. Tego rodzaju*

*akcje prowadzą głównie rywalizujące partie, lecz bywa i tak, że zagraniczne agencje wzniecają groźne niepokoje. W końcu dochodzi do tego, że rozwścieczony tłum manifestantów chwyta za pałki, wrywa kostkę brukową, albo wyciąga z ukrycia broń palną, wznieca pożar społeczny.*

*Do wymienionych motywów dokłada się świadomość, że dobra narodowe są rozkradane, a ich właściciele pławią się w zbytkach wraz z rodzinami i świtą oraz wyprawiają kapitały z kraju. Dochodzi wreszcie do wybuchu wściekłości protestujących, jaki widzieliśmy to w Kijowie. Słyszymy też, że fala buntu przeciwko władzom rozlewa się na kolejne miasta Ukrainy. Przyczynia się do tego kolejny motyw, którym są zabici i ranni w starciach z siłami porządkowymi, a więc dramaty ludzkie. Nasila się i zwielokrotnia przeświadczenie o arogancji władz, które stosują represje wobec opozycjonistów, ci zaś bywają traktowani przez nie jak terroryści, bo tak bywają nazywani.*

*A my co? Nasi reprezentanci, tj. posłowie i najwyższe władze (także byłe), nie dość że nie potrafią rozwiązać naszych palących i piekących problemów gospodarczych i społecznych w interesie ogółu, to włączyły się w kampanię protestów wobec władz Ukrainy i Rosji! Od dawna buntujemy Białorusinów (stworzono nawet specjalną stację tv w tym celu), a teraz zgodnym chórem „wspieramy demokratyczną opozycję” na Ukrainie w jej walce z prawowitym rządem i prezydentem. Co chcemy przez to osiągnąć? Obalić prezydenta? Może za jednym razem i prezydenta Putina?*

*Tymczasem, będąc w trudnej – i to bardzo – sytuacji gospodarczej (ogromnego zadłużenia) tracimy za jednym zamachem dwa potężne rynki zbytu dla naszego flagowego produktu eksportowego, którym jest żywność (mięso, warzywa i owoce). Spotęguje to i tak już niemałe rozgoryczenie w naszym narodzie. Narasta złość zwykłych obywateli z powodu rozpasania naszych warstw przewodnich. W sytuacji zaś kolejnych ograniczeń, które zwykle bywają następstwem spadku eksportu – takich jak*

*kolejne zahamowanie wzrostu płac, wysokości emerytur i rent, środków przeznaczanych na ochronę zdrowia, a wreszcie jak wzrost podatków bezpośrednich i pośrednich – rzucona żagiew też może rozniecić płomień masowego buntu, jaki widzimy u sąsiada za ścianą.*

*Utinam falsus vates sim. – Obym był fałszywym prorokiem – jak mówi łacińskie powiedzenie.*

*Z pozdrowieniami  
Jan Socha*

---

## **LIST OTWART OPZZ**

*Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych działa na rzecz pracujących, bezrobotnych, seniorów i młodzieży. Ich problemy nie są rozwiązywane od lat. Zarobki pracowników oświaty i nauki są niskie, a ich prawa kwestionowane.*

*Zdesperowani górnicy w obronie miejsc pracy organizowali strajki i protesty. Zapasć w górnictwie wynika z braku strategii energetycznej kraju, z ignorancji zarządzających i nieudolnego nadzoru właścielskiego państwa.*

*Polską kolej rozbito na dziesiątki spółek z dobrze uposażonymi „menedżerami” i płatnymi miejscami w radach nadzorczych. Tymczasem ogranicza się prawa kolejarzy, pogarsza się bezpieczeństwo pracy i podróży.*

*Płace dla służb mundurowych od lat są zamrożone. Rząd nie ma szacunku dla odpowiedzialnej pracy policjantów, strażaków i wojskowych, którzy kładą na szali swoje życie i zdrowie.*

*Zniszczono polski przemysł likwidując setki tysięcy miejsc pracy. Państwo nie ma żadnej strategii przemysłowej.*

*OPZZ walczy o rozwiązania, które dotyczą wszystkich Polaków, niezależnie od przynależności organizacyjnej i światopoglądu. Projekty odpowiednich ustaw naszego autorstwa od lat zalegają w sejmowej zamrażarce. Domagamy się między innymi:*

- wzrostu najniższego wynagrodzenia do 50% średniej płacy i wprowadzenia minimalnej stawki za godzinę pracy niezależnie od formy zatrudnienia,*
- zamiany umów „śmieciowych” na umowy o pracę,*
- obniżenia podatków dla najmniej zarabiających,*
- wzrostu wynagrodzeń dla pracowników sfery budżetowej,*
- prawa do przechodzenia na emeryturę w zależności od stażu pracy,*
- wprowadzenia branżowych układów zbiorowych pracy.*

*Dialog społeczny był fikcją i dlatego prawie dwa lata temu zawiesiliśmy udział w komisji trójstronnej. Dopiero teraz rząd zdecydował się na rozmowy o nowej formule dialogu, przygotowanej przez stronę społeczną, ale wciąż lekceważy postulaty pracownicze.*

*Koalicja PO–PSL deklarowała, że będzie żyło się lepiej. Tymczasem wzrost gospodarczy jest konsumowany przez najbogatszych. Rośnie skala ubóstwa, utrzymuje się wysoki poziom bezrobocia, a rynek pracy jest coraz bardziej śmieciowy. Tak dalej być nie może!*

(...)

*Manifestację organizujemy w dniu wolnym od pracy aby nie utrudniać życia mieszkańcom Warszawy. Liczymy na zrozumienie i wsparcie. Zapraszamy wszystkich, którzy utożsamiają się z naszymi postulatami. Przyłączcie się do nas. Razem jesteśmy silniejsi!*

Jan Guz

---

## **Refleksje**

*List otwarty OPZZ i wynik wyborczy Pawła Kukiza (ponad 20 % w pierwszej turze wyborów prezydenckich 2015 r.) są wyrazem niezadowolenia ze sposobu rządzenia krajem przez elity polityczne. Wspólną ich cechą jest sprzeciw na istniejące stosunki społeczne. Mimo rozwoju kraju, wzrostu PKB i ogólnego poziomu życia, to znaczna część społeczeństwa nie odczuwa bezpieczeństwa egzystencji, o czym świadczą duża emigracja i poczucie braku stabilizacji, zwłaszcza młodego pokolenia. Przyczyn tej sytuacji należy szukać w podejściu polityków do sposobu rządzenia. W polityce dominuje zasada zdobycia władzy za wszelką cenę, a potem utrzymać się przy niej jak najdłużej, dlatego najczęściej widzi i słyszy się polityków wyznających zasadę, że „ciemny naród to kupi”. Jest to działanie doraźne, krótkowzroczne i prowadzące do konfliktów społecznych. Od zarania ludzkości dobrze pełniona władza to taka, która ma na celu interes rządzonych, a nie rządzących. Sprawowanie władzy bez takich wartości jak sprawiedliwość społeczna i ochrona słabszych przed wyzyskiem zawsze prowadzi do zwiększania konfliktów*

*społecznych, a w najostrzejszej formie do rewolucji. Narastanie niezadowolenia w ostatnich latach jest efektem braku wpływu lewicy na sposób rządzenia państwem. Lewica w Polsce jest rozproszona i źle zorganizowana. Sojusz Lewicy Demokratycznej jest słaby i głównie zajęty sobą. Konsolidacja lewicy musi nastąpić w oparciu o wypracowanie jasnego oraz prostego przekazu do społeczeństwa, w którym określi kierunki i zasady działania. Musi poddać współczesnej interpretacji takie pojęcia jak: sprawiedliwość społeczna, walka z chciwością i wyzyskiem, podporządkowanie „świętego prawa własności” interesowi społecznemu, prawa jednostki a interes społeczny, zasada samorządności jako podstawa rozwoju społeczeństwa oraz podobne zagadnienia będące podstawą życia społeczeństwa. Wszystkie te pojęcia są ze sfery ideologicznej i muszą być stałym elementem życia partii, ponieważ partia bez ideologii jest tylko grupa interesu, która zajęta własnymi sprawami z reguły ląduje na śmietniku historii.*

*Życzymy sobie, a wierzący niech się modlą, abyśmy byli rządzeni przez ludzi mądrych, a nie tylko zaradnych.*

BROS

Kraków, czerwiec 2015 r.

# Odezwa 1-majowa

*Święto 1 Maja zostało ustanowione w 1890 roku i od 125 lat jest to święto większości ludzi na świecie, którzy żyją z pracy własnych rąk oraz własnego intelektu, a obcy jest im świat kapitalistów i rentierów. Zawsze było to święto ludzi wyzyskiwanych i często zmuszanych do pracy w ciężkich warunkach. Święto Pracy jest dniem upamiętniającym ustawiczną walkę o godne warunki życia. Ludzie pracy nie godzili się i nadal nie godzą z wszelkimi formami wyzysku i dyskryminacji. Odwiecznym pragnieniem była chęć godnego i sprawiedliwego życia. Mimo coraz szybszego rozwoju nauki i techniki oraz stałego podnoszenia się poziomu życia walka o sprawiedliwość społeczną jest ciągle aktualna i jest jednym z najistotniejszych problemów współczesnego świata. Obecnie w dobie globalizacji następuje coraz większe rozwarstwienie społeczne poprzez gromadzenie kapitału w coraz mniejszym procencie ludności świata. Jak pokazuje historia taka droga rozwoju prowadzi do zwiększania napięć społecznych i może doprowadzić do kolejnej rewolucji.*

*My, przedstawiciele świata pracy, a nie kapitału, reprezentujący lewicowe partie oraz ruchy polityczne, musimy stale upominać się o zrównoważony podział dochodu narodowego. Działać na rzecz rozwoju kraju i stałego podnoszenia poziomu życia naszych obywateli, w oparciu o sprawie-*

*liwość społeczną. Pojęcie sprawiedliwości społecznej musi być stale weryfikowane i stawiane jako podstawowa teza we współczesnym społeczeństwie, w przeciwieństwie do głoszonej przez prawicę zasady „świętego prawa własności”, bardzo często wykorzystywanej do grabieży w świetle prawa. Szeroko rozumiana lewica musi dbać o rozwój kraju i o sprawiedliwy podział wytworzonych dóbr. Musimy stale dążyć do rozwoju demokracji, głównie poprzez rozwój samorządności, która powinna być podstawą demokratycznego państwa. Jako ludzie lewicy powinniśmy stale pamiętać, że lewica ze swoimi wartościami ma bardzo istotny wkład w rozwój dzisiejszego społeczeństwa i w pełni uzasadniona jest teza, że bez lewicy nie ma rozwoju.*

*Musimy zawsze wspierać tych, którzy bezinteresownie działają na rzecz społeczeństwa i dbają o wspólne dobro, ponieważ wspólnota buduje, a nadmierny indywidualizm przeważnie prowadzi do konfliktów. Lewica musi stale pamiętać, że powinna być reprezentantem ludzi pracy i w ich imieniu dążyć do rządów opartych na sprawiedliwości społecznej.*

*Bądźmy dumni z przynależności do lewicy.*

***Niech się święci 1 Maja.***

***dał do druku: Sławomir Brodziński***

● W marcu tego roku my, Polacy, mieliśmy ogromną traumę. Nasi rodacy przebywający turystycznie w Tunezji w czasie zwiedzania muzeum zostali wraz z innymi zagranicznymi turystami zaatakowani przez islamistów. Bilans tego ataku jest tragiczny: 3 osoby zabite, a 11 rannych. Takiej „atrakcji” nie spodziewali się nasi turyści. Tunezja bowiem, jak dotąd, była krajem bardzo spokojnym, bezpiecznym. Polacy lubili tam jeździć, zawsze serdecznie przyjmowani przez tubylców. Wniosek jest jeden z tego doświadczenia: trzeba bardzo rozsądnie planować wyjazdy zagranicnie. Na pewno szczególnie niebezpieczny jest pobyt w krajach Afryki i Małej Azji. Żyjemy, niestety, w bardzo trudnych czasach i maksimum ostrożności jest konieczne.

● W ostatnich latach katastrofy, zwłaszcza lotnicze, zdarzają się, niestety, dość często. Dotąd byliśmy przekonani, że podróż samolotem jest bardziej bezpieczna niż lądowymi i morskimi środkami lokomocji. Statystycznie bowiem rzecz biorąc, na ziemi jest i było znacznie więcej katastrof. Dzisiaj na niebie i ziemi oraz na morzu jest groźnie. Winę za to ponoszą ludzie kierujący pojazdami, zła, bezmyślna organizacja wyjazdów, przyroda i mechaniczne uszkodzenie pojazdów. Nie zawsze zdecydowanie można stwierdzić, co było podstawową przyczyną nieszczęścia. Malezyjskie samoloty ginęły tajemniczo w przestworzach. Niemiecki rozbił się nad Alpami z winy człowieka. Kierujący samolotem pilot – zestresowany, chory człowiek rozbił celowo samolot. Katastrofa „Smoleńska” polskiego samolotu miała wiele przyczyn: zła organizacja lotu, nieprzygotowana należycie załoga, zła pogoda, itp. Katastrofa podzieliła naród polski, została upolityczniona. Minęło już od niej 5 lat, a my ciągle nie znamy jej osta-

tecznych przyczyn. Ocena rzeczowa tej tragedii została bowiem zagubiona w fantazyjnych pomysłach komisji, które ją badają, w ich zacietrzewieniu i chorych ambicjach. Zbadanie przyczyn katastrofy jest ważne nie dla zaspokojenia ludzkiej ciekawości, ale dla wyciągnięcia praktycznych wniosków, które pozwolą wyeliminować na zawsze wiele złych przyczyn. Jak dotąd z katastrofy smoleńskiej nie wyciągnięto należytych wniosków, które uchroniłyby Polskę od takich tragedii.

● Po ostatnim pobycie w parlamencie ukraińskim prezydenta Komorowskiego i manifestowaniu uczuć pozytywnych do narodu i rządu ukraińskiego, deklarowaniu pomocy, w parę godzin później usłyszeliśmy, że parlament ukraiński na tym właśnie posiedzeniu przyjął jednogłośnie uchwałę gloryfikującą Ukraińską Powstańczą Armię i w ogóle nacjonalistów ukraińskich. Wszystkich ich uznano za bohaterów narodowych. Uchwała także zawiera stwierdzenie, że kto podważy ją może liczyć na 10 lat więzienia. Zatem mordercy Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej są uznani za bohaterów. To wielki skandal! I co Polsce dały wizyty na Majdanie, w Parlamencie Ukraińskim? Nic, prócz upokorzenia. Jest to nasza smutna, nieodwzajemniona miłość do Ukrainy. Za głupotę naszych polityków zażyliśmy na taką właśnie miłość.

● Polska nie ma szczęścia do przyjaznych jej państw i narodów: albo źle wybiera, albo nie potrafi nawiązać z nimi prawidłowych relacji. Ostatnio zbulwersowała polskich polityków i całe społeczeństwo publiczna wypowiedź szefa FBI, który stwierdził, że Polska współwinna jest organizowaniu holokaustu Żydów. Albo amerykański wysoki urzędnik ma ogromne braki w znajomości

historii, albo świadomie nie dba o prawdziwość swych stwierdzeń. Polski rząd poprzez swego ambasadora powiedział, że oczekuje sprostowania wypowiedzi i przeprosin. Długo czekał na reakcję w tej sprawie. Rzeczniczka amerykańskiego rządu skwitowała sprawę jednym zdaniem, że Polski nie chciano obrazić a wyszło jak wyszło. Po tygodniu dopiero szef FBI w liście do polskiego ambasadora napisał, że bardzo żałuje swej wypowiedzi, ale... za nią nie przeprosił. Wielki Brat nie czuje się do tego zobowiązany. A my z tym faktem i taką formą wypowiedzi pogodziliśmy się. Bratu przecież wszystko wolno.

- Wielka migracja ludzi z krajów Afryki i Małej Azji do Europy ciągle trwa i towarzyszą jej tragiczne utonięcia w Morzu Śródziemnym. Unia Europejska ma bardzo poważny kłopot, jak temu zjawisku zapobiec i także pomóc Włochom i Grecji, które to państwa bezpośrednio są narażone na masowe przyjmowanie bezradnych, nieszczęśliwych ludzi. Myślę, że Unia Europejska powinna zwrócić się także o pomoc do USA. Jest to kraj zamożny i duży, mógłby zatem finansowo i nie tylko w ramach walki o prawa człowieka pomóc uciekinierom. Ich rodzinne kraje zostały zdestabilizowane przez ciągłe wojny, w wyniku czego wyłoniły się tam grupy islamistów bezwzględnie traktujące pozostałych – innowierców i ludzi, którzy pragną żyć w pokoju ze swymi rodzinami. Sądzę, że nie jest także najlepszym pomysłem, aby obdarzyć Polskę imigrantami. U nas są trudności w zatrudnieniu Polaków, a więc gdzie mają być zatrudnieni Afrykańczycy? Należało wcześniej pomyśleć o ratowaniu imigrantów tworząc w ich krajach bezpieczne enklawy. Teraz mleko szeroko się rozlało – trudno będzie zapobiec dalszej migracji, ale trzeba coś robić i nie czekać, aż sam proces się uspokoi. To także jest zadanie dla Unii Europej-

skiej i tych krajów, które walczą o prawa człowieka.

- W Warszawie odbyła się wielka manifestacja ludzi pracy zorganizowana przez związki zawodowe: policja, nauczyciele, służba zdrowia, pracownicy różnych zakładów pracy, wspólnie manifestowali, domagając się prawidłowych warunków pracy i lepszego materialnego bytu człowieka pracy. Żądano zlikwidowania śmieciowych umów, chronienia miejsc pracy, a więc zwiększonej troski o bezpieczeństwo miejsc pracy wszystkich ludzi.

- Nie bardzo rozumiem, jaki był sens decyzji polskiego MSZ zabraniającej przejazdu przez Polskę tzw. „nocnym Wilkom” z Rosji. To przecież nie pierwszy już raz jest taka akcja, że „Nocne Wilki” jadą do Berlina, by uczcić zakończenie wojny. Obecnie po drodze byli już w Katyniu i na grobach zamordowanych Polaków złożyli kwiaty. To bardzo ładny gest i niech tam inni nazywają go „polityką”, ale jest mimo to bardzo wzruszający. Jakiś starszy pan w Warszawie powiedział do dziennikarza na ulicy, że także nie rozumie tej decyzji – „to znaczy, że nasz kraj ciągle machający szabelką boi się kilkudziesięciu motocyklistów?”. Ja myślę, że to nie strach spowodował tę decyzję, lecz ogromna niechęć do Putina i Rosji.

- W Polsce wystarczy rano włączyć telewizor i posłuchać informacji TVP-info, żeby mieć traumę przez cały dzień. Morderstwa kobiet, dzieci, coraz liczniejsze samobójstwa, katastrofy budowlane i powodowane przez pojazdy, aż się mnożą. Co dzieje się z ludźmi, co z ich morale? Myślę, że zestresowani ludzie, zwłaszcza mężczyźni, ale także coraz częściej kobiety, nie panują już nad sobą. To już jest stan alarmowy. Chore społeczeństwo i jego władza także.

● In vitro ma w Polsce wielu przeciwników, zwłaszcza w Kościele Katolickim. Ale przecież już wiele dzieci narodziło się dzięki tej metodzie. Szczęśliwi rodzice cieszą się z potomstwa. Ojczyzna nasza cieszy się także, ma bowiem nowych obywateli, bo jest nas w Polsce coraz mniej z różnych powodów.

● Po osiemdziesięciu latach ziemia zatrzęsała się w Nepalu. Skutki tego trzęsienia ziemi są tragiczne: 7300 zabitych ludzi, tysiące rannych, zniszczone domy i ludzki dobytek. Stolica Nepalu Katmandu cała w gruzach: zrujnowane zabytki. Prezydent Nepalu podziękował ratownikom (w tym także polskim) za ogromną pomoc i powiedział: „żywych ludzi już w gruzach nie znajdziemy – kończymy zatem poszukiwania”. Prosił tylko jeszcze o pomoc medyczną, o żywność i ubrania dla tych, którzy przeżyli, szczególnie dla osieroconych dzieci.

● 4 maja br. pożegnaliśmy na cmentarzu wojskowym na Powązkach wybitnego Polaka, historyka, działacza społecznego, wielce zasłużonego dla Polski profesora Władysława Bartoszewskiego. Żegnaj Profesorze, będziemy zawsze o Tobie pamiętać!

● I mamy nowego prezydenta – Andrzeja Dudę, wylansowanego przez PiS, wspieranego przez Kościół, a także zbuntowanych młodych oraz środowiska wiejskie i małomiasteczkowe. Jaka to będzie prezydentura – pokaże czas. Miejmy nadzieję, że niekoniecznie sterowana z tylnego siedzenia przez Jarosława Kaczyńskiego. A przed nami bój jesienny o skład parlamentu, gdzie ujawnią się małe partie, które, jak to bywa, są potem w sejmie jęczycielkiem u wagi decydującym o ustawach. Wybierzmy więc mądrze. □

## MARZANNA FIAŁKOWSKA-PYZOWSKA

### Krzyk ptaka

**Najgorszy jest ten moment  
kiedy jesteś już we śnie  
najbliżej wprost prawie...  
gdy się otwieram cała  
na przyjęcie Ciebie i  
jakiś krzyk zabląkanego  
ptaka nocy zaciska me  
usta i łono kiedy jeszcze  
staram uchwycić Cię ostatnim  
oddechem lecz już jestem  
na brzegu rzeczywistości nocy  
która przeraża pytaniem**

**jak przeżyć następny dzień  
mordując nas we mnie  
zabijając najlepszy wiersz  
którego może nie potrafię  
napisać już nigdy**

### Nasz pierwszy pocałunek

**To stało się zupełnie nagle  
niespodziewanie w trakcie rozmowy  
gdzieś w niszy wielkiego miasta**

**gdy Twoje silne ramiona  
uniosły mnie w górę reżyser  
czas utrwalił nas na taśmie**

**usta grały zwariowaną symfonię  
daleko wybuchła wrząca lawa  
topiąc ludzi zwierzęta wspomnienia**

**nikt z nas obojga nie słyszał  
krzyczących mew na trwogę  
to jest wasza iluminacja**

**to będzie wasza rozkosz i ból  
na zawsze**



Istnieją trzy sposoby objęcia steru rządów narodu: urodzenie, prawo podboju i powszechna konstytucja.

*Napoleon Bonaparte*

Wartości dewaluują się razem z ustrojem, który upada.

*Kotsis Palamas*

Korupcja śmierdzi, skorumpowane społeczeństwo śmierdzi, chrześcijanin, który dopuszcza się korupcji nie jest chrześcijaninem, śmierdzi.

*Franciszek - Papież*

Tym co powstrzymuje Boga przed zesłaniem kolejnego potopu jest fakt, że pierwszy okazał się bezskuteczny.

*Nicholas De Chamfer*

Za dużo w Polsce honoru, za mało zwykłej przyzwoitości.

*Daniel Passent*

W życiu nie zawsze wiedziałem co zrobię, ale zawsze wiedziałem, czego nie zrobię.

*Józef Hen*

Być szczęśliwym - tego trzeba się uczyć.

*Eurypides*

Zło najstraszniejsze, czyli śmierć, nie dotyka nas wcale, bo póki my jesteśmy, nie ma śmierci, a kiedy jest śmierć, nie ma nas.

*Epikur*

Rozmowa jest najbardziej naturalnym i owocnym ćwiczeniem umysłu.

*Michel De Montaigne*

Kobieta w każdym wieku ma prawo do miłości. Kiedy się starzeje – bardziej potrafi kochać.

*Stanisława Celińska*

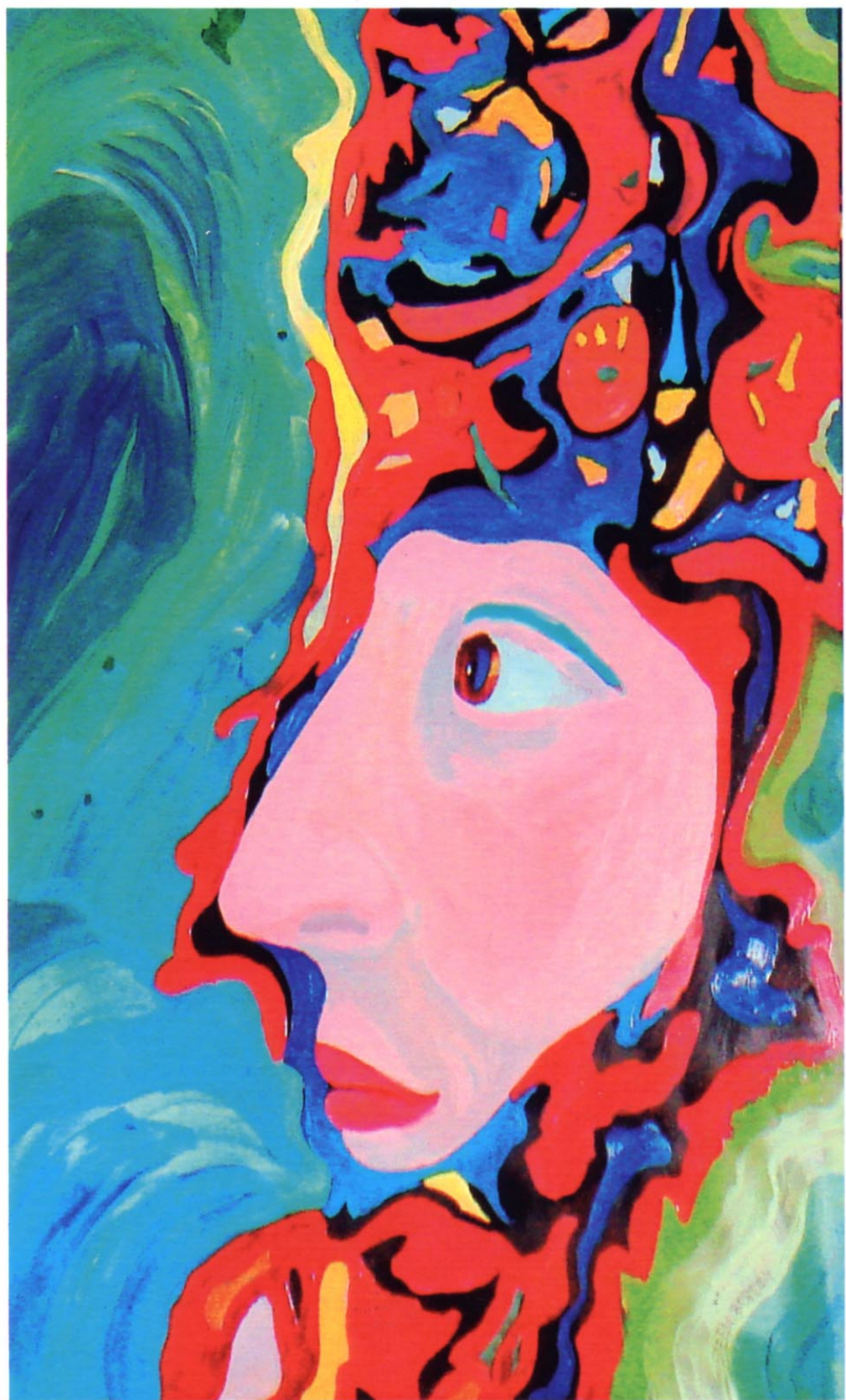
Seks to dużo więcej niż przyjemność. Chwila zapomnienia z ukochanym pozwoli spalić kalorie, wzmocnić serce i poprawić wygląd cery.

*Agnieszka Pacuła*

Wybrała : **Czesława Jolanta Kotarba**



Projekt okładki: Stefan Berdak  
Kompozycja stron i fotografie: Antoni Pietryka  
Grafiki: Barbara Pietryka



STEFAN BERDAK,